

ZIEMIAŃSTWO POLSKIE.

P O E M A

W CZTERECH PIEŚNIACH.

PRZEZ

KAJETANA KOŹMIANA.

WYDANIA

EDWARDA RACZYŃSKIEGO.



W WROCŁAWIU.

NARŁADEM ZYGMUNTA SCHLETTERA.

1 8 3 9.

11/1047

72

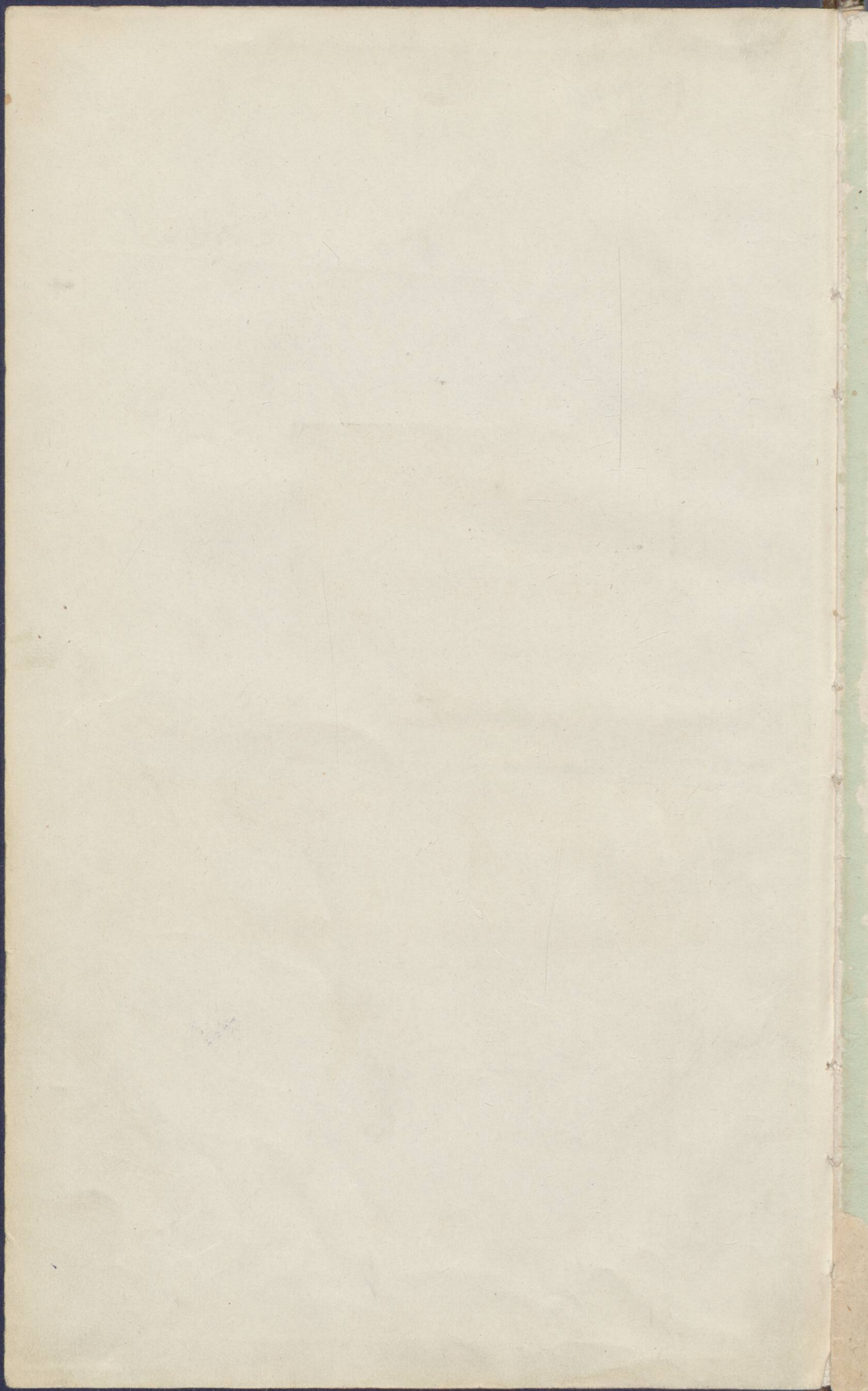
BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



232951



16. STY. 2001



ZIEMIAŃSTWO POLSKIE.

P O E M A

W CZTERECH PIEŚNIACH.

PRZEZ

KAJETANA KOŹMIANA.

WYDANIA

EDWARDA RACZYŃSKIEGO.



W WROCŁAWIU.

NAKŁADEM ZYGMUNTA SCHLETTERA.

1 8 3 9.

11/1047

NIEMIANSTWO POLSKIE

P O E M A

W CENTRUM PRZESIAŁOŚCI

KAZETA KOSMOS



Wydawnictwo

3

№ 383
842

W drukarni M. Frydendera w Wrocławiu.

1949. K. 3941

Przedmowa Wydawcy.

Będąc jednym z prenumeratorów Ziemiaństwa polskiego, wiedziałem z ogłoszonego w roku 1829 obwieszczenia, iż rękopism tego poematu, opatrzony zezwoleniem ówczasowego Ministra Oświecenia Publicznego i Wyznań Religijnych, oddany został do jednej z znanych drukarni krajowych; wiedziałem, że w niej bez zwłoki wzięto dzieło pod prasę, tak że całkowite jego wydanie w roku 1831 nastąpić miało; dowiedziałem się później, że okoliczności w końcu roku 1830 wynikłe, nie tylko przerwały dalszy postęp druku, lecz że nawet w powszechném zamieszaniu, dwie już wydrukowane pieśni i sam oryginalny rękopism zaginęły. — Łatwo sobie wystawić można cierpienia ztąd autora; mniej go obchodziła strata poniesiona, niż uczyniony, acz nie z jego winy, publiczności zawód; zwłaszcza że kilku kolektorów, już się uiszcilo z należności za rozebrane bilety, a w obecném położeniu nie widział ani sposobności, ani nadziei, za życia swego wywiązać się wydaniem dzieła. — Tymczasem po upływie lat kilku, rękopism wraz z listą kolektorów, który za zgubiony poczytano, przypadkiem dostał się w moje ręce. — Nabyłem go i stał się moją własnością, której lepiej użyć nie

możę, jak oddając go pod prasę, aby publiczność i literatura krajowa, nie były pozbawione dzieła, którego, zwłaszcza po ogłoszonej prenumeracie, z pewnym rodzajem słusznego wymagania oczekiwały. Nie zapominam jednak, iż rękopism wyżej wymieniony obciąża dług przez autora zaciągniiony, szczególnież względem tych prenumeratorów, którzy się znajdują na liście do dzieła przyłączonej. Przedsięwziąłem więc przepisać sobie prawidło i obwieścić, w jakim porządku zamyslałem uiścić się posiadającym bilety, ręką autora i kolektorów podpisane. — Prenumeratorowie, którzy nabyli biletów u kolektorów przy niniejszem dziele wymienionych, odbiorą za okazaniem biletu dzieło w księgarni W. P. Szlettera w Wrocławiu (Albrechts - Strasse). Inni, jeżeli się jacy znajdują, niech raczą poszukiwać dzieła u właściwych kolektorów, którym bezzwłocznie taka ilość exemplarzy wydana zostanie, za jaką uiszcza należytość szanownemu autorowi poematu. — Zacni prenumeratorowie raczą rozważyć, iż ten tylko sposób może ochronić dzieło od strat powtórnych, na które już przez zagubioną część pierwszą edycyi wystawioném zostało. —

Kończę tę moję odezwę do Publiczności oświadczeniem, iż sobie za chlubę poczytuję być wydawcą tak znakomitego dzieła.

E. R.

I M I O N A O S Ó B

które raczyły podjąć się sprzedaży billetów prenu-
meraty i sprzedanych wartość złożyły.

Z Hrabiów Flemingów Izabella			
Xiężna Czartoryska	rozdała exemplarzy	—	10
Z X X. Czartoryskich Marya			
Xiężna Württembergiska . . .	—	—	10
Z X X. Lubomirskich Rozalia			
Hrabina Rzewuska	—	—	10
Z Hr. Potockich Marya Hr. Mostowska	—	—	13
Sumiński Antoni Hr. Radzca Stanu .	—	—	100
Ignacy Lubowiecki Radzca Stanu . . .	—	—	67
Józef Koźmian Biskup Kaliski	—	—	10
Józef Hr. Sierakowski Radzca Stanu	—	—	3
Stanisław Hr. Małachowski Senator Kasztelan	—	—	10
Kazimierz Grabowski	—	—	10
Z Hr. Tarnowskich Olimpia Grabowska	—	—	7
Marya z Mikuliczów Stryjeńska . . .	—	—	11
Z Walickich Józefa Hr. Rzewuska .	—	—	18
Karol Wojda Radzca Stanu	—	—	10
Augustyn Karski	—	—	3
Lewiński	—	—	3
Franciszek Morawski Jenerał	—	—	24
Andrzej Ed. Koźmian	—	—	17

Lista Prenumeratorów.

Balcewiczowa Krystyna.	Czyżewski Franciszek. Ex. 2.
Batowski Alexander Hr. Ex. 2.	Dąbrowski Hyacynt.
Beydale Cecylia.	Darowski Teodor.
Bieliński Podpułkownik.	Deszert Eugeniusz.
Bilski Roman.	Dłuska Marya z Kownackich.
Bogdański Józef.	Dłuski Tomasz.
Borman Liberat.	Dłuski Józef.
Borowski Wincenty.	Dobiecki Eustachy.
Bromirski Komissarz Obwodowy.	Doliński Felix.
Broniewski Józef.	Drzewiecki Stanisław.
Brykczyński Antoni, Baron.	Dunin Major.
Brzozowski Kazimierz.	Engbricht Bernard.
Chodkiewicz Karol Hr.	Fijałkowski Xiądz, Kanonik.
Chrzanowski Xiądz.	Frankowski Karol.
Chrzanowski Józef.	Frankowski Felix.
Ciesielski Franciszek.	Gawlikowski.
Cieszkowski Paweł.	Giełgud Jenerał.
Cynka Xiądz.	Gnoński Konstanty.
Czartoryska Izabella Xiężna Exem- plarzy 10.	Goldmman X. Kanonik.
Czarnecki Kasper.	Górski Józef.
Czarnecki Wojewoda.	Grabowski Kazimierz.
Czernicki Pułkownik.	Grabowski Ludwik Hr.
	Grotkowska Barbara.

- Gruzewski Juliusz.
 Hincz Karol.
 Horwart Stanisław.
 Jacholkowski Grzegorz.
 Jasinski, Xiądz Kanonik.
 Jaworski Razimierz.
 Jezierański Jan.
 Izzycki Józef.
 Kamiński Adam.
 Karski Augustyn Radzca Stanu.
 Kislański Mateusz.
 Kisielnicki.
 Kółkowski Sowiecnik.
 Kółczkowski Pułkownik.
 Kończa Medard.
 Kossakowski Tadeusz.
 Kownacki Tadeusz.
 Krasiński Waleryan.
 Kretkowska z Czarneckich.
 Kretowicz Bogusław.
 Królikowski Franciszek Xawery.
 Leduchowski Józef. Hr.
 Le Franc, Xiądz Kanonik.
 Ligocki Marcelli.
 Linke Dawid.
 Lubaczewski Xiądz.
 Lubomirski Henryk, Xiążę.
 Lubomirski Jerzy, Xiążę.
 Lubomirska Razimierzowa Xiężna.
 Lubowiecki Ignacy, Radzca Stanu.
 Łącki Adolf.
 Lempicki Jan, Referendarz Stanu.
 Lempicki Ignacy.
 Małachowska Hr. Wojewodzina.
 Małachowska Hr. Kasztelanowa.
 Małachowski Stanisław Hr. Kasztelan.
 Małachowski Gustaw Hr. Ex .4.
- Mazurkiewicz Andrzej.
 Miaskowski Franciszek.
 Miękinski Marcin, Xiądz.
 Mikułowski.
 Mikulicz Bogusław.
 Mostowski Hr. Tadeusz Wojewoda.
 Muschlle Xiądz.
 Niemcewicz Julian Ursyn.
 Niemojewski Edward.
 Niesiołowski Jenerał.
 Niewieściński Xiądz.
 Nowakowski Wincenty.
 Nowicki Nadlesny Illy.
 Owidzki Joachim.
 Pawłowski.
 Pawłowski.
 Piasecki Tadeusz.
 Piątkiewicz Michał.
 Pietruska z Młockich.
 Pietrowski Stanisław.
 Plucinski.
 Potocki Alfred Hr.
 Potocka z Mostowskich Izabella Hrabina.
 Potocki Maurycy. Hr.
 Poletyło Alojzy. Hr.
 Puchalski.
 Puchała Tomasz.
 Radziminski Antoni.
 Reinberger Jan.
 Roguski Mikołaj.
 Rosenberg Karol.
 Rosenwert Razimierz.
 Ruthier Pułkownik.
 Rzewuska z X. X. Lubomierskich Rozalia Hr. Ex. 6.
 Rzewuska Kalista Hr.
 Rzewuski Stanisław. Hr.

Sarnacka Barbara z Bobrownickich Ex. 2.

Sierakowska Kasztelanowa.

Sierakowski Józef Hr.

Siesicki Felix.

Skierkowski Sylwester.

Skórkowski Felix.

Skórski Kanonik.

Ślubicki Augustyn.

Sokołowski Władysław.

Stadnicka Hr.

Stadnicka Hr.

Stankiewicz.

Staszewicz Nikodem.

Starnalsi Prezes.

Stokowski X. Kanonik.

Stryjenski Zygmunt.

Strachocki.

Straszak X. Kanonik.

Suchodolski Romuald.

Suchodolski Wincenty.

Swidzinski Konstanty.

Suffczyński Wacław.

Suffczyński Stanisław.

Suffczyński Franciszek.

Świeżawski Hippolit.

Świeżawski Piotr.

Szremowicz X. Kanonik.

Szpakowski Piotr.

Szumlańska.

Tabęcki Józef Radzca Stanu.

Taczanowski Komissarz Obwodowy.

Tarnowski Władysław Hr.

Teleżyński Michał.

Tomaszewski X. Kanonik.

Tracewicz Hieronym.

Traffarski X. Kanonik.

Uruska z Hr. Potockich Wanda.

Walewski Kasztelan.

Walewski Alexander Hr.

Walicki Alexander.

Węglinski Jan Minister Stanu.

Węglinski Wojciech.

Węglinski Józef.

Wichlinska Kasztelanowa.

Więkiewicz X. Surrodat.

Wolanowski Ignacy Kommissarz Obwodowy.

Wscieklica Felix.

Würtembergaska z X. X. Czartoryskich Marya Xieźna Ex. 4.

Wybranowski Adam.

Wyrożembski.

Wyszyński Józef.

Wyżykowski.

Załęski Antoni.

Załęski.

Zambrzycki Ludwik.

Zamoscicki Benedykt.

Niektórzy kolektorowie, jako to Antoni Hr. Sumiński, Jenerał Franciszek Morawski, Lewiński, nie nadesłali Imion Pre-numeratorów, nie wszyscy więc w tym spisie objęci być mogli. —

Do wieśniaków polskich.

Pieśni o roli, trzodach, sadach, gajach, i używaniu tych dóbr wiejskich; pieśni, które malują obyczaje, zatrudnienia, przygody, zabawy, uciechy, zgoda skromne i niewinne życie rolników; — komuż słuszniej przypisane bydz mogą jeżeli nie wam, zacni wieśniacy polscy!

Wy ściśle spojeni z naturą najlepszymi będziecie siędziami jéj obrazów. Usiłowałem zrobić je tyle szlachetnemi ile jest wasz stan wiejski, tyle pożytecznemi, ile wasze powołanie, tyle godnemi was, ile godni jesteście poważania, szacunku współziomków; tyle narodowemi, ile wy jesteście narodem. Wydacie wyrok, czyli byłem szczęśliwy dopiąć tego niełatwego celu. A jeżeli rozrzucone w nich przestrogi ulżą waszój pracy, opisy przyniosą w troskach pociechę; — rady i wspomnienia natchną silniejszym zamilowaniem téj ziemi, którą własnymi rękami uprawiacie, i tego stanu niewinności i skromnej prostoty, przez który usunięci od skażenia, zachowujecie dotąd czerstwe i niezmienione ojczyzny naszej rysy. — Jeżeli

kiedy dzieci wasze czytać, lub młodzież za pługiem powta-
rzać je będzie; — o jakże nagrodzonym zostanie za kilkun-
stoletnią pracę moję... Przez lat dwadzieścia wspólne
z wami prowadząc życie, nauczyłem się was cenić;
ocenicie nawzajem czucie i chęci dawnego wieśniaka,
z jakimi wam owoc słabych zdolności poświęca. —

Autor.

Pisane w Warszawie dnia 7. Maja r. 1829.

Rejestr rzeczy zawartych w tém dziele.

		Karta.
1.	Przedmowa Wydawcy	III
2.	Imiona Kollektorów	V
3.	Lista Prenumeratorów	VI
4.	Przedmowa do Wiesniaków Polskich	IX
5.	Epigraf	XII
6.	Pieśń I.	1 — 46
7.	Pieśń II	47 — 89
8.	Pieśń III	90 — 136
9.	Pieśń IV	137 — 186
10.	Przypiski do Piesni I	187 — 198
11.	Przypiski do Piesni II	199 — 206
12.	Przypiski do Piesni III	207 — 214
13.	Przypiski do Piesni IV	215 — 223

„In tenui labor, at tenuis non gloria, si quem
„Numina laeva sinant auditque vocatus Apollo.
Georg. Lib. IV, v. 6.

P I E Ś Ń I.

NIEPOWSTAŁ nigdy we mnie zamiar tak zuchwały,
Bym chciał sięgać po wieniec Wirgilego chwały;
Żaden mu z śmiertelników nie wyrównał w rymie,
I dla świata on śpiewał, kiedy śpiewał w Rzymie.
Szczęśliwy! rzewnój lutni tonami tkliwemi,
Od tryumfów, na zagon wiódł zwycięzców ziemi,
I wskazując co oręż spustoszył zbrodniczy,
Do niezroszonych łzami zachęcał zdobyczy.
Słuchał Rzym — bo gdy berło wzniosł August łaskawy,
Serca cnót zapragnęły, a rola uprawy.
Wyjrzała z nizkiej chaty ogorzała praca, ⁽¹⁾
I świat chętnie uwierzył że złoty wiek wraca.

Były i na téj ziemi Saturnowe wieki!
 Szumiały kłosem pola, złoto niosły rzeki,
 Lipy miodem potniały, sad zdoził się kwiatem,
 Płoniły się Tyryjskim jabłonie szkarłatem,
 Błądzące po dąbrowach, przy ciekącym zdroju,
 Trzody na głos znajomy biegły do wydoju,
 Igrały po pagórkach przypłódki dorodne.

20 Były i serca prawe, i wioski swobodne.

Pod skromną strzechą szczęśnej miernością prostoty,

✓ Swoboda pracę, praca rozkrzewiała cnoty.

Ród kmiecia dawał króle, w nich wzór rządów błogich, ⁽²⁾

Bez napastnych celników, bez pobórców mnogich.

Pług był dawcą dostatków, pług kraju puklerzem;

Rycerz oraczem, oracz stawał się rycerzem.

Wawrzynami okryte wracały do chaty, ⁽³⁾

Pruć własną dłonią zagon, mężne Cyncynaty;

Przy ucztach Kuriuszów, w ubogiéj lepiance,

30 Niosły hold pokonanych narodów posłańce.

Wtedy wdzięczne Tyburu znałiśmy ustronie, ⁽⁴⁾

Gdzie piérwszy bluszcz zakwitnął na poety skronie.

Mieszkały Muzy w gajach, a wiejskimi tony,

Flet pasterski po gajach głosił Poliony.

Lecz ukazał się zbytek, a z nim nieszczęść brzemię!

Skromnych ojców skażone wyparło się plemie;

Weszła chciwość, i wieki żelazne przywiodła;

Oreż wziął znamię władzy, pług niewoli godła.

Załamął ręce rolnik, i zlorzecząc obu, ⁽⁵⁾

Próżno cienie Kaźmirza wywoływał z grobu; ⁴⁰

Nikły skargi w powietrzu, a gwałt bez przeszkody,

Żywiciela narodu wtrącił między trzody. ⁽⁶⁾

Jęknęła sprawiedliwość na tyle zakały,

Łzy litości na martwém licu skamieniały;

A odtąd choć się lemiesz powierzchni dotyka,

Brzydzi się grunt zaklęty znojem niewolnika. ⁽⁷⁾

Hojne dłonie siewacza bujna rola zdradza,

Bo ziarno łąą skropione w oset się wyradza.

Ach! czas już, czas przejednać tak srogą niedolę, ⁽⁸⁾

Czas przebłagać zelżone zagrody i role, ⁵⁰

Śnieżne cielce zaprzęgać do krzywych rydwanów,

Ścinać z łąk wonne kwiaty, złote kłosy z łąnów,

Wieńczyć niemi rolnika uznojone skronie,

Oreż wrócić zbrojowni, pług stawić przy tronie,

Głosić skrzywdzonej pracy zwycięstwa i sławę. —
 Ludzkości! ty mię natchnij, twoję śpiewam sprawę;
 A ty do powziętego przewodnicz zawodu,
 Mędrcze! i rolniczego dobroczyńco rodu!
 Pójdźmy do Hrubieszowa kwitnącej ustroni, (°)
 Ty z ustawą swobody, a ja z fletem w dłoni; 60
 Obraz uszczęśliwionych pienia moje wzbudzi.
 Kupiłeś niewolników, zostawiłeś ludzi.
 Któryż z nich na twój widok, czułą łzę utrzyma?
 Niemiało dzieło wzoru, i słów wdzięczność niema.
 Tobie matki z pogodną zajdą drogę twarzą,
 I sprawcę szczęścia drobnym niemowlętom wskażą;
 Niezrażaj się, jeżelić padną na kolana,
 Niewstydy ten hołd ojca, który wstydził pana;
 Przyjmij go, a zwiedzając zagrody wieśniacze,
 Spraw aby moich pieśni słuchali oracze. 70

Gdy skowrónek nad bruzdą rodzinną zanuci,
 I bocian klekocący na gniazdo powróci,
 I żórawie w powietrzu przez krzyki radosne,
 Głoszą w szacie zielonej wracającą wiosnę;

Oto jest chwila pracy — niech ją rolnik chwytą;
Kto pierwszy pola zwiedza, pierwszy wiosnę wita.
Dalej! dalej na role, korzystajcie z pory,
Teraz, czas krajać w skiby rozkrzepłe ugory;
Teraz, od łąk rowami odprowadzać wodę,
I w miękkie dzikorośle sześcić różczki młode;
Broną, albo grabiami rozrzucać usepy,
Którymi darń zieloną kret poburzył ślepy;
Natętne z młodych siewów wyrwać kąkole,
I wałem albo głazem obwarować pole.
Teraz z gajów zapraszać na miedze i drogi,
Dzikie tarnie, kolczyste jałowce i głogi;
Im powierzyło niebo darów swoich strażę.
Przebaczcie giętkim chrustom, skrzętni gospodarze;
Bo kto obronę grzędy na lesczynę zdaje,
Złorzeczą mu zasiewy, złorzeczą mu gaje.
Słabe, i z młodej sosny żerdź, daje zapory,
Przebędzie je gęś chciwa na młode szczypiorzy;
Przesadzi bystry żrebiec przemierzywszy głową;
I wół obali, kiedy ściera sierść zimową.
Niebaczna gospodyni nim ogień roznieci,
Po kruche z nich ułamki drobne wyśle dzieci.

Przechodzień, woli zniszczyć niżeli obchodzić;
 A gospodarz — corocznie będzie musiał grodzić;
 Lub patrzeć zasmucony, jak natrętne trzody
 Wysypią się na błonia, pola, i ogrody,
 Łąk jego i chłodników napaści nie miną;
 Wieprz się na nie wyprawi z żarłoczną rodziną,
 Znieważy niecnym ryjem murawy kwieciste,
 I nieczystymi boki zmąci strugi czyste.

Ten w moich pieśniach zyska gospodarza imie,
 Kto o trudach wiosennych samysłał się w zimie:
 A długą skibę wiodąc po wilgotnym łanie,
 Pomni, że pięknej pory krótkie panowanie,
 Że zmienna i niestała na Polskiej przestrzeni,
 Nieraz szatę przybiera zimy lub jesieni.
 Dopiero jaśniejąca wdziękiem i ozdobą,
 Dzień z pogodnym wejrzeniem prowadzi za sobą,
 Sieje wonne fiołki, ze snu budzi zdroje,
 Lekkich motylów ciepłym tchem rozplądza roje.
 Pieści zielone trawki; — i téj saméj chwili,
 Marsczy je siwym szronem, albo śniegiem chyli.

Wabi pod młode krzewy ptastwo do rozkoszy,
 Znowu nagle od siebie chmurną twarzą płoszy;
 A gdy już lot wędrowny w obce wznoszą kraje,
 Z całą wdzięków przyłudą na drodze im staje;
 A oto, nowi jeńce sto razy zdradzeni,
 Wzbijają się w obłoki do wielbień i pieni.

O! najpiękniejsza córo przelotnego roku,
 Dla czegoż pośród tylu powabów uroku,
 Do stęsknionej za tobą dążąc okolicy,
 Przybrałaś wdzięk, a z wdziękiem niestałość dziewicy?
 Zkąd ci przysła zabawa tak płocha i dzika,
 Czynić sobie igraszkę z nadziei rolnika?
 Czyż niedość łzy śmiertelnych nieba za to winią,
 Że niestałość piękności dały za mistrzynią?
 Spiesz się raczej na ziemi obnażonej łono,
 Na gaje, łąki, szatę rozpuścić zieloną;
 Pośpiesz, droższą od pereł z Erytrejskiej toni,
 Wonną rosę wysączyć z dobroczynnej dłoni;
 Dotknięte świeżą stopą doliny i góry,
 Niech się odzieją w rubin, złoto, i lazury;

I sprzyjając troskliwym żądom gospodarzy,
Dostarcz kwiatu do wieńców, darni do ołtarzy.

Ta rola obfitemi odpłaci się plony,
Która dwakroć poznała pług, radło, i brony,
Na której określonym bruzdami zagonie,
Stopa siewacza w pyle upulchnionym tonie.
Czy ją mlécznej pszenicy zdobić mają kłosy,
Czy na niej zaszeleści jęczmień złotowłosy,
Czyli miękki len jasne rozwinie błękity,
Albo proso szazumi błyszczącemi kity,
Czy wznijdzie żółty rzepak, czyli bób kosmaty,
Albo gryka śnieżnemi woniejąca kwiaty,
Czyli pnący się z lipkiém gronem chmiel po tyce,
Lub w strączku grzechocący groch pokrewny wyce,⁽¹⁰⁾
Powracaj z ranną zorzą, powracaj wieczorem,
Walczyć na sprutėj grzędzie, z twardych brył uporem.⁽¹¹⁾
Kiedy ziola i trawy ranna poi rosa,
I błękitne z pod chmury zabłysną niebiosą,
Wtedy ssie wilgoć bryła spiekła od gorąca,
I wtenczas niech ją brona zębata roztrąca.

Wtedy wypleniał chwasty na zboża zawzięte,
Targaj perze grabiami, i rwij włókna kręte,
Wycinaj najeżone kolcem ostu krzaki,
Podły łopion, zaczepny rzep', liche bodłaki;
Niszczył wysmukłe bylice, sięgał do korzeni,
Gnął i szczaw który rolę jałową rumieni.
Niespuszczaj się na lemiesz, bez ostrój motyki
Nieustąpią te groźne zboża najeźdźniki;
Zniosą lekką obrazę, schyla się na rolę,
I wtłoczyć się pod skibę pługowi dozwolą.
Lecz skoro ich żelazo w zarodzie nieprzytnie,
Uparty ród, na klęskę pól twoich zakwitnie;
Rozkrzewi się i zgębsi pożywne nasiona.
Tak — podłych tworów wszędzie jedne są znamiona.
Prześladuj, póki drobnych plemion nierozsieją.
Niech w kwiecie bez litości na zagonie mdleją.
A gdy je słońce przejmie, nie żałuj mozoły,
Składaj w stosy, pal ogniem, rozrzucaj popioły. —
Któż zliczy mnogi szereg natrętnych rodzajów?
Czasem paproć z sąsiednich przywędruje gajów,
Jeżówka zbrojne kolcem prątki porozpina,
I wysnuje się groszków kwiecista rodzina;

Zagospczą w twoich polach ognik i rumianki,
 I bławatek od żeńców zrywany na wianki,
 Mak senny, i rozwity powój po zagonie, (12)
 I kąkół co różowym wstydem w kwiecie płonie,
 A czarnych ziarn w łupinie zawiązuje krocie,
 Które do białych pszenic wmiesza przy omłocie.
 Zdradną ich zielonością nie ciesz się skwapliwie,
 Niezasiane, udadzą zasiewy na niwie.
 A gdy między kłosami rozwina kolory,
 Rzekniesz, że Ceres bawi w gościnie u Flory.
 Tam walczyłeś żelazem, tu wołaj plewiczka.
 Póki zwodnicze plemię mdły listek roztacza,
 Pokrzep siły zbóż twoich, dodaj im odwagi,
 A wolne od przemocy zajmą obszar nagi.

Chceszli wiedzieć? opowiem zkąd liczna gromada
 Ziół i chwastów natrętnych twe role obsiada:
 Bądź swawolne zefiry w łagodnych powiewach
 Roznoszą rodny pyłek zgarnięty po krzewach,
 Bądź ptastwo, żer na drzewach i polach zebrany,
 Przelatując rozprasza na uprawne łany,

Albo ziemia tę własność wzięła z przyrodzenia,
Że sama z siebie ziola mnoży i rozplenia,
Warstwa jęj co ze szczątków roślinnych powstała,
Trawi razem i płodzi pierwiastkowe ciała;
A pyłki te pamiętne i kształtu i bycia,
Znowu złączone żądzą niezbędną odżycia,
W różnowzorych istotach z ziemi wstają łona; —
Ztąd zarody, — z nich krzewy, — a z krzewów nasiona.
Ztąd wzrasta dąb niezłomny co wyzywa gromy,
I przyjaciół trawników fiołek poziomy.
A choć pierwszy odwieczne rozwodzi ramiona,
Drugi, tęg samęj chwili rodzi się i kona,
Gdy pierwszy runie z grzmotem i przestraczem lasu,
Drugi na miękką trawę spadnie bez hałasu,
Obadwa, skoro prochy po ziemi rozrzucą,
Tworom z których powstały, znowu życie wrócą,
I może w nieprzerwanęj kolei przemianie,
Dąb z fiołka, — a z dębu fiołek powstanie.
Bo natura pracując na wiecznym warsztacie,
Tak przerabia, i wraca istotom postaci. —
I póki światy krążą, póki świecą słońca,
Wszystko ma swoje cele, a nie niema końca.

Pójdą ci łatwo liczne prace i roboty,
Jeśli znasz równie roślin jak ziemi przymioty,
Nawet na zboża twego sprzysięgłych ciemieżców,
W tych samych zbożach znajdziesz szczęśliwych zwy-
cięzców ;
Gdy o chwast podejrzaną rolę socha skopie,
Zasiejesz tam bób, wykę, rzepak lub konopie,
I otyle słodkimi sokami warzywa;
Przez nie grunt upulchniony chciwie ziarna wzywa,
I chętnie, chociaż lekką wzruszony uprawą,
Przyjmie owies z pokarmną pomieszany trawą;
Przyjmie z jęczmieniem tucznych koniczyn nasiona;
A gdy zakwitną w śnieżne lub szkarłatne grona,
Przez dwie wiosny niedotknie roli lemiesz płytki;
Za jedną pracą zagon dwa wyda pożytki.
Pod sierpem wstaną kopy, a pod kosą brogi,
I dwakroć darń zielona okryje odłogi;
Dwakroć w grube pokosy uściele ją ostrze,
Podwakroć niezwalczona świeży liść rozpostrze;
Wół jej darem pokrzepi mdłe siły bez zwłoki,
I wyrówna zapadłe w ciężkiem jarzmie boki.

Lecz gdy przemiany roślin zachowując wiernie,
Soczyste masz wprowadzać na ziarnistych ściernie,
Między krzewy, któremi ziemia twoja słynie,
Pierwszeństwa dobroczynnej nieodmów roślinie,
Coś ją z nowego świata otrzymał w zdobyczy,
Dar swobodnej natury, plód ziemi dziewiczy.
Czy śnieżny kwiat rozwinie, czy w jasne błękity,
Czy złotem lub purpurą owoc zdobi skryty,
Czy w nim ujrzysz kształt płaski, okrągły, lub wązki,
Dzieląc, umiej go z każdej wywodzić zawiązki;
Każdej w równym odstepie zakreślaj przegrody,
I sypką skibą z wierzchu pokryj zaród młody.
A gdy z ziemi wychyli życia znaki wieszcze,
Przerznij grunt w poprzek pługiem i obsypuj jeszcze.
Jeśli zbyt ni wzrost ujrzysz w krzewiącej się naci,
Wprzód nim się plód zawiąże, nim kwiaty utraci,
Zwodniczą liści bujność krzywym sierpem hamuj,
Lub dłonią rozłożyste odrostki przyłamuj.
Nie daremny trud będzie, nie próżne staranie;
Obfity zbiór, za wszystkie razem ziarna stanie.
Bije grad owoc w sadach, bije w polach kłosy,
A kiedy czarne chmury okryją niebiosy,

W ukośnym błysku piorun wypada ze grzmiotem,
Płoną zbiory zgarnione do stodoły z potem;
Krzewu jednak, co w rolę skrył owoc poziomy,
Niedotknie srogość wichrów, *niedosięgną gromy;
I zwycięzki na każde kłęski i przygody,
Nakarmi twoje dzieci, i utuczy trzody.

Długo twoi przodkowie — wyznać się odważę —
Sławniejsi wojownicy niżli gospodarze,
Obeznałsi ze sławą, niżli z pracą twardą,
Na płód tak godny starań patrzyli z pogardą.
Już on wszystkich narodów zwędrował granice,
Dla niego Ren i Rodan cofnęły winnice,
Zdobyl góry Helwetów, Batawów płasczynę,
I już nim Teuton piaski zapleniał nieżyzne,
Tyś mu zaledwie miejsca dozwolił na grzędzie;
Niechajże ten dzień świętym dla rolników będzie,
Obchódz go uroczyście, pal wonne ofiary,
I odkrytemu światu dziękuj za dwa dary,
Za dwa dary najdroższe dla ludzkiego rodu:
Za przytułek nieszczęściu, i tarczę od głodu.

Ale chcesz się zbiory pochlubić plenem,
 I myśl zwracaj do nieba, i dłonie do ziemi;
 Znaj, że owoc prac twoich i nadgroda znoju
 Zależy od pierwszego drobnych skib zakroju.
 Jeśli dłoni twoja odlóg w zagony układa,
 Niech skiba nie przy skibie, lecz na skibę pada;
 Niech, co lemiesz zakroi, pług deską przyciera,
 A pomiędzy składami trawa nie wyziera.
 Bo gdziekolwiek przykryjesz niewzruszone darnie,
 Zawiedziesz się na roli, zawiedziesz na ziarnie. —
 Samo miejsce położenie użyczy ci rady,
 Gdzie zagony przystoją, gdzie bezbrudne składy.
 Każdy się grunt o swoje prawa dopomina; (13)
 Góra lęka się bruzdy, pragnie jój dolina.
 Gdzie strumień po padołach wolne ciągnie ścieki,
 Gdzie cień rzucają wzgórki, lub gaj niedaleki,
 Gdzie u spodu obfita wilgoć rolę ziębi,
 Tam órz zagon wysoki, i rznij bruzdę z głębi;
 Na płaskim jego składzie zaginą zasiewy,
 Ujrzysz powiewne miotły i płonne kostrzewy,
 I sroższe jeszcze klęski zima zada snadnie,
 Zblednie pod zamiecią szczypiór, i opadnie.

Wiedz przytém, że sąsiednie padoly i gaje,
Kiedy za tchnieniem wiosny śnieg na górach taje,
Wyleją na twe pola szumiące powodzie.
Czasem w gorące lato chmury na zachodzie (14)
Huczą, i ognistemi przerażają łuny;
Drży w gruncie ziemia, — jęczą obydwaj bieguny,
Szumią wichry szamocąc i kłosa i drzewa,
Burza zerwane liście i ździebła rozwiewa;
Uchodzi pasterz z pola, biegną pędem stada;
Nakoniec ćmi się okrąg, i ulewa spada.
Descz strumieniami leje, z gór ryczą potoki,
Ognisty grom po gromie rozdziera obłoki,
Walą się w puszczach dęby z ogromnym łoskotem,
Wypada zwierz na drogi ogłuszony grzmotem;
Pieniące się powodzie przepełniają rowy,
Pędzą rzeki po bruzdach, i nurt porzą nowy;
Aż i strumyk co wilżył cichy brzeg zagrody,
Kiedy go zapienione wyprą z łoża wody,
Walkę wydaje mostom, silne tamy zrywa,
I oto w mętnych wirach cała wioska pływa.
Ten, co go dłonią czerpał, stopą zbrodził łatwo,
Zaledwie pod szczyt strzechy z drobną uszedł dziatwą;

A żywioł rozszalały mdlą lepianką chwieje.
 Ginę owoce pracy, giną żniw nadzieje.
 Płoty, kłosy, i drzewa w namulonych łomach,
 Zasłały i gościńce, i ścieżki przy domach. —

Oraczu nieroztropny, gdybyś był swe pole
 Popruł w górach na składy, a w bruzdy na dole,
 Niewidziałbyś jak powódź spienionym napadem,
 Ryje góry za pługą niebacznego śladem;
 Ani ujrzał w dolinach, jak twój zasiew młody
 Topią nowe jeziora, zamulają brody:
 Bo przy ochronnej bruzdy straży i obronie,
 Choćby się napił wody, wyjrzałby nad tonie.
 Tak w porównaniu wioski z światem i naturą,
 Gdzie strumień jest potopem, zagon będzie górą.

Tychto klęsk tylu istot i tworów zagłady,
 Wewnątrz i na powierzchni ziemia nosi ślady;
 Od Euxyńskich otchłani do Kalpe cieś nin y
 Były może kwitnące pola i równiny,

Były i ludne państwa i przemożne grody;
Kiedy wzdętego morza wpadły na nie wody,
Tonął mieszkalny okrąg w zmaconych powodziach;
Wybladły ród człowieka błakał się na łodziach,
Tonął Athos i Hemus i Kaukaz wysoki,
I Atlas dźwigający na barkach obłoki,
I Parnas i Helikon gronem dziewic świetny;
Kipiały wrzące wiry u wierzchołka Etny,
Runęły twarde skały w ocean wyparte,
Pękły lądy, — i dotąd na wpół są rozdarte.
Ztąd, na śródziemnych głębiach dawnych lądów szczątki,
Które ojczyźnie Greków nadały początki,
Może są gór pamiątką, nad których zatrata
Od kapłana Izidy wieści powziął Plato.
Wtenczasto nagich łomów sterczące kamienie,
Złupanemi ułamki zasłaly przestrzenie.
Wtenczas rozmokłych opok wyniosłe ogromy,
Rozcieklszy się w płaszczyznę, wzięły kształt poziomy,
I odmieniwszy postać, powietrze, ojczyznę,
Szorstkim piaskiem zasuly niegdyś pola żyzne.
I gdy szalony żywioł zmaconemi wały,
Topił, obnażał, płasczył, i przerzuczał skały:

Może Libanu części z wonnej palmy płodem,
 Dziś, pod mroźnym Arkturem twardym krzepną lodem,
 A głązy gór Ryfejskich kryte śniegiem wiecznym,
 Przeplawione pod równik, wrą żarem słonecznym;
 Może ta, co żyziła Babilońskie pola,
 Bujna warstwa namaszcza dziś niwy Podola;
 A z grzbietu Alpów, piasku ukruszone ziarno,
 Na brzegach Wisły, pługi w sypką skibę garną.
 Ztąd, tam się czernią radłem nieprzeparte bryły,
 Tu się z białym kamykiem złote błyszczą ily;
 Tu gliny różnej farby, i piaski jałowe,
 Co przez spółkę z pierwszymi tworzą grunta nowe,
 Te na wapiennych tołpów osiakiły pokładzie,
 Na tamtych sterczy granit pługom na zawadzie,
 Na wszystkich warstwa szczątków roślinnych osiadła
 Jest miarą dla lemiesza, jest miarą dla radła,
 Miarą nawet dla ręki skrzętnego rolnika;
 Niech się jój spodu, pierwszy zakrój niedotyka;
 Lecz za każdym oraniem, w głąb' sięgając łona,
 Przydaje coraz świeższej ziemi do zagona.
 Równą bowiem nagrodę zbierze z swojej niwy,
 Rolnik zbyt nie łakomy, jak zbyt nie leniwy,

Gdy oba nieświadomi co gruntem przystoi,
Ten, wierzech tylko, ów piasek od spodu zakroi.

Jakie bądź położenie gruntów i rodzaje,
Na jakie bądź zasiewy twoja dłoń pokraje;
Wiele ci ujmie pracy, i czasu oszczędzi,
I baczne doświadczenie, i dobór narzędzi:
Bo czy w stepach Humania Dnieprowi pobrażnych,
Pług ciągnie ociężały orszak cielców śnieżnych,
Czy w zielonych ostrowiach Narwi lub Pilicy,
Towarzysze swobody, wieku rówiennicy,
W skośne jarzmo wprężeni natężają szyje,
A za niemi po ziemi ostra socha ryje;
Jednakie są pożytki, lecz nie jedne trudy.
Patrzcie, gdzie lemiesz grunta w twarde łupie grudy;
Próżno się wypreżają dwa silne oracze,
Skrzypi wpuszczona socha, lub po roli skacze,
Wół omdlały za każdym krokiem się pokłada,
I na razy żalosnym jękiem odpowiada. —
Gdy na sąsiednim łanie poczwórne narzędzie
Toczy się, i oporny grunt przerzyna w pędzie,

Że ledwie za nim oracz spory krok pośpiesza
Odpychać ostrym stykiem skibę od lemiesza, —
Niechaj cielców nad możność praca nieobarcza,
Ni tam się łączą siły gdzie jedna wystarcza.
Na ile, co w zakroju twardej równy skale,
Niechaj poszóstny rydwan toczy się wspaniale;
Lekka socha, na górze czyli na równinie,
Łatwo piasek rozmicie, i kamień ominie;
A gdy od was zależy, roztropni wieśniacy,
I sobie, i bydłom ciężkiej ulżyć pracy,
Dla czegoż na Słowiańskiej jedynie przestrzeni,
Dotąd się pług ogromny w lżejszy nie zamieni; (15)
Lecz jak wyszedł od wieków z wynalazcy dłoni,
Dla kształtniejszej postaci wiora nie uroni? —
Zawszeż deska szeroka, spojona ukośnie,
Którąś wraz z życiem wydarł lipie albo sośnie,
Przycierać będzie skibę na ugjętym chwaście,
I cienka oś ustérkać po przestronnej piaście,
A koło, gdy się na nią w różne strony chwieje,
W drzącym obrocie kręte ryc będzie koleje?
Czas, czas już, do potrzeby i pory stosownie,
W trwalszy oręż opatrzyć rolnicze zbrojownie.

Kiedy więc miechy, sapiąc wzdętych boków ruchem,
 Dyszą na skrytą iskrę wyciśnionym duchem,
 A rozdęty żar czarne żuźle zarumieni,
 I kruszec zczerwieniony w miękki воск przemieni:
 Wiedźcie sprzęty rolnicze, pomóżcie roboty,
 Niech zajękną kowadła, niech zatętnią młoty;
 Wiedźcie zębate brony, wiedźcie nagie wozy,
 Czy z wysoką drabiną, czy z plecionką z łozy;
 Niech dzwono ściśnie obręcz, oś tarczy nabędzie; —
 Złyto oracz, co oreź poprawia na grzędzie.
 I takiego rolnika zawiodą nadzieje,
 Co na ślepy traf orał, na ślepy traf sieje,
 Nie pyta doświadczenia, gdy łany uprawia,
 Czego który grunt pragnie, a czego odmawia. (16)
 Mają swe wstręty zboża, mają żądzę skrytą;
 Lubi gliny pszenica, pragnie piasku żyto.
 Len i anyż do suchych wzgórków nie nawyka,
 Przywabia go dolina, nęci szmer strumyka.
 Owies rzęśnistém gronem zagony okryje,
 Gdy na żyzném podłączu zwolna wilgoć pije;
 Gryka tam nieprzyjaciół swoich się nie zbędzie,
 Rzepak ją żółty zgębi, dziki rdest obsiedzie.

Jęczmień, i plon i paszę na górach omyli,
Nie odrosłszy od roli krótką słomę schyli.

Wszystkie rodzaje gruntu nie ścierpią bezkarnie,
Jeśli ziarno po trzykroć narzucasz po ziarnie,
I co rok nowe plony biorąc w upominku,
Wyniszczonym ich siłom zabraniasz spoczynku.
Nie sama ziemia tęskni do krótkiej swobody;
Bez jój wolnego łona nie wychowasz trzody.
Więc po trzechkrotnych żniwach wypuść w odlóg rżyska,
Zmieniaj ugór na rolę, ściernie na pastwiska.
Niech się darń od zagrody szeroko zieleni,
I stadom wolny czyni przystęp do strumieni;
Bo nie obronią kłosów, ni rowy ni wały,
Kiedy się pędem trzoda rozbiega w upały,
I od zadyszałego pasterza zdaleka,
Niesfornemi poskoki do koszar ucieka.

Są ziemie wdzięczne pracy, są uprawy godne,
Są gajom przychylniejsze, a dla zbóż zawodne;

Na ich powierzchnią okiem poglądaj badacza,
Z nich każda się innemi znamiony odznacza:
Ta, która chciwie pługa i zasiewów czeka, (17)
Poruszona lemieszem czerni się z daleka,
Niepowolna narzędziom, nieużyta zrazu,
Kiedy ją słońce spiecze, broni się żelazu,
Jeśli pod słotnóm niebem lemiesz ją zaczepia,
I bydlęta w niej grzęzną, i pług się oblepia; —
Gdzie na powierzchnią nagą trawa niepośpiesza,
Gdzie się z czerwonym szérkiem krzemionka pomiesza,
Lśnią się twarde granity, miálkie kredy bielą,
Gdzie cienkie włókna miękkie włosiennice ścielą,
Lub mech nastrzępia kępy, pragnące wilgoci,
Gdzie się po deszczu odłóg rdzawą pleśnią poci,
Gdzie złoty rydz wyrasta, albo grzyb chropawy;
Taki grunt z bujnych plonów nie otrzyma sławy,
Zawiedzie twe nadzieje, nędzne wyda kłosa,
Pogardzone od sierpa, i niegodne kosy.
Skoro zaś niezmuszone zostawisz mu chęci,
Młodą brzozę lub sosnę skwapliwie przynęci,
Gęstym krzewem ocieni powierzchnią jałową,
I włosć twoję rokoszną ozdobi dąbrową; —

Tam chłód miły zamieszka, tam wół chętnie leże,
Gdy go znużony oracz w południe wyprzeże;
Tam się napasie krowa i koza niesyta;
Corocznie liść majowy kukulka przywita;
Tam, niespokojny dzięcioł po drzewach zastuka,
I zawzięte na gniazda chłopięta oszuka;
Słowik żalonym jękiem skały, góry wzruszy;
Tam się prostemi tony ozwie flet pastuszy;
A ty, czyli na wonnej łące przy strumieniu,
Czy w sadzie pod jabłonią, w chacie na podsieniu,
Przysłuchiwać się będziesz, aż cię sen uludzi,
A głos który cię uspił, przed zorzą przebudzi.

Sczęśliwy! kto w ojczystej pozostał dziedzinie,
Gdzie przy stopach Karpatów szumiący Dniestr płynie,
Albo Dniepr oburzony na spotkane skały,
Po ich sterczących grzbietach wspina się zuchwały,
Poznał tę bujną ziemię co musu nie czeka,
Lejąc sama strumienie i miodu i mleka,
Karmi swobodnym łonem, widokiem zachwyca,
I niesyte rolnika pragnienia przesysca.

Jeśli w krótkim spoczynku zostawi odłogi, —
 Już tonie w bujnych trawach wół wyniosłorogi;
 Zarżnie pługiem? — téj tylko doświadczy mokoły,
 Ze nie obejmą zbiorów brogi ni stodoły;
 Z plennych kłosów budowy założy corocznie;
 Na długiej z nich ulicy gdy wędrownik spocznie,
 Widząc kraj który Ceres otrzymała w wianie,
 Złotego obraz wieku na myśli mu stanie.
 I ta przestrzeń, obfitych darów nieoszczędza,
 Gdzie za wabnemi wzgórkami Horyń się upędza;
 Albo gdzie Nida nurtem czarny brzeg podrywa,
 I do dzwignienia płodów w pomoc Wisły wzywa.
 Lecz wam, których los ślepy czy twarda potrzeba,
 Osadziły na ziemi przekletój od nieba,
 Przy Słowiańskim Awernie, gdzie Acheront drugi
 Po zatęchłych bagniskach mętne wlecze strugi,
 Mgły wieczne okrażają, ciemne sępią sosny,
 I kłęby po kałużach gad rozwija sprosny;
 Wam, co grzęzkie Muchawca porzecie trzęsawy,
 Lub strasznój Berezyny nurt brodziecie krwawy,
 Wam skrzętni nieplodnego Mazowsza rolnicy,
 Których mniej ziemia żywi, niż zbytki stolicy,

Grunt płonny rzadkim kłosem trudów nie powróci,
Choć go ledwie w lat kilka lemiesz ze snu cuci,
Dopóki baczny przemysł z pracą się nie spoi,
I nie użyzni ziemi, wprzód niżli zakroi. —
Umięj samęj natury zwyciężać przeszkody;
Z mokrych pól odprowadzaj długim rowem wody,
Jeśli im ścieku góry po drodze utrudnią,
Daj zbieg wodzie w głąb' ziemi zapuszczoną studnią,
Indziej, skieruj z koryta bieg strumienia rączy,
Niech na spragnione bruzdy czysty nurt rozsączy,
Tak uzdolnionym, dodaj płodności i siły;
Piasek gliną wspomagaj, piaskiem rozmiękczy ily;
Zwilżaj suche, grzej zimne, ochładzaj gorące;
Pomieszaj z niemi margiel, gips i wapno wrzące,
Uwiedle liście, próchna, i szorstkie popioły;
Szczątki roślin, czynnemi strawione żywioły,
Zbieraj po całym twojój zagrody przestworzu;
Znajdziesz je w głębi stawów, znajdziesz w rzeki łożu.
Zwiedzaj łąki, padoły, zwiedzaj ciemne bory,
Tam dla ciebie zapasy, tam dla ciebie wzory.
Spójrz na listek co zdobi dębu wierzch wysoki,
Jak przez korzeń i miazgę z ziemi ciągnie soki;

I jak znowu pożółkły, gdy spada w jesieni,
Odsyła wzięte dary na żywność korzeni.
Wszystko, bierze i daje, pożycza i wraca.
Tak żniwa, które z ziemi wydobyla praca,
Tuczą zwierząt domowych niezliczone plemię,
A te stada nawzajem używniają ziemię.
W tym celu dobry oracz, gdy ukończy zbiory,
Karmi trzody, i słomą zaściela obory;
A kiedy skutkiem działań natury tajemnych,
Części roślin i zwierząt wezmą postać ziemnych,
Pozostałe na składach w przetworzonym stanie,
Nawozi po zagonach, rozkłada po łanie,
Miesza z rolą, dopóki w żyzną nieprzemieni,
I bujny kłos wywodzi z piasku i kamieni.

Pomnij, że żadna rola plenności nietuszy,
Gdy ją szrony pobiela, lub słońce wysuszy;
Krzataj się więc, pośpieszaj, nim upłynie chwila.
Skoro się waga słońca na niebie przechyła, ⁽¹⁸⁾
Czy dniom dodaje światła, czyli nocom cieni,
Chwytaj wilgoć na wiosnę, a ciepło w jesieni.

W poranki i wieczory, wdzięczną miłe ciszą,
 Kiedy uśpione wiatry liściem niekołyszą,
 Rozstawiaj kosze z ziarnem, przepasuj ramiona,
 I obciążywszy barki rozrzucaj nasiona;
 Niech cię wschodzący księżyc na polu zastanie;
 Przy jego świetle, bruzdy rozpoznasz na łanie;
 A choć brony za tobą siewu nie zagarną,
 Gdy się rosy napije, prędzój zejdzie ziarno.
 Chcesz w niém życie przyspieszyć, skrop wapiennym ługiem,
 I siejąc, na wierzch roli narzuć skibę pługiem;
 Zatrzymaj się gdy chmurne niebo grozi słotą,
 Niedobrze włożyć rolę, niedobrze siać w błoto;
 Bo ziarno dnia trzeciego wyda kiel zielony,
 A zamiast pokryć, zranią młody zaród brony. —
 — Wichry, wichry najsroższą klęską rodom grożą;
 Jeśli zadmą z północy, mdły listek umrożą;
 Gdy z wrzącego południa parnym tchem zawieją,
 Schnie rola, żółkną trawy, i zasiewy mdleją.
 Jesień z łagodnym tchnieniem, — Zima bez przemiany,
 Kiedy wprzód zawrze ziemię, nim pobieli łąny, —
 Wiosna, którą poranek w perły rosy wieńczy,
 A dni stroją w przepaskę różnofarbną tęczy, —

Wróżą wesołe zboża, wróżą i plon mnogi;
Rozepchną gumna kopy, i otoczą brogi. —

Gdybym wiedział, że niebo na głos moich pieni,
Przepisany naturze porządek odmieni,
Wolałbym cię zachęcać do modłów niż trudów;
Lecz już dawno zawarta święta Arka cudów.
Dzisiaj na sprawiedliwych proźby i wołanie,
Ani morza opadną, ani słońce stanie.
Głodnym nie spuszczą z rosą pokarmu obłoki,
Ani z pod stóp spragnionym wytrysną potoki.
Próżnobyś w górę wznosił zroszone żrenice:
Pracy, zwierzyło niebo cudów tajemnice;
Praca pod władzę swoją żywioły ugjęła.
Patrz na żyzne Żuławy, na Batawów dzieła,
Zdziwią cię pokonane i rzeki i morze.
Już na ich dnie zdobytém pług spokojny orze.
Nad rozum, i nad siły, w ukrzepioném ciele,
Niema świat droższych skarbów, te wziąłeś w podziale;
Ale jak ich używać? — natury zapytaj;
Masz przed sobą jój księgę, w niej przepisy czytaj;

Niegardź przodków podaniem, owszem za ich torem,
 Zbogacaj dostrzeżenia nowych przestróg zbiorem,
 A przez nich nauczony, ucz następne plemię.
 Wprzód pasterz zliczył gwiazdy, rolnik poznał ziemię,
 Niżli mędrzec oznaczył brył ognistych szlaki,
 Słońce osadził, ziemi wytknął bieg trojaki,
 Odkrył, dlaczego w nowiu księżyc srebrnorogi
 Wypełnia okrag światłem na połowie drogi;
 Czemu noc długa w zimie, dlaczego dzień krótki;
 Niech on dochodzi przyczyn; — ty, rozważaj skutki;
 Zważaj słońce i księżyc, zważaj drobną mrówkę, ⁽¹⁹⁾
 A znajdziesz wróżbę plonów, i trudów skazówkę,
 I łatwowiernie słuchać nie będziesz w potrzebie,
 Co ci prawi Astrolog o ziemi i niebie.

Pająk co przędzie włókno w kącie twojej chaty,
 Gdy po płotach, po ścierniach rozstawia warsztaty,
 A polotne zefiry, w swawolnych powiewach,
 Snują pasma w powietrzu, wieszają po krzewach;
 Gdy po rosie brzmią echa w gajach i na skałach,
 I żaby w późnej nocy grzechocą po kałach;

Gdy słońce wśród jasnego zapadłszy błękitu,
Rozpierzchły promień zwolna ściąga z góry szczytu ;
Poklepuj kosę młotkiem, zaostż szorstkim głazem,
Niech zaszczękną oręże w całej włóci razem.
Spiesz na łąki, rozstawiaj uzbrojone szyki,
Odsłaniaj czyste strugi, wesołe trawniki.
Tu już ostatnie wiosny odbierasz wejrzenie.
Ścięte zioła i kwiaty roznoszą jój technienie ;
Tu się pierwszy raz wdzięcznie uśmiechnęła światu,
I tu ogorzałemu dary składa latu.
Na hasło jego, twoja przybędzie rodzina,
I zagarnie grabiami, co twoja dłoń ścina. —
Lecz jeżeli się dymy błakają na dole, (20)
Słońce brodzi w obłokach, księżyc wschodzi w kole,
Lotna jaskółka muska kryształ jeziora,
I kogut bijąc skrzydły zapieje z wieczora,
Ptastwo tuła się jeszcze, i choć zmrok na niebie,
Niechce osiąść na grzędzie, i po ścieżkach grzebie,
Drzymią w dzień zasępione dzierlatki na płocie,
Kruki chrapliwym głosem wabią się w przelocie,
Niecne wrony wśród nocy po drzewach się klóca ;
Wkrótce jasny dzień, dżdżyste obłoki zasmuca,

Utoną we mgle ciemnej i góry i knieje,
I mokra na okręgu słońca się rozsiej. —

Jeśli znasz cenę czasu i podział roboty, (21)
Nie wejdą za twe progi w dzień dżdżysty tęsknoty.
Masz oddawna pod strzechą obnażone z kory
Twarde dęby na osi, na dzwona jawory,
I na sprychy jesiony, i na piasty brzozy,
Na dyszle gładkie buki, na półkoszki łoży,
Masz lipinę na jarzma, a giętkie lesczyny
Na obręcze do naczyń, szeble do drabiny.
Bierz narzędzia, i wcześniej ponaprawiaj sprzęty;
Ostre dłuto, zębatą piłkę, świder kręty,
Ośnik krzywy, siekierę doświadczoną w dłoni;
Wystruguj widły z grabu, cep z gładkiej jabłoni,
Wydrążaj z miękkiej sosny żłoby i koryta,
Ule, do których pszczoła na wiosnę zawita;
Przyzuwaj koła, w dołach układaj łuczywa,
Niech strumień czarnej smoły do naczynia spływa,
Aby wozy ładowne roli twojej darem,
Nie skrzypiały ci w upał pod snopów ciężarem;

A skoro wiatr przychylny odsłoni lazury,
 I złoty promień słońca wymknie się z za chmury,
 Ciekącym z dachu kroplom śpiesz ułatwić ścieki;
 Obchódź szpichlerze, obchódź zapola, sąsieki,
 Wyplaszaj napastników na gumna i brogi; (22)
 Do nich, z pod kopy, polna mysz przewidzi drogi,
 Wędrownych mrówek z gaju przyjdą roje czarne,
 Założą pod przyciesią państwo gospodarne;
 Gady potoczą lochy, kret z zgasłemi oczy,
 Na gładkiem ziemie z nory klepisku roztoczy;
 Zatrzej go, z lipkim mułem pomięszawszy glinę;
 I wiatry ciepłem tchnące zapraszaj w gościnę.
 Nie leń się też porzucić przed jutrzeńką łoża,
 I wyjrzyj czyli sąsiad nie wypasa zboża.
 Dopóki w gęstych runach zaród buja młody,
 Strzygąc go zębem owca nie zada mu szkody;
 Lecz wół z korzeniem wyrwie, racicą przytłoczy,
 Jeśli go myślisz napaść gdy deszcz ziemie zmoczy.

Góry, którym wyniosłe szczyty biłą śniegi,
 I rzeki co szerokim nurtem biją w brzegi,

Bory zamierzchłe, grzędzkie, — błot zatęchłych splawy,
 Na których w rzadkiej trawie lśkni się męt rudawy,
 Młodzieńcze zbóż zarody o klęski przywodzą.
 Z pierwszych, posępne cienie na pola wychodzą,
 Nad drugimi wiszące pary i wyziewy
 Zarażają kwitnące i kłosy i krzewy.
 Zwiedzie cię ich dojrzałość, wzrost oszuka prędkiej.
 Skoro na miękkiej słomie czarne ujrzysz cętki,
 A z nastrzępioną plewą kłos sterczy wysoki:
 Już tam zjadła zaraza wymorzyła soki;
 Już pod cepem zanikłe nie wyprysnie ziarno,
 Lub nieszczęsna śniedź sadzą okurzy je czarną.
 Bierz z klęsk przestrozę, jeśli chcesz oszczędzić zbiorów;
 Nie dla ciebie sąsiedztwo tak przemożnych tworów.
 Przezroczyste dąbrowy, co w cienistym chłodzie
 Dają w upał przytułek i tobie i trzodzie;
 Wzgórza wesołe polnym strojne upominkiem,
 Gdzie wonna macierzanka łączy się z barwinkiem;
 Smugi dostępne, zdroje gaszące pragnienie,
 Spokojne jak twa dusza, czyste jak sumienie;
 Strugi, którym mech brzegi, kamyk łoże ściele;
 To twoi towarzysze, twoi przyjaciele.

Nie oddalaj się od nich. — Ach! jeśli twe kroki
 Zwabia góry dążące wierzchołkiem w obłoki,
 Lub znęca możnowładnych rzek spławne odmęty,
 Gdzie chciwość społem z wiatry dmie w żagiel rozpięty;
 Niestety! może żądza w twych piersiach powstanie,
 Zwiedzić te pyszne grody, zmierzyć te otchłanie! —
 Jużś zginął, już płynie w twém sercu trucizna,
 Już ci jest obojętną chata i ojczyzna. —
 Uciekaj śpiesznie na dół, uchódź w skromne progi,
 Póki wichry za tobą nie zawieją drogi.
 Dopóki mierność, matka szczęścia i swobody,
 Na obłąkane dziecię woła do zagrody,
 Póty pokój twojego nie porzuci łona;
 Póki kresem twój żądzy kres twego zagona,
 Spiesz na grzędę z siekierą w zatwardziałej dłoni;
 Ona owoc twój pracy od szkody ochroni.
 Te rozłożystych gajów obcinaj półkola,
 I te drzewa samotnie stojące śród pola.

Patrz, gdzie na przerwach góry biała sterczy glina,
 Tam z rumianemi gromy berberys się wspina;

Dawno on podejrzany u Cerery płodów; —
 Lecz mamże krzew nadobny winić bez dowodów?
 Mamże mniemać za przesąd albo głos potwarzy,
 Co wspiera doświadczenie tylu gospodarzy? —
 Sam świadek, gdzie to plemię bliski grunt obsiadło,
 Widziałem puste kłosy, i słomę wybladłą,
 I rolnika w rozpacz, jak wzgardziwszy zbiorem,
 Na wietkie ździebła płomień zapuszczał wieczorem;
 Jak tlały całe niwy; — plon całego roku
 W ciemnym gęstego dymu ulatał obłoku; —
 Dołóż trudu, obnażaj te szczyty wyniosłe,
 I doliny zdradnemi krzewami obrosłe;
 Lub niedopędzaj skiiby, pozostaw odłogi,
 Gdzie grunt o niepłodności sam daje przestrogi;
 A potem, przenieś oręż na odpór co żywo,
 I niemyśl o spoczynku póki w polu żniwo. —

Ledwie pod skwarem słońca spłowięją obszary,
 Słyszysz w gajach, na dachach, ścieżkach, płotach, gwary;
 Jest to zmowa próżniaczój i łupieżnój rzeszy;
 Wkrótce ona pustoszyć twe niwy pośpieszy.

Widzisz wysłane szpiegi, jak odbywszy zwiady,
Wabią na łup gotowy piskliwe gromady;
Nim się połączą w stada, nim roztoczą skrzydła,
Stawiaj warczące młynki i groźne straszydła,
I widma z długą kosą rozpinaj na łanie;
Jedyny dla nich postrach jastrzębie i kanie.
Nie na długo twój przemysł obawę w nich wznieci,
Trzykroć w popłochu zgraja wrzaskliwa odleci,
I okrążając pola lot nawróci chyży;
Znów się trzykroć oddali, i trzykroć przybliży;
Nie bez trwogi na blizkiej krzewinie usiedzie,
Przyzierać się, naradzać i ośmielać będzie;
A gdy z marném złudzeniem próżny postrach zgadnie,
Na pełne kłosa tłumem wygłodniałym padnie,
Połamię wielką słomę, sok z ziarna wypije,
I wyluskana plewą zagony okryje. —
Nic nienadadzą groźne hukania i krzyki
Chwytaj zuchwałych hersztów między napastniki,
Niech zasłużoną karę na placu odnoszą,
Niech śmiertelnemi krzyki innych zbrodniów płoszą,
Niech litość konającym w pomoc nie przybywa:
Przeciw łupieżcom pola, zemsta jest godziwa.

Lecz różnobarwy szczygiel, gil w różowej szacie,
 I makolągwa w piórkach zmaczanych w szkarłacie,
 Dzwonice, w jasne szmaragdy i rubin ozdobne,
 Zwinna pliszka, co skacząc chwyta muszki drobne,
 Ziemba, co śpiew upornie szebiocze jednaki,
 Gdy na tve zawitają konopie i maki,
 Nie spłaszaj lubych gości; w bezpiecznej swobodzie
 Dozwól bujać na polach, karmić się w ogrodzie;
 Do tajników ich pieszczot, gdzie listek zielony,
 Na drgającej gałązce użycza zasłony,
 Gdzie ich roszkosz przywabia, miłość gniazdka ściele,
 Niech natrętny wzrok dziatwy nie wkrada się śmieie.
 Owszem, niech je przynęci pod strzechę ustroni,
 I drobne ziarno z drobnej posypuje dłoni,
 A srogością i zdradą lat młodych nie znaczy.
 Dobroczynność jest pierwszą mistrzynią oraczy.
 Wkrótce je zima spłoszy — spłoszy w gaj daleki;
 Lecz wdzięczne za przytułek, pamiętne opieki,
 Na te bzy z wonnym kwiatem, na śnieżne kaliny,
 W których cieniu nadobne wywodzą rodziny,
 Z lubiej wiosny wejrzeniem skwapliwie powrócą,
 I pod oknem twój chaty wdzięczną pieśń zanucą. —

Te utwory srogości, zdrady wynalazki,
 Te sidła, lepy, sieci, poły i potrzaski,
 Spólnym nieprzyjaciołom niech gotują zgony;
 Niech w nie wpada krogulec, jastrząb' wikła szpony,
 I ta okrutna żółna więźnie i umiera,
 Żółna co w wartkim locie pasieki przeziera,
 Co jak zbójca w ul stuka, i zradnym sposobem
 Wywiódlszy za dom pszczołę srogim chwyta dziobem,
 Wcisną w głąb' ula język na żądła wytrwały,
 I wraz żarłoczném gardłem polyka rój cały.

Ale już lato upał wznagając skwarliwy,
 Ognistém złoci tchnieniem popłowiele niwy;
 Szepcą w krzakach koniki, przepiórka chrapliwa
 Pod ważącym się kłosem daje hasło żniwa.
 Dopiąstowała ziemia czekanej nagrody;
 Pośpieszaj za nią w pola, korzystaj z pogody,
 Zbieraj hoże dziewice, i krzepkich młodzieńców,
 Gromadź orszak ochoczy z ranną zorzą żeńców;
 Niechaj się miesza z gwarem licznej rzeszy głosów
 Chrząst krzywych sierpów, szelest spadających kłosów.

Ty sam zaprzęgaj woły póki pora sprzyja;
Niechaj się wóz za wozem szybkim pędem mija;
Szparkim rzutem napelniaj snopami zapole;
To twoje, coś uchronił przed słotą w stodole.
A gdy radośne pieśni pod niebo się wzbijają,
I dłonie pracowite wieniec ci uwijają,
Gotuj ucztę. — Już śpiewa u wrót orszak cały
Przygany dla sąsiada, dla ciebie pochwały.
Wyjdź przeciw, wezwij w progi, przyjm wieniec na czoło,
I z tą która go niosła, zrób ochocze koło.
Ta lipa lub ten jesion co przecina chmury,
Co pod niemi spoczywał może z Piastów który,
Staną im za przysionek z ozdobnemi stopy;
Miękkie trawniki nagięj nie obrażają stopy;
Za ognie, w alabastrach albo szklach iskrzące,
Zabłysz na lazurach jasnych gwiazd tysiące;
A jaki bądź niezgodne wydadzą dźwięk strony,
Skoro na nich ojczyście odezwą się tony,
Zadrgnie w żyłach krew młodzi, każdy poda dłonie
Towarzyszce, przy której żył na zagonie.
Zaczną się szybkie skoki, zaczną koła zwrotne,
Przeplatane przez pieśni i rymy zalotne,

Jakiemi się spierali pasterze Marona,
Lub śpiewał w Czarnymlesie wieszcz wśród kmieci grona.

Tak gdy ochota orszak unosi wesoly,
Zajmą ojce i matki rozstawione stoły;
Rozprawiać o przygodach będą dawnych czasów,
O wojnach pod Sobieskim, swobodzie za Sasów,
O nieplenności roku, wróżbach urodzaju,
Lub z westchnieniem wyliczać będą klęski kraju;
Bo tu do ust przechodzi, co się w sercu mieści.
Zmieszają się z smutnemi i miłe powieści,
O dzieciach rodzicielskim posłusznych naukom,
I uśmiechną się lica niewyrodnym wnukom.
Szczera życzliwość wejdzie w tajemną rozmowę,
Rając pocziwych zięciów, nadobne synowe.
Tworzą się lube związki, miłość do nich wzywa.
Prawa céro natury, prostoto szczęśliwa!
Ty z dziedzictwem twój matki powaby jój dzielisz,
Jój wdziękiem się zalecasz, uśmiechem weselisz,
I niestarte ojczystych zwyczajów obrazy,
Przekazujesz następcom bez odmian i skazy;

Nie zazdrość możnym gmachów, ani miastom wrzawy,
 Jakże drogo zmuszone kupują zabawy!
 Chociaż przemyślna zbytku i przepychu sztuka
 Dla przesyconych zmysłów nowych ponęt szuka,
 Chociaż na ucztach szumią z gron kampaniskich soki,
 Zeglarz przesyła muszle z Adryjskiej zatoki:
 Talia, dla ich uciech, zwabionego widza
 Uczy serce niewinne wad, które wyszydza,
 A pod pajęczą wdzięków uroczych zasłona,
 Drażni uśpione żądze Terpsichory grono:
 Udane szczęście, tęsknot z duszy niewywoła,
 Usta zwodzą uśmiechem, lecz nie kłamią czoła.
 Nieprzekupna wesołość porzuca wezgłowie,
 I tam rada przebywa gdzie praca i zdrowie.

Niech nowy Argos, morzem od lądu odcięty,
 Napastnemi świat cały oblega okręty,
 Niech z jednych zdarte łupy na drugich narzuca,
 I przeważnym trójzębem stały ląd zakłuca,
 Niech kosztem krwi murzynów wyłącznie posiędzie
 Złoto, cel tylu zbrodni, i zbrodni narzędzie:

Ty, ziemię porz lemieszem, ty sącz na nią znoje.
 To twój kunszt, to twój warstat, to kopalnie twoje.
 Z niej prawa chluba rośnie, z niej hojna odpłata,
 Czém był Egipt dla Rzymu, tém ją zrób dla świata.
 Gdy twym polom rok żyzny plonów nieuskąpi,
 Za nie ci ląd i morze darów swych odstąpi.
 Te dłuta i te pędzle, których urok sprawia,
 Ze i marmur oddycha, i płótno przemawia,
 Wypadną z ręki mistrza przy wybladłym głodzie;
 Z ich tworami w twe brzegi nakieruje łodzie. —
 Tak, póki kochasz mierność, póki ziemię orzesz;
 Spokojnys o potrzeby, a kunszta mieć możesz:
 Ktoż po nie sięgnie mieczem; kiedy ku obronie,
 Ziemia co je wydała, ma żelazo w łonie,
 Ma wśród pracy, wśród bojów, ukrzepione męże. ⁽²³⁾
 Tak są sławne jój plony, jak sławne oręże.
 Nie same ich obecne wieki głoszą chwałę:
 Znały ich skrzepłe Cymbry, Maury ogorzałe.
 Warownie i stolice z dwóch Europy końców,
 Znały ich jak zwycięzców, znały jak obrońców.
 Jój bronił, w niej spoczywa pod twardemi głazy,
 Ow szlachetny wzór wodzów, i rycerz bez skazy,

Co wiedział kiedy walczyć, kiedy umrzeć trzeba,
I honor współrodaków z sobą wzniosł pod nieba.
Na niej powstał ów rycerz losem nieprzełomny,
Waleczny jak Scypio, jak Kuriusz skromny;
Ona wydała męża, co w pogromu chwilę
Sam jeden nieulekły stał na jej mogile,
Przyszłe nadzieje ziomków wzorem Eneasza,
Za nurty Tybru przeniósł na ostrzu pałasza,
I w przerwie dziejów Polski staczając bój krwawy,
Spiał je świetnym ogniwem pogrobowej sławy. —
Tak twój ród dzielny bronią w tylu zmianach doli,
Wstydzil się więzów, póki niewstydzil się roli.

Opiekuj się więc pługiem, z którego szczodroty
Płyną twoje dostatki, a krzewią się cnoty;
Pługiem, za którym jeszcze, niech się wspomnieć godzi.
Dawna wiara, i skromność przodków twoich chodzi,
I szczerść nieobludna, praca i wstyd prawy,
Lepszy stróż społeczeństwa, niż mędrców ustawy.
Wielbij dary pokoju, już przez nie stolica
Nagłym wzrostem zadziwia, świetnością zachwyca,

Przemysł nowemi twory krajowców obdziela,
 Praca mu z twardych gładów gościńce uściela;
 W głębi podziemnych pieczar i ciemnych podkopów,
 Tętnią młoty ujęte w silną dłoń Cyklopów;
 Huczą ognie pod miechem, twardy kruszec płynie,
 I w różnych kształtach zdoła gmachy i świątynie;
 Rzeki wolne od więzów bystre nurty pędzą;
 Warczą szybkie wrzeczona z polskich płodów przedzą;
 Pamiątki przodków zręczna dłoń na miedzi ryje,
 Jagiełłowie powstali, i Stanisław żyje. —
 Lecz jeżeli się lemiesz niedźwignie z pogardy,
 Cóż że zbytek ma dluto, — gdy czas ma oskardy?
 Runęły gmachy z ciosów, i posągi z miedzi,
 Wielkości Rzymu w gruzach dziś przechodzień śledzi;
 Jedna wieś, dobroczynną ręką ocalona,
 Przetrwała wieki w pieniąch wdzięcznego Marona.

KONIEC PIEŚNI PIERWSZÉJ.

P I E Ś Ń II.

Dosyć o roli; teraz wy wdzięczne ustronia,
Wy gaje, wy dąbrowy, padoły i błonia,
Góry chrustem, doliny ocienione krzewem,
Brzmiące i bydła rykiem, i pasterzy śpiewem;
Lube trzodom ustępy, lube dla oracza
Źródła, w których płacząca wierzba prątki macza;
Czystym jak kryształ nurtem wijące się strugi,
Trzody powolnym krokiem dążące na smugi,
Snieżnych owiec gromadą powabne przestrzenie,
I ty dzielny rumaku, na którego rzenie

Grzmi ziemia pod kopytem dorodnego stada,
I tysiąc bystrych źrebic rzeniem odpowiada;
Pasterze i pasterki, wy których opieka,
Gaj w liście, łąkę w kwiaty, błonia w darń obleka,
Wy Dryady Sławiańskie, wy Faunowie leśni!
Nie śpiewać, lecz przychodzę słuchać waszych pieśni.
Wy mnie uczcie, nim innych uczyć będę wzajem,
Jakim się te narody rządzą obyczajem,
Jak bez praw i bez miecza w karbach przyrodzenia,
Żywi się każdy rodzaj, miesza i rozplenia; —
Jak z krwią ojców i matek urodziwych mlekiem
Spływa cnota w potomków i krzewi się z wiekiem;
Jaki kres młodocianej i dojrzałej doby;
Kiedy starość i smutne nadejdą choroby, —
Zkąd wspólne z ludźmi żądze, potrzeby i wrogi,
Wspólne przygody, troski, prócz o przyszłość trwogi. —
— Człowiek w stanie natury, o liche szalasy,
Długo chodził z srogimi zwierzęty w zapasy;
Słabszy siłą, a potrzeb naglony przewagą,
Przeciw kłom i pazurom pierś wystawiał naga.
Zaginąłby od pasczy drapieżnego zwierza,
Gdyby nie wciągnął z sobą słabszych do przymierza.

Najpierw pies się zbliżył do jego ustroni,
I wdzięcznością głaszczącej odpowiedział dłoni.
Przy boku dobroczyńcy, bezpieczny od głodu,
Wyparł się pokrewieństwa okrutnego rodu;
W odpornych i zaczepnych towarzysz kolejach,
Ostrzegającym głosem ozwał się po kniejach;
Wszedł w zawody z zwierzęty i biegiem i mocą,
A łowiec jedne chwycił, drugie walczył procą.
Tak błędnego tułacza potęga urosła: —
W krótcie mu owca runo na szatę przyniosła;
Koń nie wzdrygnął się kielzna i poznał strzemię;
Ród groźny rogiem podał z nektarem wymiona;
A on — wodząc przy sobie orszak różnorodny,
Z unużonego łowca, już pasterz swobodny,
Przebywał z nim dąbrowy niosąc krok daleki
Za grzbiety gór, za puszcze, i niezbrodne rzeki,
Gdzie go wabiła wiosna bez przerwy zielona,
Gdzie grunt kłosa, gaj owoc, krzewy niosły grona,
Gdzie rozłożyste dęby nęciły do chłodu,
A przez twardą ich korę ciekły krople miodu.
Lecz kiedy tym korzyściom z gajów i ze stada
Pozazdrościła żądza chciwego sąsiada,

Gdy walki, ukończone z pokonanym zwierzem,
 Odnowić musiał pasterz z napastnym pasterzem,
 Gdy ziemia, którą pierwsza zrumieniała zbrodnia,
 Wzdrygniona, jałowiła pod stopą przechodnia,
 Niestety! uledez musiał dwojakięj potrzebie:
 Walczyć z ludźmi o ziemię, a z ziemią o siebie.
 Odtąd zamierzył bronić nabytęj dziedziny;
 Wstały warownie z chrustu, i mieszkania z gliny;
 Przedarła grunt motyka łupana ze skały,
 I pod siekierą z głazu dęby się zachwiały;
 Bo jeszcze twardy kruszec kryła ziemia w łonie.
 Lecz gdy i po ten śmiało w głąb' zapuścił dłonie,
 Zasapał miech dyszący, jęknęły kowadła,
 Wzięły postać topory, i rozdarte radła;
 Uczuł jarzmo i stęknął w pługu wół leniwy,
 A przetarty o skibę łysnął lemiesz krzywy;
 Tak przymusił do hojnych płodów grunt nieżyzny,
 I pierwszy zagon uczcił imieniem ojczyzny —

Odwieczni towarzysze ludzkiego plemienia,
 Wam pierwsza wdzięczność, pierwsze należą się pienia,

Bo czego praca wasza wydobyć niezdola,
 Tam próżny trud rolnika i pot jego czoła.
 Czyli chcesz krzepkie karki giąć pod jarzmo twoje,
 Czy pieniące się z wymion wyciskać napoje;
 Wcześniej w dorodną młodzież zamagaj zagrodę.
 Tu niech ci po dąbrowach ryczą cielce młode,
 Tam na błoniach, padolach sto jałowic płasza,
 I lekkimi kopyty rosę z ziół otrząsa;
 A pod dachem przyplódek niedorosły czeka,
 Aż wymiona u matek nabrzękną od mleka. —
 Niech widzi z odgniecionym karkiem wół roboczy,
 Że mu w stadzie wyrasta pomocnik ochoczy;
 Niech młode wychowanki pieczą ujęte,
 W świeżych ziołach do żłobu znajdują przynętę;
 Bo która z nich głaszcząc nie doświadczy dłoni,
 Kiedy zostanie matką, cisnąć wymion wzbroni;
 Od niechętnej zaskapo nabiadu popłynie,
 A jeszcze kopiąc nogą wytrąci naczynie.
 Ciołka, z której ci matka wyrośnie nadobna,
 Z układu i postaci do wołu podobna, ⁽¹⁾
 Gdy jej od pierwszej wiosny cztery minie lata,
 Kędzior czoło okrywa, ogon piasek zmiata,

Idzie w zalotnych skokach, gładką sierścią skłniąca,
Powietrze rogiem, trawy kopytem potrąca,
Z wysmukłemi cielcami lubi chodzić społem,
Tego rogiem zaczepia, z tym się spiera czołem;
Albo przodkując trzodzie wabi rówiennice,
Na kwieciste padoly, na czyste krynice.
Tam czy hasa na brzegach, czy się kąpać rada,
Biega za jój śladami cała młodzież stada,
A ona ją uwodzi po górach, dolinach,
To się ukaże zdala, to ginie w krzewinach,
To znów samotna rykiem po gajach się zdradza;
Jakaś nią żądza miota, jakaś nagli władza —
Aż ujrzy towarzysza przy zdyszałym łonie;
Z nim miła jój osobność, powabne ustronie,
Z nim paszy zapomina, i źródeł, i trzody —
Już dawno pasterz stado spędził do zagrody,
Już z ciężkimi wymiony napojone w zdroju
Rozchodząc się po chatach ryczy do wydoju;
Już dorodne mleczarki na trójnogach siedzą,
I przez gęste powązki śnieżny nektar cedzą;
A tę jeszcze pod strzechę gospodyni woła,
I pasterz błonia, pola, obiega dokoła;

Gdy ona gdzieś przy strudze trawę gniecie bokiem,
I przez tajne manowce ledwie wraca zmrokiem.
Niezdługo porzuci towarzyski hoże,
Ani swawolnych skoków cielcom dopomoże;
Z poważnemi matkami, w ociężałym stanie,
Ta co wodziła trzodę, za trzodą zostanie. —
Taką, gdy ci w dziewiątym miesiącu płód złoży,
I swą istotę nową istotą pomnoży,
Pielęgnuj, ani łatwo wierz przesądnych słowu,
Że pierwotne owoce trudne do wychowu.
W liczbie twoje bogactwo; gdyś zamożny w trzody,
Zawstydzisz skąpe lata, i losu przygody. —
Niedawno sroga wojna, i mordercze boje
W dziki step zamieniły żyzne pola twoje;
Ty sam odbiegłeś pługą, i roli, i włości,
Wyprzągnął tve woły z jarzma żołdak bez litości,
I pognął za obozem pod topory krwawe,
Wołał zagon o lemiesz, role o uprawę.
Niestety! doświadczyłeś przy daremnych skargach,
Że czegoś nierozpłenił, nieznajdziesz na targach.
Najgrawały się z twojej niedoli sąsiady,
Pokazując zatarte krwawej wojny ślady;

Bo tam rycerz oręża na pługi przekował,
 I co wojna zabrała, to pokój odchowwał.
 A ty wiecznie ubogi, niemądry po szkodzie,
 Chcesz orać, a wytępiasz oraczów w zarodzie.
 Jeszcze się płód drgający w łonie matki kryje,
 Przekupień go na zdobycz liczy, bo już żyje;
 A zaledwie młłą wargą dotknął się słodczy,
 Jużci za nim z tęsknoty nędzna matka ryczy,
 Widząc jak spętanego od ręki oracza
 Na śmiertelny wóz tłoczą pod rzezak siepacza.
 Jeśli się tak srogiego nie zrzeczesz zwyczaju,
 Próżno Helweckie trzody przywabiasz do kraju;
 Daremnie z gór Tyrolskich wół dla ciebie schodzi;
 Pod uciążliwą ręką i on się wyrodzi. —
 Niech cielec, nim w swobodzie pięciu lat dorosnie,
 W uciskającym jarzmie nie stęka żałośnie;
 Niech w niedobranój parze i w nierównym kroku, ⁽²⁾
 Młdego przy silnym wole nie wypręża boku;
 Niech młode jałowice, nim pora nadbieży, ⁽³⁾
 Zdradnych zalotów płochój nie znają młodzieży;
 Lecz na górach, padolach, strojnych wdzięczną krasą,
 Niech się zdala od cielców z ranną zorzą pasą,

Lub gdzie rzeka cieniste obléwa dąbrowy,
 Mają w upał, i ustęp i napój gotowy.
 Tam natrętnego brzęku i bąk im oszczędzi, (+)
 I żądłem jadowita mucha nie popędzi,
 Ani obsiadą roje zażartych szerszeni.
 Niechaj zwarzonej trawy nie żuchną w jesieni;
 Niech tém co tracą w polach, pod dachem się tuczą,
 Gdy wiesze zimy, wichry, z północy zahuczą:
 A ten ród, dziś zdrobniały, wzrostem i urodą
 Wkrótce celować będzie nad Pannońską trzodą. —

Masz w kraju własnym wzory. Obacz cielce śnieżne,
 Co wypasają błonia Dniestrowi pobrażne,
 Lub w nieprzejrzanych stepach brodzą przez pastwiska;
 Jarzmo im w czwartym roku piętna niewyciska.
 Ztąd bujnych rogów łuki podnoszą do góry,
 Jakby pokrewne były z żubry albo tury.
 Nieraz z niemi przychodzień na twych polach gości,
 Ale cóż mu dać możesz w zamian prócz zazdrości?
 Na ich czele poważnie idzie wódz wspaniały,
 Tocząc się jak ogromny obłom siwój skały,

Gęsty kędzior pochmurne czoło mu zakrywa,
W grubych marszczkach podgarle do goleni spływa;
Bądź rogiem się nadstawia, bądź krzywy zyz toczy,
Pasterz zbrojny kosturem nieśmie zająć mu w oczy;
Przygłuszonym pomrukiem liczne wiedzie stada,
I jak szeroka przestrzeń, tak szeroko włada.
Taki hoże potomstwo zdoła ci zapewnić;
Przecież go niezaniedbuj z obcemi spokrewnić.
Czy wolisz ród Styryjski co bujny róg nosi,
Zdobycz łowca na której wojnę puszczom głosi,
Czy Batawski co sierścią nadobną połyska,
Czy, zkład się w drobne krople Ren ze skał rozpryska;
Każde plemię przyswoi twe niebo choć zmienne,
I przeniesie swobodę nad więzy codzienne.
Ale dwóch zalotników niepuszczaj za trzodą, ⁽⁵⁾
Bo zagrzani zazdrością straszną walkę zwiódą.
Pierwszy nie ścierpi żeby obcy go nachodził,
Będzie bronił téj ziemi na której się rodził,
Drugi może niebacznie przyzna siłę sobie,
Ze okuty w łańcuchy stał zawsze przy żłobie;
I gdy go próżna duma i żądza zaślepi,
Niedołężny niewolnik wolnego zaczepi.

Patrz, ledwie się zoczyli, piasek nogą miecą,
I z rozsróżonym wzrokiem oślep na się lecą,
Tego pomsta zapala, tego młodość żywa,
I widok stu jałowic do walki przyzywa.
Uderzają o siebie jak dwie twarde skały,
Odgłosem srogich ciosów padoły zagrzmiały;
Rozskoczyła się trzoda od placu zdaleka,
I z wrytém w obu okiem losu swego czeka.
Ten silną napaść niesie, ów silniej odpiéra,
Czoło z czołem, róg z rogiem splata się i ściera.
Siłą się twarde karki, wyprężają boki,
Ostra racica w ziemi ryje ślad głęboki,
Tuż idzie cios za ciosem, i za raną rana;
Bryzga czarna posoka, biała bryzga piana;
Upadł od ostatniego napastnik zamachu.
Skupiło się poskokiem stado od przestachu,
A zwycięzca nad ległym stojąc przeciwnikiem,
Górom, gajom i polom tryumf głosi rykiem.
Tak wpośród ścieśnionego Abidos przestworza,
Od sprzecznych wzdęte wichrów tłuką w siebie morza,
Wspina się w górę wściekły bałwan po bałwanie,
Zda się że ląd zatopi i nieba dostanie,

A kiedy z rykiem w otchłań zapieniony spadnie,
 Mętnych głębin potwory podskakują na dnie. —
 Uprawdaj ległego nim nowy bój zacznij,
 I narzucaj okowy któreś zdjął niebacznie.
 Przytłumi on urazę, ale nie uśmierzy,
 Górą, gajom, żalosnym głosem wstyd powierzy,
 Na miękkim mchu pod skałą złoży bok znękany;
 Lecz gdy siły pokrzepi, i zagoi rany,
 Pomstą tlejącą w piersiach gniew rozżarzy srogi,
 Na spruchniały pień dębu wywrze twarde rogi,
 A doświadczywszy mocy, plac do boju stawia;
 I może krwawym zgonem nową napaść wsławi.
 — Nie tak jest hardy cielec rozbijały w trzodzie,
 Choć równie czoło stawia, równie rogiem bodzie.
 Nim go zaczniesz znajomić z pługiem albo wozem,
 Oswój gruby kark z dłonią, krzywy róg z powrozem.
 Wciskaj mu z miękkiej lipy zamiast jarzma lęki; (°)
 Opierać się on będzie, i wydrze się z ręki,
 Stokroć potrząśnie karkiem, wpadnie między trzody,
 Na znamię zagrożonej żalić się swobody;
 Ale zgodzi się wkrótce z przeznaczoną dolą,
 I w jarzmie pług skrzypiący pociągnie na rolę.

Nie posiadam odłogów i szerokich włości;
 Fortuna, która w innych progach chętna gości,
 Skromnej moich naddziadów zajrzała ustroni,
 I stepów nieprzejrzanych, i rozległych błoni.
 Na zielonym pagórku chata moja stoi,
 U stóp jego krynica miękką trawę poi;
 Czysta rzeka przez groblę służą się przeciska, (?)
 I wązkim nurtem, wązkie odwilża pastwiska.
 Niech więc tym, którym Dniester z szumem pędząc w morze
 Powietrze masztem, twardy grunt kotwicą porze,
 Co niezwalczone kosą przestrzenie dziedziczą,
 Rżą stada wiatronogów, liczne trzody ryczą;
 A z nich jedne, do obcych zakupione szyków
 Noszą rodzinnej ziemi przyszłych najeźdźników,
 Drugie, nim dadzą wzniosły kark pod topór krwawy,
 Wgniotą ciężarem w morze Albionskie nawy,
 I słyszą nad głowami wścieklój fali ryki,
 Skrzyp rudlów i plusk wiosel, i żeglarzów krzyki.
 Ja, co ze szczupłych darów mej wioski i łąnów,
 Nie wychowam rumaka do pysznych rydwanów,
 Dość mam gdy ujrzę, krając pod wiosnę zagony,
 Kilka cieleców do pługa, i żrebców do brony.

Za to, na wzgórzach, które niska zarośl dzieli,
Niech tysiąc runonośnych owiec się zabieli,
Niech jak śnieg, gdy na wiosnę przeginie na darni,
Taki mi widok sprawi trzoda z méj owczarni.
Czyli na paszę idzie przy fletu odgłosie,
Czyli w wieczór do koszar powraca po rosie;
Niechaj patrzę, usiadłszy pod chatą wieśniaczą,
Jak wesołe jagnięta obok matek skaczą,
Jak wysysają mlekiem nadęte wymiona,
Nim ich miękkim kędziorem zawarkną wrzeciona.
Niech dumam o tym wieku młodzieńczego świata,
W którym człowiek przy trzodach błogie pędził lata.
Byłże ten wiek na ziemi? lub wieszczów marzenia
Nadały mu uroczone barwy i wspomnienia?
Ja, zachwycony jego przed sobą obrazem,
Będę malował, śpiewał, i używał razem.
Dlatego sam wybiorę dla trzody pasterza,
Dam opiekę od chorób, obronę od zwierza.
Ze Skandynawskich szeniąt wychowam brytany, ⁽⁸⁾
Startym owsem z serwatką karmiąc na przemiany;
A gdy się wzrostem wzmogą, w srogości ugłasczą,
Pójdzie przy trzodzie Melamp, z cerberową pasczą,

I Tyran ze lwia łapą, i Obal kudłaty,
 Rozruch, co z dzikiem chodził w zapasy przed laty;
 Wszystkie zbrojne na karkach w kolczyste obróże,
 Wszystkie jakby śnieg białe, wszystkie wierne stróże.
 Kiedy pilnując trzody który z nich zaszeka,
 Wilk krwawożerca w bory uciecze zdaleka,
 Ni ośmieli się podkraść na żarłocznym brzuchu,
 Bo mały strażnik przodem pójdzie na podsłuchu,
 Czujniejszy od najemnych stróżów i pasterzy,
 Rozpierzchłą trzodę trzykroć na koło obieży;
 Czy się w trawę ukryje, czy na wzgórzu siedzie,
 Troskliwém okiem każdą owcę śledzić będzie;
 Nieda jój w bok uskoczyć, ni paść się na bagnie,
 I do stada nawróci i matkę i jagnie.
 Sam baran krętorogi zbyć się go niezdola,
 Chociaż i nogą tupnie, i nadstawi czoła;
 Zmuszon przed natarczywym uchodzić napadem,
 Z narażoną powagą poskoczy za stadem.

Nigdy na paszę moją niepuszczę gromady, ⁽⁹⁾
 Gdzie na trawie zostawił mętny potok ślady,

Lub gdzie głóg i tani ostra manowce obsadzą,
 Bo kolce z run prząść będą, i blizny zadadzą.
 Nie wyżenę ich w deszcze, nie wyżenę w rosy;
 A kiedy podejrzane ulewą niebiosy
 Błysną zdala i huki odezwią się gromu,
 Uchodźć będę z pola, albo paść przy domu;
 Bo widziałem okropne klęski w licznej trzodzie,
 Kiedy niebaczny pasterz zaufał pogodzie;
 Chociaż szukał ochrony pod osłoną drzewa,
 Grad słał trupem ofiary, i biła ulewa.
 Widziałem całe stado w kurzawy pomroku,
 Pływające jagnięta na falach potoku,
 Matki, nieszczęsne matki, z głosy żałośnemi,
 Rzucające się w otchłań, i tonące z niemi. —
 Tak trwożliwe stworzenie oślepi na śmierć leci;
 Czegoż nie zdolna matka gdy idzie o dzieci?

Na wzgórzach pogardzonych od pługa i kosi,
 Gdzie kwitnie macierzanka, kołyszają się wrzosi,
 Gdzie wół szeroką zuchwą paszy nie zachwyci;
 Tam owca uszczknie ziółko, trawką się nasyci.

Dobry owczarz codziennie odmienia pastwiska, ⁽¹⁰⁾
 Z pól przepędza w zarośle, z zarośli na rżyska;
 Skwar południa uprzedzi w padły cieniste,
 Gaje chłodne i źródła zwiedzi przezroczyste,
 Porankiem i wieczorem wypuści na pole,
 Skoro się młoda trawa z pod skiby wykole;
 Lecz unika rośliny zdradnej miłym smakiem;
 Gmin ją rukwią nazywa lub dzikim rzepakiem,
 Na bujnych ona rolach żółty kwiat rozwija,
 A przywabiwszy owcę truje i zabija. —

Wy coście polubili te trzody nad inne,
 I przy nich życie skromne a przeto niewinne,
 Nie mylcie się że wiosna i lato gorące
 Pielęguje i karmi przyplódków tysiące.
 Nie oszczędzi klęsk zima, jeżeli zawczasu
 Pilna ręka niezgarnie do brogów zapasu.
 Znałem ja gospodarzy, co łakomstwa rady
 Przyplącili utratą i run i gromady. —
 Ten, by dłonią do stągwi sączył mleka strugi, ⁽¹¹⁾
 I do miasta z nabiałem słał codzienne sługi,

Na całą noc odłącza od matek jagnięta,
Kielzna im miękką wargę, albo wicią pęta,
Słyszy, jak przedzielone od siebie z daleka,
I użala się jagnię, i matka narzeka.
Drugi, gdy mu poborca haracz przypomina,
Niedość odrosłe runo dwakroć ostrzem ścina.
Inny na szczupłą wagę mierzy pokarm trzodzie,
I myśli że dochowa do wiosny o głodzie,
A dopiero gdy pomór niszczy życie w stadach,
Biega paszy lub rady żebrać po sąsiadach. —
Któż patrząc na te klęski nienazwałby z żalem,
Owce zgłodniałym więźniem, owczarnią szpitalem;
Kto na nędzne postaci spojrział bez litości,
Na wywiedle wymiona, na sterczące kości,
Boki z run obnażone, które w zimę srogą
Jak szaty u nędzarza wloką się za nogą? —
Już tam sroga śmierć gości, i wybiera łupy;
Co dzień nowe pogrzeby, co noc nowe trupy,
Co dzień nowe sieroty bez życia sposobu;
Bo czyż najemne matki okupią od grobu?
A téj, która widziała konające dziecko,
Może być miły pokarm, gdy niemiłe życie?

Jakże rozdziera serce ten widok żałośny,
 Nie jedna wzywa wiosny, i doczeka wiosny. —
 Jeżeli wczesną trawą nie wzmoże się w sadzie,
 Wlecz się w tyle stada lub na drodze kładzie;
 Grzęznąc w rozmokłej ziemi wśród męki i bólu,
 Opodal trzody, ducha wyziewa na polu. —

Kto mądry z cudzych ciosów, ostrożny z przykładu,
 Inną wygodę swemu zabezpieczy stadu;
 Tuczne roślin rodzaje rozsiewe po łanie,
 Ususzy niedojrzałe gdy upał nastanie,
 Żywe zieloną barwą, pełne świeżej woni,
 Pośpieszy przed słońcami uwieźć do ustroni;
 Złoży w bróg koniczynę z rozwiniętym pączkiem,
 I groszki, i soczewkę z szeleszczącym strączkiem;
 Przeplatać będzie pokarm, raz wonne rośliny,
 Drugi raz żółtą słomę kładąc za drabiny;
 Roztrzęsie w kłosach cepem niedobite żyto,
 Owies nieskapą dłonią rozsypie w koryto.
 Nieoszczędzi dostatków; bo zgarnięte zbiory
 Wystarczą mu na wszystkie przygody i pory.

Jeśli jeszcze zawiesza, przez noc i dzień cały,
 Lśniące bryły Wieliczki, droższe nad kryształ,
 Pozna że czujnych starań nadzieja nie myli,
 Kiedy pod ciężkiem runem szala się nachyli.

Jeżeli trzodom nową przeznaczasz budowę, (12)
 Wybieraj miejsca suche i powietrze zdrowe,
 Niech będą scyty słomą lub trzcina pokryte,
 Byle ściany z kamienia, albo z ziemi bite;
 Od północy zasadzaj lipy lub jawory,
 Z południa opatrz i dach i ściany w otwory.
 Rozległość winna liczby dogadzać potrzebie;
 Niech się stanem, płcią, wiekiem, oddziela od siebie.
 Nie zapomnij też, kiedy po miesiącach pięciu,
 Wśród ciężarnego łona krew zadrgnie w jagnięciu,
 Po twój owczarni liczne przyjdzie grodzić klatki,
 Gdzie mają płód i złożyć i wykarmić matki. —
 Pewnie przy rodzicielskim rośnie jagnię boku,
 Niż w ciżbie lub swawolnej młodzieży natłoku.
 Często nieobeznana z płodem owca młoda,
 Odrzeknie się dziecięcia i wymion niepoda,

A zgłodniałą istotę, żałośnie żebrzącą,
 Obce matki nieprzyjmą i jeszcze potrąca. —
 Niechaj temu owczarza pilna dłoń zaradzi,
 I zbłąkaną na drogę natury wprowadzi. —
 Masz jeszcze nieprzyjaciół rosnącej młodzieży:
 Czasem zwinna łasica owczarnie przebieży, ⁽¹³⁾
 Wyjrzy ciekawie z nory, i schowa się zdradnie,
 A w nocy się pod pełne wymiona zakradnie;
 Nieraz ślizkiego węża słodki pokarm znęci,
 Na nodze owcy giętke pierścienie okręci,
 I póty wić się będzie i przesuwac szyję,
 Póki się z krzywdą jagniąt mleka nie opije.
 Czy ucieka przed tobą, czy z gniewliwym sykiem
 Stawia się migającym żądlami językiem,
 Śeigaj i karz, aż razem śmiertelnym dotknięty,
 Rozpuści trętwiejące zwinnych splotów skręty. —

Abych moje owczarnie ujrzał jagniąt pełne,
 Ród coraz szlachetniejszy, coraz miększą wełnę,
 Na półwyspie Iberów zwiedzę Maurów ślady,
 I pastwiska Leonu, i skały Grenady.

Ztamtąd baran w uwitym na czole kędziorze,
 Dla mnie wązkie Adrii przeżegluje morze;
 Ja dla niego jesienną uprzedzając porę,
 Nadobnych towarzyszek trzydzieści wybiorę,
 I co rok rozmnażając nowym rodem trzodę, ⁽¹⁴⁾
 Z dorodnych dorodniejsze plemiona wywiode. —
 Jeśli próg mój odwiedzi zakonnik podróżny,
 Obdarzę go, lecz nie dam ze stada jałmużny;
 I żadna uroczystość na mnie nie wymoże,
 Ażebym w śnieżnych piersiach krwawe topił noże. —
 Wszystkie wiernie wychowam na swobodnej paszy,
 Tuczno nawet skopa ostrze nieprzestraszy.
 Chyba się czarny znajdzie stadu ku ohydzie,
 Taki, niech na ofiarę nie bez żalu idzie. —
 Śnieżny niech się do późnej starości posunie,
 Bo mój dostatek w liczbie, moja korzyść w runie.
 A kiedy promień słońca do dna przejmie wody,
 Kiedy nadejdzie pora mych trudów nadgrody;
 Po zielonéj murawie do rzeki przystąpię,
 I w przejrzystych jéj nurtach całe stado skąpię.
 Każdą owcę przepławię od brzegu do brzegu, ⁽¹⁵⁾
 I dwakroć wyżmę runo do białości śniegu. —

Potém półkolem wiejskie posadzę dziewice,
 Między zręczniejsze dłonie podzielę nożyce,
 Trwożliwą owcę młode powiodą chłopięta;
 A ja ten dzień pomiędzy wiejskie licząc święta,
 Dam ucztę, — gotów za to nieszczędzić tokaju,
 Że już przywdziewam szatę z darów mego kraju.

Lubiłbym ja pomiędzy góry i padolę,
 Patrząc na rozblakany orszak kóz wesolę;
 Jak gryzą prątek którym chwiejce struga krętą,
 Jak się zbijają kozły, tryksają kozłętą,
 Wieszają się na górach, pną się na opoki,
 I z przepaści na przepaść śmiałe sadzą skoki —
 Lubiłbym widzieć w wieczór dążące do chaty,
 Jak przodem dojne matki wiedzie cap brodaty,
 Jak zaledwo wymiona przewłóczą za progi; ⁽¹⁶⁾
 Radbym ja mieć i nabiał i przypłodek mnogi.
 Lecz miłość sadów, własną zaszczepionych dłonią,
 Co mnie karmią w jesieni, co mnie w lecie chronią,
 I młode latorośle rozsadzone w rzędy,
 I słodkimi warzywy rozplodzone grędy,

Od téj psotliwój trzody chronić mi się radzą. —
 Jakież od niój zapory obronę ci dadzą?
 Chociaż płatwą opatrzysz wysoką zagrodę,
 Przejdzie po wierzechu kozieł, przejdzie kozłę młode,
 Płochy szkodnik oszuka czujnych straży oczy,
 I bez szwanku z wysoka na twój zagon wskoczy;
 Miękką skaleczy miazgę, z liści głąb obierze,
 A choć woła gospodarz, i biegną pasterze,
 On krnąbrnie potrząsając i rogiem i brodą,
 Nieda się młodym dzieciom popędzić za trzodą.
 Więc, w gaju podal domu, nad brzegiem strumyka
 Wznies dla téj trzody szopę — chatę dla strażnika,
 Tam, gdzie miękką kotewką giętka kwitnie łoża,
 Drżą listki na topolach, prątki spuszcza brzoza,
 Młode pączki na wierzbie niechaj skubie z wiosny, (17)
 W lecie listki z lesczyny, w zimie kolce sosny;
 Tak wolna od srogości mrozów i upału,
 Co dzień hojnie pod prassę dostarczy nabiału. —
 Jednak uzbrój kosturem pasterza za stadem,
 Bo wilk łatwo je wietrzy i chodzi za śladem,
 I wilczyca w sąsiedztwo liczny plód podniesie,
 I wybierze kozłeta zbłąkane po lesie. —

Niech stróż wypatrzy pilnie; niech ucha nadstawia,
Gdzie się srogi ród w gnieździe do mordu zaprawia,
Gdzie się o łup spierają młode krwawożerce,
A matce tym widokiem srogie cieszą serce;
Gdy na nowe rozboje odbieży tajników,
Niech on wytępia przyszłych trzody rozbójników.

- Ale czas już opuścić ród zwierząt spokojny,
Czas o tobie, rumaku zrodzony do wojny,
Co się sam chętnie mieszasz w rycerskie zaciągi,
I dzielisz bohaterów sławę i posągi.
Czy skalistego Dniestru sine pijesz wody,
I w dzikich stepach wiatry wyzywasz w zawody,
Czyli Natolskie żrebce na przeciwnym brzegu,
Do Stambulskich haremów chcesz prześcigać w biegu,
Bijesz nurty kopytem i w żądzę zapale
Przecinasz silną piersią odmęty i fale,
Albo za głosem surmy z Daków stanowiska,
Drży w tobie każda żyła, nozdrze ogniem pryska,
Pragniesz jeźdźca, by w pędzie pod kopyta twoje
Zmiał meczem buńczuki, tarcze i zawoje;

Staw się przed mojem okiem w téj świetnej urodzie,
Niecierpliwy wędzidła i wspaniały w chodzie;
Staw się z karkiem łabędzim, i grzywą rozwianą,
Żujący czyste złoto, z bielszą nad śnieg pianą,
Jakim cię w bojach znali Polski najeźdźnicy,
Gdys się rzucił z Czarneckim w szumny wir Pilicy,
Lub gdys porzuc kopytem Cymmeryjskie tonie,
Pławił miecze sojuszne ku Danów obronie;
Lub na jakim Sobieski, z odsiecznemi rotą,
Wpadł z błyskiem na hardego Wezyra namioty,
Potopił dumne dzieje, — aż wyparty z łoża
Ister nowe koryto pruć musiał do morza;
A gdy lud wybawiony w hołdach się wyścigał:
On się pysznił zwycięzcą, i czuł kogo dźwigał.
Takim był rumak polski w kraju i za krajem;
Tak wślawiał jeźdźca Polski, on go wślawiał wzajem,
Gdy niegdyś po Tauryckich stepach płosząc dzieje,
Krymskim hordom odbijał jeńców i zdobycze,
Lub na rozkaz Cezara, pośród mordów zgrozy,
Jednym skokiem przesadził Kantabrow wąwozy.
Bo chociaż go pod temi ujrzały znamiony,
Krzyżowce u Grundwaldu, u Elby Teutony;

Ni jemu, ni rycerzom poczytam za chwałę,
 Roztrącać spasyłych Fryzów szyki ocięzałe,
 Krew szlachetną z plemieniem mieszać niewolniczym,
 Co powolne ciężarom, wiek trawi pod biczem,
 Rozmnaża ród na sławy potęgę nieczuły,
 Zdolny zastąpić cielce i leniwe muły.
 Tu, chociaż ostrą broną z brył zamiata pola,
 Nie tyle go spodliła praca i niewola,
 By nietęsknił do wrzawy w bitwach i obozach,
 Lub niepragnął zaprzęgu w tryumfalnych wozach. —
 Badacze przyrodzenia, których myśl poznała
 Wpływy ciał nieśmiertelnych na śmiertelne ciała,
 Powieǳcie! jakiej gwiazdy władza niepojęta
 Jednym tu krzepi ogniem ludzi i zwierzęta?
 Zkąd dzielność, męstwo, żądza do chwały jednaka,
 Ożywia tu rolnika i jego rumaka?
 Patrzcie; ledwie uchyli z twardych zgrzebi szyję,
 Już się otrząsa z pyłu, grunt kopytem ryje;
 Niechże mu niedorostek do gonitw ochoczy
 Bez kielzna i strzemienia na gładki grzbiet wskoczy,
 Już z nim hasa na polach, już przesadza płoty.
 Zważajcie; kiedy słońce ściąga promień złoty,

Szklniąca rosa na trawie po łąkach i smugach
 Przymila paszę bydłu strudzonemu w pługach;
 Już hoża młódź wyjeżdża rozciąglým szeregiem,
 Tętni ziemia pod kopyt wiatrolotnym biegiem,
 Już koczuje w pomroku pośród pól i błoni:
 Odzywają się hasła, i parskanie koni,
 Stoją na okół czaty, płomień w cieniu błyska.
 Tak tu pasterz rycerzem, obozem pastwiska.
 Te to szlachetne zbiegi od pługa i brony,
 Świętymi bratnich szyków wezwane znamiony,
 Przekuwszy na broń lemiesz, biegły pędem wiatrów
 Nad kwiecistą Sekwanę od stóp śnieżnych Tatrów.
 Zdawało się, iż spiekły słonecznemi żary
 Spieszmy hufiec Numidów pod Rzymian sztandary,
 I nagiemi kolany ścisnąwszy rumaki
 Pędzi sajdaczne Party, i brodate Traki.

Ziemió Krakusa! ciesz się synów twoich plonem,
 Twojém te mężne hufce wykarmiłaś łonem.
 Przyjdzie czas po ubiegłym długich lat szeregu,
 Gdy na wzgórzach Montmartru, i u Dźwiny brzegu,

Oracz lemieszem z mogił przedarłszy murawę, (18)
 Odsloni kości białe, i żeleźca rdzawe —
 Ujrzy Gallów z Sarmaty połączone bronie,
 I zawoła ku niebu załamawszy dłonie:
 Potoż się było z losy zawziętemi spięrać,
 By zrosłe części znowu od ciała oddziierać!
 Tak, kiedy świeżą łuską błyszczącego świetnie,
 W poranku wiosny, kosarz ostrzem węża przetnie,
 Drgając siłą się członki na nowe złączenie,
 Snują się w długie skręty, wiją się w pierścienie,
 Niestety! żadne zioła rany niezagoją,
 Nie żyją, nie umarli, a już się niespoją.
 Ludu wojenny, oto chwały twojej godła,
 Ciężki lemiesz, oręż, dzielny koń do siodła. —
 Sam ogień i nadobna postać go wydaje,
 Z pod jakiej strefy w twoje zawitał on kraje.
 Niech się godzi zasłonę uchyliwszy wieków,
 Wywieść jego początek z podań dawnych Greków.

Gdy się rozpadła ziemia trójzębem trącona,
 Mówią że bystry rumak wyskoczył z jej łona,

Ów to był co na nurtach rozłukanych spłynął
W chwili, kiedy pod morzem śródziemny ląd ginał;
Albo ten co Nubijskie sprzykrzywszy upały,
Na Helespontu brzegi zabiegł tułacz śmiały,
I kiedy wysp cienistych świeże błonia zoczył,
Wpław powierzył się falom i na brzeg wyskoczył
Czyli go Greczyn pierwszy schwytał na arkany,
Czy Dak na okiełznanym wypróżniał kołczany,
Czy Scyta, nieznający pluga i zagrody,
Toczył wędrowne domy i nawracał trzody:
On pasącym się stadom na sarmackiej ziemi
Jeśli nie dał początku, połączył się z niemi,
I wlał im krew biegunów pysznych z tej zalety,
Że palmy Olimpijskiej dościgną u mety. —
Jeśli na tej przestrzeni rozkwitłych odlogów
Niehasa dotąd mnóstwo bystrych wiatronogów,
Ani dzielny przewódzca i mnożyciel stada
Ognistém nozdrzem wiatrów o jeźdźca niebada,
Ale w skrzypiącym wozie dumną szyję chyli, —
I wy nie tém jesteście, czém przodkowie byli!
Z grubą nogą przychodzień pomorskiego rodu,
I ten co wodę pije na Włodze z pod lodu,

Szpetny składem i grzywą zakwitłą w kołtuny,
 Skaził wam krwią nieczystą marsowe bieguny.
 Od tak wyrodných ojców już potomek młody
 Nienabiera dzielności, ognia, i urody.
 Nie powrócą mu zalet ni w kształcie, ni w biegu,
 Partenopejskie żrebce choć bielsze od śniegu,
 Uczone przy haraczu naginać kolana,
 Ni ten któremu błonia odwilża Sekwana,
 Ani Bretoński biegun odważony złotem,
 Choć mu ojca wychował Arab pod namiotem,
 Z cienką i długą szyją, na wysokich nogach,
 Dobry ścigać jelenie pod łowcem w ostrogach,
 Lub wygrywać zakłady wśród poklasków gminu,
 I ostatni dech zionąć bez wieńca wawrzynu.
 Pierwsze on trzymał miejsce, i dumnie w to wierzył,
 Póki się rumak Polski w boju z nim niezmierzył;
 Widział to Gwadalkwiwir, i Ebro świadomy,
 Jak z nim runęły mosty, jak tonęły promy,
 Byłby się morza napili, lecz stały w odwodzie
 Szybsze, na które wskoczył, okręty i łodzie. —



Długie i krągłe krzyże, postać nieprzerosła, (19)
 Szyja z wypukłych piersi w giętki łuk wyniosła,
 Ostre ucho, niewielka głowa, pełne oko,
 Czoło niewązkie, nozdrze rozwarte szeroko,
 Suche kolano, krótka lecz gładka pęcina,
 Noga co się w odstepie ni płacze ni zgina,
 Płaskie kopyto, miękka i rozpierzchła grzywa,
 Odległy ogon, który cienki włos okrywa,
 Sierść powabna połyskiem, a której pokrycie
 Zdradza i każdą żyłę i każde krwi bicie,
 Są cechą nadobnego i dzielnego konia;
 Szyciły się takimi Iberyjskie błonia.
 Dziś na ich kopyt bicie, na ich groźne rżenia,
 Drżą w murach Carogrodzkich podziemne sklepienia;
 Arab je wychowuje na Nubijskim stepie,
 A muzułman na targach przejeżdża w Alepie.
 Takiemu Poniatowski gdy wypuścił wodze,
 Hufce, zamki, okopy słały się po drodze. —
 Z takiej więc krwi potomka przeznacz twemu stadu;
 Lecz i matki niech będą podobnego składu,
 Zdolne donosić w łonie powzięte brzemia:
 Niech mają bok głęboki, wydatne wymiona.

Niezawsze kibić ojca przechodzi na źrebię,
 Niemało w spólny owoc matka wmiesza z siebie;
 A chociażby dzielności z ojca brał zadatki,
 Wzrost, siłę i narowy wyssie z mlekiem matki.
 W rozlicznych więc naturę badaj tajemnicach,
 I czego niechcesz w dzieciach unikaj w rodzicach. —
 Czasem, pomimo matek i ojców doboru,
 Natura od znanego odstrychnie się toru,
 I bądź w sierści, bądź w składzie przypomni naddziady,
 Przez narowy, kalectwa, choroby lub wady. —
 Czasem matka na przedmiot zapatrzy się jaki,
 I na płodzie niezwykle wypiętnuje znaki;
 Ztąd pójdą różne zmiany na nodze lub głowie,
 Albo sierść czarna z białą, w części lub połowie.

Przecież nadobna barwa rumaka ozdoba;
 Jaką pragniesz otrzymać takie połącz z sobą.
 Różna w rodzicach w dzieciach różniejszą rozpleni,
 Jasne tło czarną grzywą lub pręgą odcieni,
 Na śnieżnym ciemny owoc rozsypie Pomony,
 Czarne pomiesza z pleśnią lub srebrnymi szrony.

W tak niestałych powabach wiek przemiany wznowi,
 I co nadał źrebięciu, odbierze koniowi. —
 Jeszcze niezdolny poznać wędzidła i siodła,
 Już okrzepłej starości nosić będzie godła;
 Ciemną głowę poważna białość mu okryje,
 Albo brunatna gryka wystąpi na szyję. —
 Najtrwalszą jest sierść kara, najpiękniejszą gniada,
 Lub którą pomieszany włos z obydwóch składa.
 Bułana z płową plemię odrodne oznacza,
 Ale każda, przy sile, dobra dla oracza.
 Biała, co jasnój perły powabem połyska,
 Sławne u starożytnych zdołała igrzyska.
 Jój tło świetnie odbija purpurową szatę
 I napiersie w korale i szafir bogate. —
 Ztąd Grecy kiedy pędzłem Olimpu dosięgli,
 Do wozu słońca śnieżne rumaki zaprzęgli.
 Patrz, gdy poranek bramy otwiera wspaniałe,
 Cztéry w poręcz bieguny wypadają białe;
 Powiewne grzywy jasność pozlaca promieni,
 Z oczu im ogień pryska i nozdrza rumieni;
 Roztrącają obłoki żartkami kopyty;
 Za nimi wóz ze złota pędzi na błękity.

To się nurza w obłokach, to znowu nad chmury,
 Ryje złote koleje, i kraje lazury. —
 Białemi rumakami po marsowém polu,
 Rzym obwożąc zwycięzcę wieńczył w Kapitolu.
 Poźniejsi uczniu w królów i wodzów obrazach,
 Takie kreślą na płótnie, lub ryją na głazach.
 Gdy pokonane Alpy Dawid pędzłem sławił,
 Na białym koniu Galów konsula wystawił.
 Z téj strony pną się hufce przez śniegi i łąmy,
 Z drugiey broni natura uzbrojona w gromy.
 Już mu brzemienne chmury otaczają głowę,
 Ryczą u stóp przepaści pochłonać gotowe;
 Wichry z pod kopyt konia granity wyrywa,
 W nieładzie szata wodza i rumaka grzywa,
 A on karcąc skinieniem przepaści i burze,
 Zdaje się rozkazywać niebu i naturze. —

Lecz do jakiej bądź sierści skłonisz się wyboru,
 Więcej szukaj przymiotów niżeli pozoru.
 Na niedorosłą młodzież zwracaj pilne oko;
 Gdy się stado na błoni rozpięźnie szeroko,

Sledź w niewinnych igraszkach przymiotów zarody,
 / Tém będzie wiek dojrzały, czém się wyda młody.
 Żrebiec w którego sercu krew szlachetna bije, ⁽²⁰⁾
 Jeszcze u piersi matki w górę nosi szyję,
 Bystro stapa; nad pokarm i trawy kwitnące,
 Woli z rówiennikami gonitwy po łące;
 Piérwszy niebezpieczeństwa szuka i pokona,
 Nie wstrzymają go mosty, ni rzeka spieniona,
 Lekką stopą przesadza okopy i płoty
 I niewraca, choć matka rzy za nim z tęskuoty.
 Inny tuli się do niej, ssie odęte wymie,
 I syty bok złożywszy na murawie drzymie.
 Z różnych skłonności różne wywróżaj nadzieje,
 Piérwszy wygra zakłady i wsławi turnieje, ⁽²¹⁾
 Pójdzie na grzmiące spiże, szeregi prześcignie,
 Drugi z dojrzałym wiekiem lepiej ciężar dźwignie.
 W trzecim roku ukróćisz chwil swobodnych obu,
 -Przy wonnych ziół pokarmie postawisz u żłobu,
 Pomieszasz z owsem słomę w drobne ściętą ździebła,
 Niech nawykną do brzęku wędzideł i zgrzebła,
 Z początku srożyć będą, drzyć gniewem lub trwogą,
 Chrapać rozdętém nozdrzem, kopać silną nogą,

A ty głaszcząc po karku, poklepując dłonią,
 Sprawisz, że same głowę do uzdy nakłonią,
 Ni się przed szklnięciem kielznem uchylą z odrazą
 I miękką wargą twarde żuć będą żelazo. —
 Wtedy wodze wypuścisz lub nieznacznie skrócisz,
 I w zakreślonych szrankach trzykroć bieg nawrócisz.
 Niech każdy białą pianą i kurzem okryty,
 Kreśli okrąg po piasku lekkimi kopyty.
 Niech za ruchem twój dłoni nabywa nauki,
 Jak ma członki uginać, szyję łamać w łuki;
 A czy go przeznaczenie i zdolność powoła,
 Słyszeć brzęczący orczyk i warczące koła,
 Czyli na gładkim grzbiecie ciężkie dźwignąć brzemie,
 Kiedy go popręg zepnie, i oblechce strzemię,
 Dosiadaj i nakłaniaj, za pociągiem uzdy,
 Sążnistym krokiem mierzyć zagony i bruzdy.
 Wprzód stopą niż ostrogą naciskaj bok gładki,
 By przeciał bieg tętniący na przerwy i spadki,
 Lub w pędzie szybkiej strzały silnemi kopyty
 Nagle się w grunt zaorał, i stanął jak wryty;
 Bo gdy mu kielzno usta zrani lub zatwardzi,
 Nie posłucha wędzidla, razami pogardzi;

Weźmie na kiel, kark zagnie i dziki w zapędzie,
 Tam cię na szwank uniesie gdzie go szal nieść będzie.

Gdyby nie sprzyżęzone ciosy i przygody,
 Rozkwitłyby twe państwa w niezliczone trzody.
 Te gaje, pola, błonia za liścia rozwiciem
 Co rok brzmiałyby nową swobodą i życiem,
 A ty szczęśliwszy królu szczęśliwszych narodów,
 Nie zazdrościłbyś władcom niebotycznych grodów,
 Ani tłumu poddanych, ani hufców zbrojnych,
 Często straży niewiernych i snów niespokojnych.
 Ale natura w wiecznych ustawach niezgięta,
 Jednym prawom poddała ludzi i zwierzęta;
 Przychodzi smutna starość, wleką się choroby,
 I śmierć co rok dla ofiar nowe kopie groby. —
 Patrz na tego rumaka co dzielny, zuchwały, ⁽²²⁾
 Rzucił się, parzał ogniem i życiem wrzał cały:
 Dziś wątłej siły szczątek ledwie czując w sobie,
 Zwiesza wyniosłą szyję i drzymie przy żłobie.
 Nie wabią go pastwiska, błonia i strumienie,
 Ani trąba chrapliwa ani źrebic rżenie. —

Co rogiem bił powietrze, piasek ciskał stopą,
 Wół ciężki bok pokłada i stęka pod szopą.
 Owca, gdy trzoda z koszar wychodzi wesół,
 Smutna, chcąc za nią dążyć kręci się do koła;
 Pies się za głosem pana nie łąsi radośnie, ⁽²³⁾
 I na głaszczącą rękę poziéra żałośnie.
 Każdemu inna niemoc jeden ból zadaje;
 Ale któż ich wyliczy cechy i rodzaje?
 Sami Hipokratesa powiedzą uczniowie,
 Ile ma przygód życie, ile szwanków zdrowie,
 Jakie ziele zbawiennym sokiem ranę goi,
 Kiedy jój balsam, kiedy płytki nóż przystoi.
 Kiedy żyłom krwi ująć doświadczoną ręką,
 I jad jadem umarzać, mękę leczyć męką.
 Ja wam wolę przestrogi głosić i sposoby,
 Jak się chronić lekarza, chroniąc się choroby. —

Skoro pierwsze na trzodzie ukazą się znaki,
 Ucho ziebnie koniowi, wół niezuje żwaki,
 Już odłączać, już myśleć potrzeba o radzie,
 Bo zaraza po całém rozszerzy się stadzie.

Nie pomogą tu słowa ni szepty guslarzy, ⁽²⁴⁾
 Ani wieńce u świętych wieszane ołtarzy,
 Ni kruszec poświęconą pokropiony wodą,
 I kreślone nim krzyże nad schorzałą trzodą;
 Pilna staranność w zimie, w lecie pasza zdrowa,
 Ta zapomże trzody i od klęsk zachowa. —

Podnoś więc, podnoś modły do nieba stokrotne,
 O niegorące lato, ani nazbyt słotne;
 Bo gdy na świat Syriusz parn^{ym} tchnieniem ziele,
 Iskrzą się lice słońca, w powietrzu żar tleje;
 Poranki i wieczory niepuszczają rosy,
 Pragną role, schną zioła, omdlewają kłosa,
 Zółkną trawy na błoniach spalonych pożoga,
 Szeleści uschły szczypiór pod przechodnia nogą,
 Ani się zwiędłe liścia na drzewach kołyszą,
 Dzień pali, noc przydusza okrag parną ciszą.
 Na czarnych zgorzeliskach bez paszy, bez cienia,
 Chwieje się bydlę z głodu, usycha z pragnienia.
 Nie wytryska strumieni skała mchem pokryta,
 Uszły źródła w głąb' ziemi, wyschły rzék koryta,

Niepodsyccone w łożu świeżych wód ponikiem,
 Dnnaj ledwie się wlecze, i Wisła strumykiem.
 Ryba na łędzie dyszy pod skwarem upałów,
 Praży się gad i wije na dnie wyschłych kałów.
 Rozpalonym popiołem zda się ziemia cała,
 Martwe inne żywioły, i sam ogień działa.
 Wtedy w żyłach żar płynie, płomień płuca trawi, ⁽²⁵⁾
 Spieczone ogniem gardła wyschły język dławi;
 Wtedy pomór przechodzi po okręgu świata,
 Zieje oddech zabójczy, i tłum ofiar zmiata. —
 Pies wścieka się, i jeleni i wilk tknięty jadem ⁽²⁶⁾
 Błąka się z nieruchomą pasczą między stadem.
 Orzeł z rozwartym dziobem, z mdlém skrzydłem i szponem
 Spada, nagłym w przelocie uderzony zgonem,
 W jarzmie wół się potyka, i na roli kona;
 Zapoczętego rolnik odchodzi zagona,
 I z załamana dłonią wiedzie do zacisza ⁽²⁷⁾
 Zasmuconego bratnią śmiercią towarzysza.

Niedosyć na tych klęskach. Będęż miał odwagę
 Najstraszniejszą ludzkiego rodu kreślić plagę?

Niestety! ledwie straszne znamię się ukaże,
Widzę rażone morem całych rodzin twarze;
Wszędzie wzrok obłąkany, trwoga i śmierć błada.
Tu na martwego ojca syn nieszczęsny pada,
Tu z rąk jęczącej córki matka się wydziéra,
I widząc konającą podwakroć umiéra.
Tam pomiędzy skrzepłemi pełzające ciała,
Dzieci szukają piersi z których jad wyssały;
A żadna im pomocy ręka nieudziela!
Brat brata, i przyjaciel niema przyjaciela.
Jeśli przez trupy święta litość się przepycha
Nie doniosłszy pociechy już śmiercią oddycha. —
Męki ulgi nieznają a zwłoki pogrzebu;
Dzwon milczy, ołtarz modłów nieprzesyła niebu.
Stargane wszystkie związki i czucia zamarły;
Przed jękami i płaczem serca się zawarły!
Już nie człowiek wstecz cofa przed człowiekiem stopy,
Włość przed włością uchodzi w bory i okopy,
Im większa trwoga, więcej srogość się zacieka, —
O rodzie oplakany! niewiesz co cię czeka,
Skoro nosisz zabójczy jad w stygnącym łonie,
Zbroją się przeciw tobie i w miecze i w bronie,

Otacza cię w około łańcuch zbrojnej straży,
I jak zbrodniów od ludzi odcina łażarzy. —
Ach czyjeż na ten obraz niewzdrygnie się serce!
Tu widzę nieszczęśliwych — tam widzę morderce. —
Tu słyszę srogie groźby — tam jęki i wycia.
Iluż okrucieństw zdolna nędzna miłość życia!

Straszne były te klęski, smutne są ich ślady,
Mogły i cmętarze gdzie kwitły osady;
Gdzie się wznosiły włości, życiem wrzały miasta,
Pusty się step rozlega, i chwast na nim wzrasta.

KONIEC PIEŚNI DRUGIEJ.

P I E Ś Ń III.

Niewinuj przyrodzenia skargami zuchwale,
Ześ mniej łagodne niebo otrzymał w podziale,
Ze kiedy kwiaty barwią Erydanu brzegi,
Twą Wisłę lód krępuje, pole bielą śniegi. —
Nieskrzywdziła cię losu równoważna władza,
W czém ci słońce ujęło ziemia ci nagradza.
Jeżli drogich balsamów tve drzewa nieronia,
Ni cytrynowe gaje tchną przyjemną wonią;
Jeżli się grono Bacha ku ziemi nieważy,
I stoją groźne Tatry na państw jego straży,
Za to Krępak niehuczy w pieczarach podziemnych,
I nieodbiera światła kłębem dymów ciemnych;

Nie miota z czarnej paszczy wrzących nurtów w łonie,
 I pożerczy Flegeton twych posad niechłonie.
 Ach kiedy w jednej chwili, w tej walce żywiołów,
 Legła sławna Pompeja pod górą popiołów;
 Gdy wstrzęśnione w posadzie Lizbony budowy,
 Na wybladłych mieszkańców waliły się głowy;
 Jakieżbyś wtedy znalazł dzięki nieba godne,
 Za twe skromne ustronia i powietrze chłodne;
 Spoglądaj więc ciekawie, ale bez zawiści,
 Na te zdradliwe innych narodów korzyści, —
 I występna tęsknotą lub płochą obmowa,
 Liczby wad własnych, winą niepowiększaj nową. —
 Na jednym tylko skarbie ziemi twojej zbywa;
 Niech cię do niego zazdrość zapali szczęśliwa;
 Nieszukaj go daleko, jest on w twojej dłoni,
 Chcesz wyrównać sąsiadom? — tak pracuj jak oni.
 A czy zima zagraża, czyli słońca żary,
 Dostarczą ci ochrony ziemi twojej dary. —

Szczęśliwy komu wiejską osłoniły chatę,
 Gaje cieniste, sady owocem bogate; —

Uczestnik ciszy, chłodu, cienia i dostatków,
 Lepszych ma niż są ludzie przyjaciół i świadków.
 Czy wiosna drzewa jego w śnieżne stroi kwiaty,
 Czy lato zdobi w złoto, w szafir i szkarłaty,
 Czy jesień pielęgnując owoc różnowzory,
 Pod ciężarne gałęzie wzywa o podpory;
 Czy się u niego groźna zima dopomina,
 O suchy grab, łuczywo palne do komina,
 I przy nich z drobną dziatwą ognisko obsiada,
 Wdzięczny wnuk, niech za dary ojców dzięki składa;
 A przy wiernej ich straży i użytku skromnym,
 Niech się uczy z przykładu co wienien potomnym.

Kto ziemię plugiem orze, kto w nią ziarno grzebie,
 Ten pracuje, ten zbiera dla samego siebie;
 Lecz kto sadzi, kto szczepi, kto rósyczki obcina
 I w cierpkiej kory miazgę lepsze pączki wrzyna,
 Kto poznał piłkę ostrą, klin gładki, nóż krzywy,
 Na rany do żywicy przymieszał oliwy,
 Tego dzieła przy każdej pomnożą się wiosnie
 I z rosnącymi drzewy pamięć o nim wzrośnie.

Skromny jego grobowiec napisu niepragnie;
 Jeżeli się nad nim jabłoń pod ciężarem nagnie
 I spadły na mogiłę owoc się potoczy,
 Zbierze go późny prawnuk i łzą zwilży oczy. —

Pójdźcie; pójdźcie rolnicy za głosem mych wierszy,
 Z słowiańskich rymopisów już to nie ja pierwszy ⁽¹⁾
 Sędziwego Sylwana odwiedzam uchronę
 I zdziczałą po lasach wysłędzam Pomonę;
 Lecz ja pierwszy godniejsze dla niej miejsca wskażę,
 Z drzew co ją ciemniły powyznaczam strażę,
 Lipy cieniste własną przyprowadzę dłońią
 I pszczoł brzęczących roje przywabię ich wonią. —
 Pójdźcie, zamiarom naszym odpowiedzą lasy,
 Słuchały one pieśni wieszczów w dawne czasy
 I dziś może się skłonią do prośby rolnika —
 Narzędziem naszym będzie rydel i motyka.
 Idziem mnożyć, rozkrzewiać, a jeżeli można,
 Nagrodzić co zniszczyła siekiera bezbożna. —

Czyli powiewne chrósty, czy poziome krzewy,
 Dęby wzniosłe, lub cedrom pokrewne modrzewy,
 Wiązy rozłożystemi poważne ramiony,
 Plemienniki Platanów, jawory lub klony,
 Sosny bez przerwy szatą okryte zieloną ⁽²⁾
 Chciwe walczyć z wiatrami i pruć morza łono,
 Topole z srebrnym liściem, brzozy śnieżnej kory
 I wierne brzegom Wisły wierzby i sokory. —
 Wszystkie nieprzeliczone różnych drzew rodzaje,
 Co się wzmogły w te puszcze, w te bory, w te gaje. —
 Sama o trwałość swoich dzieł natura dbała ⁽³⁾
 Tak zasiewa, jak w świata początkach zasiała.
 Zważaj nim z drobnych ziarek wzniosą się do góry,
 I podążą pod nieba czołem trącać chmury,
 Jak ich zaród osłania od obelgi czasu
 I żarłocstwa mieszkańców różnopiórych lasu. —
 Te widzisz w lipkich szyszkach pancierzem okryte,
 Te schronione pod tarcze, w różne kształty ryte. —
 Pestka, łupina, błonka, obroną zawiązki,
 Aż dojrzała upadnie z ciężarniej gałązki
 I połączona z ziemią skruszywszy okowy,
 Pod strażą starych ojców ród rozplodzi nowy. ⁽⁴⁾

Lecz te nadobne drzewa wzrosłe pod zagrodą,
Co rozlicznemi farby spór w jesieni wiodą,
Ozdoba i ponęta wieśniaczéj ustroni,
Mniej naturze są winne niż człowieka dłoni.
Póki był dziki, spólnie w dzikim stanie rosły
I w niekształtnym owocu cierpkie soki nosły;
Jabłko gorzkie, tarń licha na koleczystym krzaku,
Przywykłego żołędzi nieraziły smaku;
Przecież i za te dary karmiące w potrzebie
Szanował je przez wdzięczność, czy przez miłość siebie;
I kiedy koło chaty tworząc państwo nowe,
Zamierzał się żelazem na sosny jałowe;
Przy tamtych wstrzymał ostrze, nawracał lemieszem,
Pielęgnował na polach, ogradzał przy strzesze,
Powierzał im na miedzach straże od sąsiada.
Lecz czemuż dotąd cierpki owoc z nich upada?
Czemu omdlały żniwiarz kiedy szuka cienia
Na spiekłych ustach zgasić niezdola pragnienia? —
Ten dopióro ich soki na lepsze przemienił,
Kto się trzy kroć przesadzić płonki niepoenił;
Z przesadzonéj, gałązkę umiał odciąć w porę
I w dzikszы od niéj pieńiek zaszczépił za korę,

Obcisnął miękkim łyżkiem, miazgę z miazgą złączył,
 By łatwiej wspólne soki rdzeń do rdzenia wsączył;
 Ujrzał jak ta gałązka do życia stęskniona,
 Ssie chciwie pokarm z wiernej żywicielki łona,
 Jak na niej brzękną pączki kolejnym szeregiem,
 Jak miększy liść rozwija z nadobniejszym ścięgiem;
 Jak nowych latorośli rozmnożona płodem,
 Gdy dziki pień przemoże szlachetniejszym rodem,
 A już przychodnia z lasów niepowabna wprzody,
 Gruszka się sokiem winnej zaleca jagody; (5)
 Jabłoń szkarłatem płonie, lub jej ramię zgina
 Owoc, któremu złota zazdrości cytryna; —
 Tarń pozbywa się koleców zdziwiona zaszczytem,
 Że dźwiga ciemne śliwki pod jasnym błękitem;
 Pień od śliwki brzoskwinia miękką rószechką wieńczy,
 Na purpurowe lice sypiąc mech młodzieńczy, —
 A te wszystkie przemiany, a te wszystkie dziwy,
 Działa dłoń uzbrojona w piłkę i w nóż krzywy.

Chcesz w sadzie wzrok zachwycić podobnym widokiem
 I obfite dostatki z każdym zbierać rokiem,

Z wejrzeniem wiosny ziarna zasiławaj na grzędzie
 Im lepszy zaród rzucisz, lepsze drzewo będzie.
 Lub gdy odwiedzasz gaje i zamierzchłe bory,
 Upatruj kształtnych płonek, gładziej na nich kory,
 Uważaj i oznaczaj na wybranej płonce,
 Zkąd ją zima, zkąd ciepło odwiedzało słońce.
 Chroni się ranić korzeni, cienkich włókien z niemi (6)
 Niebacznie z macierzystej nieotrząsaj ziemi,
 Owszém nim na skopanej umieścisz przestrzeni,
 Okryj od wiatru, okryj od słońca promieni;
 Zrzynaj bujne wierzchołki, z wyrostków oglądaj,
 I rankiem lub wieczorem na zagon przesadzaj.
 Kiedy na wiosnę pączki na korze nabrękną,
 Albo w jesieni soki do korzeni wsiękną,
 Martwe drzewo, mniej czule na piłkę zębata,
 Nie zasmuci się dzikich latorośli stratą;
 O leśnej swój rodzinie zapomni nieznacznie (7)
 I w przybranej ojczyźnie lepsze życie zacznie.
 Lecz jeżeli z opieszałą zatrzymasz się dłonią,
 Ubiegłój pory, żadne trudy niedogonią,
 Chociaż w przygotowane umieścisz przekopy
 I odeptać u dołu nie odmówisz stopy,

Chociaż na nich ożywczy wody strumień spłynie,
Na jednych już się więcej listek nierozwinie,
Drugie chociaż omdlałe w kwiat uwieńczą prątki,
Jużto niebędą życia, lecz zgonu początki.

Nie każda też gałązka, choć ją wszczepisz w chwili,
Twą nadzieję uisci, wróżby nieomyli;
Jeszcze ją różnych przygód czekają koleje,
Nieraz nią srogi wichur w osadzie zachwieje,
Wyruszy z ciasnych karbów, starga zrosłe blonki,
I uwiędłą z daleka odrzuci od płonki. —
Są drzewa co niechętnie przy rósyczki wszczepieniu,
Zniosą ranę żelazem zadaną na rdzeniu,
Takim na gładkiej korze przetnij otwór wązki
I pod miazgę wpój pączek na miejscu gałązki,
Im szczelniej go zacieśniesz, tém prędzej przyrośnie,
A gdy zacznie rozpychać korę w drugiej wiosnie,
Krępującego łyčka rozwolniesz powicie;
Niech bierze karm z piastunki, a z swobody życie,
Wkrótce bratnie wyrostki uprzedzi rozkrzewem,
I na przychylném drzewie sam się stanie drzewem. —

Tym sposobem brzoskwinia wzrost przyspieszy skory
 I ojczysta czereśnia zdobiąca twe bory,
 Wiśnia brunatny owoc purpurą zaprawi,
 Z niemi auzońska morwa twoje sady wsławi.
 Nie wszystko od natury wszystkie wzięły kraje, ⁽⁸⁾
 Czém jedne słyną, tego drugim niedostaje:
 Cedr rośnie na Libanie i trąca obłoki,
 Nie wydaje go Kaukaz acz równie wysoki,
 Po Libijskich drzew korze wonne gummy płyną,
 Przecież Eufrat niechwieje kanaryjską trzcina?
 Erydan niezna palmy, choć nad nim dościga
 I brezylijskie jabłko i syryjska figa. —
 Przy Alpach i Pirenach, na Chios i Rhodzie,
 Nie wyrówna winorośl pannońskiej jagodzie,
 Ani ta którą Scyta przesadza nad Donem
 Zdoła się bratać sokiem z akwitańskim gronem.
 Są ziemie tak obfite, są kraje szczęśliwe,
 Co z drzewa przędą włókno i sączą oliwę;
 Są którym słodki migdał i sytne kasztany,
 Cień liściem, pokarm jądrem niosą naprzemiany.
 Dary błogiego nieba, — lecz ich nieodrodzi
 Ta ziemia, chociaż inne żyznością przechodzi.

Wiem ja, że przy mogile twojego Alcyda, ⁽⁹⁾
 Czasem słodką jagodę bujna ziemia wyda,
 Że gdzie San z Wisłą wspólne nurty złączył wiernie,
 Kwitnęły niegdyś szczepy przycięte w Falernie,
 Ze dziś nawet ogląda Stolica zdziwiona,
 Jak się po nagich piaskach pną Cypryjskie grona,
 Przecież z nich sok z pod prasy niepociecze w kadzie,
 Ni go wychyli z czary prawnuk po naddziadzie,
 Bo tu już konie słońca na połowie biegu
 Piąć się muszą na Tatry i brodzić po śniegu.
 Patrz gdzie jałowe piaski Niemen nurtem poi,
 Z drżącym listkiem topola rzadko się ostoi,
 W zawilejskich ogrodach niechętnie przebywa
 Szkarłatna z Pontu wiśnia i karpacka śliwa,
 A im bliżej Boreasz srogą paszczę wzdyma, ⁽¹⁰⁾
 Dąb wytrwały na gromy mrozu nie wytrzyma;
 Tam ni głóg ni poziomy jałowiec nie rośnie
 I tylko szyszki sterczą na nikczemnej sośnie —
 Bo tam już z białym włosem i twarzą zgrzybiałą,
 Sroga zima potęgę rozpościera całą. —
 Tam mróz sędziwy mieszka, tam pary gęstemi
 Sieje szrony i niebo przesłania od ziemi,

Tam wiecznie śniegi leżą, a ziemia jałowa
Ani wydaje trawy, ni trzody wychowa,
W borach tylko posepnych lub na skałach z lodu,
Ryczą srogie niedźwiedzie, wyją wilki z głodu,
Drapieżne orły z szumem rzucają się z góry;
Tam noc lochy zaległa, kute od natury,
Tam brzydkie niedoperze wprzega do rydwanu,
Bierze płaszcz z czarnéj krepy i berło z hebanu,
Gdzie zimną stopą dotknie, tam światło dnia znika
I pół roku się ranek z wieczorem spotyka.
Próżno Skandynawskiego wychowańcy nieba,
Wabią córy pamięci na Parnas bez Feba,
Grono jego dziewicze, dla lodów i szronu,
Niepórzuci kwiecistych szczytów Helikonu,
Z pod stopy śnieżnych zaspów, z lodowatéj skały
Niewytryśnie źródł, wieszczce budzący zapaly,
A chociaż trącą w arfę osędziałe bardy,
Głos ich jak mgła posepny, a rym jak lód twardy.
Nieskłonią mnie ażebym przychodzień z daleka
Zwiedzał te kraje, których słońce się wyrzeka,
Gdzie jego promień gaśnie, gdzie zmrok ziemię kryje,
Gdzie natura umarła,któż mniema że żyje?

Ach nad te bryły złota, nad te drogie skarby,
Kryształły w które kruszec jasne sący farby,
Wolę tu szczupłą wioskę, nawet dom ubogi,
Bo niekrzepnę od zimna, ani drzę od trwogi.
Tu mam łąki zielone, świeżej rosy wonie,
Tu wiosna przed mém okiem wdzięczną różą płonie,
Tu mi nadobna jesień drzewa i krzewiny
Maluje w złoty topaz, opal i rubiny,
Że kiedy wzrok zatapiam w tylu wdzięków zbiorze,
Niewiem której pierwszeństwo mam przyznawać porze;
Pierwsza cenę i żądzę życia wzbudza we mnie,
Z drugą przeszłość rozbieram i dumam przyjemnie,
A jeżeli z kolei odwiedzi mię zima,
Zniosę ją, bo mię krótkim więźniem w domu trzyma,
Znoszę, bo tu mniej sroga, a kiedy jój władza
Ścina nurty i ślizkie drogi mi ugładza,
Dzięki jój, że te dęby, olbrzymy w mych borach,
Bez szwanku po ubitych zstąpią na brzeg torach,
Że silne dawszy barki pod méj roli płody,
Morze pływającemi będą dziwić grody,
Dzięki jeszcze i za to, że w krótkim przechodzie,
Oszczędza drzew w mych sadach i krzewów w ogrodzie,

A wychowawców słońca mniej przeraża trwogą,
 Że w przybranj ojczyźnie swobodnie żyć mogą. —

Tu więc w około skromnej nagromadzę strzechy
 I tyrolskie jabłonie, auzońskie orzechy,
 Kanadyjskie topole, bzu perskiego krzaki,
 I wirginijskie ciernie, i chińskie sumaki.
 Może mi liść rozwinie rzadki gość z Libanu,
 Przejrzy się w zimném źródle wierzba z nad Jordanu,
 A gdy mi sztuka swoich tajemnic udzieli,
 Ojczystą czereśń barwą zaprawię moreli;
 Pannońskiej śliwki miazgę gdy nożem zakroję,
 Sekwańskiej siostry, jasną purpurą napoję. —
 Morwę szkarłat zapłoni, i na jój liść zwabię
 Skrzydlatą prządkę miękkie snującą jedwabie.
 Ale uprzedzę zimę, i baczny na straty
 Każde z nich w grubój słomy przyodzieję szaty,
 Licznym ścisnę powrółem od wichrów zawiści,
 I na stopy uwiedłych nagromadzę liści.
 Ogrodnicy! niechaj was nadzieja niezwoździ,
 Gdy czasem zmienna pora wejrzenie złagodzi,

Gdy trawniki odsłania, odwiedza krynice
I wdziękiem młodej wiosny stare stroi lice,
Rankiem ona lazury z ciemnych chmur rozsiewa,
A w wieczór siwym szronem krzewiny nastrzępia —
W dzień drżące krople deszczu po sadach rozsiewa,
A w nocy z nich okowy gotuje dla drzewa,
Niezdejmujcie z drzew młodych ochronnej osłony,
Aż fioletek wyskoczy na trawnik zielony,
Aż na rozkwitłej wierzbie zabrzęczą pszczoły roje,
Wtedy i ja pospieszę zwiedzić sady moje
I szczęśliwy do nieba wzniosę głos radosny,
Jeżeli małą ofiarą doczekam się wiosny.
O wiosno, wiosno! przybądź w wieńcu z świeżych kwiatów,
Niech cię wiedzie promienna zorza od Karpatów,
Sącz z kielicha rozkoszy na łono tej ziemi
Lubość, rozpłodność, życie, i świat odmłódź niemi, —
Kieruj troskliwą ręką, gdy zbrojna w narzędzie
Na brzemennych gałązkach rósyczki zrzynać będzie. —

Lecz nim pomieszam soki, kształty, barwy, cienie,
Nim pączek z korą złączę i rósyczki pożenię,

Wybrane dla nich miejsce około zagrody,
Nieprzebytą zaporą obwaruję wprzody. —
Bo kiedy się sad świeżym owocem zapłoni,
Wiem co by mnie czekało od złośliwej dłoni,
Znam sąsiadów, znam dziatwę zawziętą na psoty,
Niezem dla niej kolcami najeżone płoty;
Chociażbym stawiał strażę, psy spuszczał z uwięzi,
Dosięłyby pociski ciężarnych gałęzi,
Uczułyby wierzchołki stopy ich zuchwałe,
Spadłyby na trawniki płody niedojrzałe,
I niejedna latorośl, niejeden szczep młody,
Przypląciłyby zgonem plonu i urody.
Barbarzyńcze! niegodny imienia człowieka
Czemuż od twojej, moja chata niedaleka,
Jakieżto nieczne żądze w twych się piersiach budzą,
Mogąc mieć swoją własność, wolisz niszczyć cudzą,
Natożem ja lat tylełożył prace marne,
Giętkie gałązki pieścił, podpierał ciężarne,
I tęsknie oczekiwał aż owoc dojrzeje,
Byś za jednym zamachem niszczył me nadzieje?
Przez ciebie ja się cienia doczekać nie mogę,
Chociaż corocznie drzewa przywabiam nad drogę,

Co rok je twoja ręka wycina niszcząca,
Lub skrzypiącego wozu sroga oś potrąca.
Czyliż to moja wina, że twego mieszkania
Licha żerdź nieogradza, drzewo nieosłania,
Że twa zbutwiała strzecha już ziemi dosięgła,
A tyś nawet podpory nieprzytknął do węgła;
Bądź przeklętym, że ostrze twój siekiery pada
Nie dla twojego dobra lecz krzywdy sąsiada. —

Gdybym wśród prawodawców kiedy zasiadł groma,
Za krzywdy drzew mściłbym się ustawą Drakona;
Pod tarczą mojej pomsty stałyby bezpieczne
Krucze płoty i gaje, i dęby odwieczne —
Dziś, kiedy moje wioskę odwiedzić się godzi,
Gromadzę koło siebie orszak wiejskiej młodzi,
I te im nieustannie powtarzam przestrogi:
Porzućcie dzikich ojców wady i nałogi,
Kochajcie pracę, ona stan wasz uswobodni,
I przemoże tę gnusność, matkę tylu zbrodni.
Potem, bym wstrzemięźliwość wpoił w zmysły młode,
Do płoniących sadów cały orszak wiodę,

Z piłką, nożem oswajam dłonie mniej sposobne,
 Zachęcam jak zarabiać na dary podobne,
 Użyczam moich różeczek, podzielam się zbiorem,
 I uczę zdobić chatę i radą i wzorem,
 Lecz jeśli mimo mojej nauki i straży
 Dłoni złoczyńcy na owoc targnąć się poważy,
 Niechaj na niego hańba i przekleństwo pada,
 Niech mu złorzeczy, niech go wytyka osada. —

Kto własną dłonią rodne chce zakładać sady,
 Jakie ma ziemie wybrać niechaj słucha rady;
 Nie każda trudom jego zostanie powolną,
 Zdolna pod kłosa, będzie i pod drzewa zdolną —
 Pod płytką warstwą mialki piasek, sucha kreda,
 Odbierze drzewu napój i pokarmu nieda.
 Dąb na twardej opoce próżno wzrostu pragnie,
 I tylko olsza lubi brodzić stopą w bagnie. —

Na potoczystych wzgórzów pochylonym boku,
 Co je słońce odwiedza od wschodu do zmroku,

Dla przyszlých wychowaućów przekopy ogradzaj,
Sićj ziarna, albo płonki w gęsty rząd zasadzaj,
I w tój szkole wykształcaj młódz leśnego rodu,
Na zaszczyt swoich plemion, na chlubę ogrodu,
A gdy bujne gałązki splecie młodzieź hoża,
Znowu niepuszczaj z dłoni ni piłki ni noża.
Wzbraniaj śmiałym wyrostkom wybiegać na boki,
I do wszczepionej rósyczki zwracaj błędne soki,
Hamuj dumne zamysły, a przed trzeciém latem
Niedozwól mdłym gałązkom obciążać się kwiatem.
Natura wszędzie jednym ostrzega cię znakiem,
Owoc pospieszny wzrostem, odrązi cię smakiem,
Potem, gdy wiek dojrzalszy co zaczął dokona
I giętkie latorośle ukrzepi w ramiona,
Niechaj widzę w twém ręku zaciosane koły,
Sznur, którym równoległe poodznaczasz doły,
I rydel którym ziemię wyrzucisz ze spodu,
Dwa łokcie głębokości, dwanaście obwodu, —
Dziewięć kroków nietknięte zostawisz przestrzenie
I roślinnej narzucisz ziemi pod korzenie.
Tam wiedz szczepy co lepiej pojęły twe rady
I warzywa w bliskości, wybierz za sąsiady,

Bo gdy spulchnisz, użyznisz i opielesz ziemię,
Przychylne drzewom karmem podzieli się plemię,
A im częściej poruszyś darnie u korzeni,
Tym się prędzej owocem sad twój zarumieni,
Czczy grunt nienada sedom wzrostu i ozdoby,
Zbytek pożywnych soków rozmnoży choroby.
Gdy dostrzeżesz że kora na gładkim pniu pęka,
Niechaj mu zadać rany nieunika ręka,
Od ramion do korzeni przecinaj otwory,
Utyje pień, gdy soki odpłyną z pod kory.
Czasem krnąbrne nałogi, któreś tępił w szkole,
Objawia się u drzewa przez pręty na dole,
Ogrodnik im pijawek nadaje nazwisko,
Bo sok piją łakomie i lęgną się nisko;
Więc zaraz nożem, piłką tym wadom zaradzaj,
Gnęb upór i ród krnąbrny z korzenia zagładzaj,
Karć w nim nieprawe żądze zdziczałej natury,
Niech kosztem różg szlachetnych niepnie się do góry,
Z latorośli co bujniej gałęzie rozwiodą,
Wybieraj równiennice wiekiem i urodą. —
Badaj naturę, ona przestrogi ci daje,
Które się chętnie z sobą przyjaźnią rodzaje,

Które wstręt nieprzełomny odraża wzajemnie,
 Byś nienawistnych związków niespajał daremnie.
 Dostrzegłem jak latorośl hoża i zielona,
 Złączyła z towarzyszką i cień i ramiona,
 A ogrodnik rozsadził, pozbawił gałązek,
 I niebacznie potargał luby obom związek;
 Odtąd chociaż im słońce nieprzestało sprzyjać,
 Spólnie wędnać zaczęły i smutny liść zwijać. —

Ludzie, zwierzęta, drzewa, i rośliny drobne,
 Są do siebie początkiem i końcem podobne. —
 I dlaczegóżby czucia nie wzięły w podziale?
 Czy że inny płyn krąży w drzewie, inny w ciele,
 Czy że nie mają ruchu, ani tchnienia w łonie?
 Lecz czémże ich wzrost będzie, czémże będą wonie?
 Znasz roślinę przybraną w wszystkie wstydu wdzięki,
 Co skromny liść uchyla od natrętnej ręki,
 Spólne przymioty w spólnej uznawaj rodzinie,
 I niezaprzeczaj drzewu co widzisz w roślinie.

Pilny ogrodnik żadnej chwili niepostrada,
Czy słońce wschodzi na świat, czy w morze zapada,
Ujrysz go jak przechodzi od drzewa do drzewa,
Tym wierzchołki obcina, tych stopy podlewa,
Te miękkim mchem osłania, te wicią oplata
I przymacnia do kołów, przeciw burzom lata,
Wyrzyna zgniłe pruchna, ściera mech zbutwiały,
I ssące wilgoć gąbki i czarne zastrzały.
Wybada on pomocnych środków tajemnicę,
Jak szerść pomięsząć z gliną a z woskiem żywicę,
Jak wonną mirę tłustą oliwą roztwarzać
I nacierając rany choroby umarzać —
Zna sadów nieprzyjaciół i wytępia snadnie;
U niego kret we własnej norze w sidła wpadnie,
Mysz bezkarnie szkodnego rodu nierozpleni,
W zimie nieprzetnie miękkich włókien u korzeni, —
Uszatego zająca wytropi po krzewach,
Ni ścierpi by mu dzięcioł kuł rany na drzewach. —
Wy! przy których Pomona chętnie mieszka strzesze,
Płoszcie od sadów ptastwa łakomego rzesze,
Bo wędrowna za żerem zdobyczy z nich chciwa,
Wilga je wśród lata odwiedzi krzykliwa,

Syrokos pod liść gęsty wkradnie się do cieni,
I purpurowym sokiem krzywy dziób zrumieni.
Ale sroższą nad wszystkie klęską was dosięże,
Owad co się nikczemnie w głębi ziemi lęże,
Czyli na brzuchu pełza, czy w powietrzu lata,
Bądź to brzmiące chrabąszcze, bądź liszka kosmata,
Kiedy się w rozplodzonych zaroją gromadach,
Biada nieszczęsnym drzewom i w gajach i sadach,
Giną ich młode liście i farby uroczone,
Wmgnieniu je oka roje obnażą żarłoczne.
Staną nagie i ramion nieozdobią kwiatem,
Jak gdyby jesień kolój zamieniła z latem. —
Oto i te motyle z wabnemi kolory,
Z których bożek miłości wziął na skrzydłach wzory,
Co się za lekkim wiatru unosząc powiewem,
Zdają się dary wiosny kołysać nad drzewem,
Wprzód były gąsiennicą i kolejną zmianą
W innéj zamrą postaci, a w innéj powstaną.
Widzisz gdy jesień drzewa obiera z ozdoby,
Jak troskliwie przed zimą zasklepiają groby,
Niechże słońce cieplejszym promieniem zaświeci,
Z grobowca gąsiennicy, płochy motyl wzleci,

A z uchrony motyla przebiwszy sklepienie,
 Stunożna gąsiennica rozczółga pierścienie.
 Póki je ostra zima po tajnikach więzi,
 Zasnute klębki z nagich obieraj gałęzi;
 Gdzie niedosiężesz dłonią, sięgaj kulką krzywą,
 I pod zgarnione kupy podkładaj łuczywo;
 Niech jedne ogniem giną nim jeszcze ożyją,
 Niech się drugie w duszącym dymie w skręty wiją. —

Niekiedy czarnych mrówek wędrowne narody,
 Rozbiegłszy się po ścieżkach szczep obsiadą młody,
 Jużci on liście zwija, kwiatu się pozbywa
 I omdlałą postacią ogrodnika wzywa.
 Widziałem jak się troszczył, różną walczył bronią,
 Skrapiał rażącym ługiem, strząsał silną dłonią,
 Przecież gromadne tłupy w zaciętym uporze,
 Jedne spadały, drugie piły się po korze;
 Nakoniec znalazł radę: tę korę w około
 Nacierał miękką krédą albo lipką smołą,
 Daremne wtedy były napady i boje,
 Stały u zapory wędrujące roje. —

Widziałem w drobnych piersiach wrzący zapal sławy,
 Szukające podjazdy drogi do przeprawy,
 Zatoczone obozy, wojenne obroty,
 Szykowane szeregi, lub skupione rotty,
 I narady Nestorów, posiłki w odwodzie
 I dzielne wodze na śmierć idące na przodzie;
 Z licznych trupów pomosty na grzęznących ciałach,
 I na koniec odwroty po próżnych zapalach. —

Lecz nie same zawistne drzewom twoim wrogi,
 Po ziemi i powietrzu zwiedzą do nich drogi;
 Przyjdzie, przyjdzie, z przyjemném tchnieniem wiosny razem
 Ta, co jest twoięd doli wzorem i obrazem,
 Ta co po gajach, łąkach, wonne zwiedza zioła,
 Twych trudów nieodstępna towarzyszka, pszczoła;
 Ujrysz ją po krzewinach, ujrysz na murawie,
 I jak do twoich okien zaziera ciekawie.
 A gdy przewidzi drzewa, przejrzy czyste zdroje,
 Przywiedzie z brzękiem z lasu pracowite roje. —

W sadach albo na wzgórku od nich niezdaleka,
 Gdzie strumyk szybkim pędem od źródła ucieka, (11)
 Przy rozłożystych lipach, przy kwiecistej łące,
 Gdzie rosy nieotrząśnie z ziół koźlę skaczące,
 Na wybranej przestrzeni szykuj domy w rzędy,
 Sadź pożywne melissy i wonne lawendy;
 Niech się tam jaśmin wzmaga, niech barwinek wije
 I fiołek z czystego źródła wodę pije — (12)
 A tak zamożną przestrzeń i w krzewy i ziola
 Od napastnego wichru ogradzaj dokoła.
 W takiej uchronie chętnie z swym rodem osiedzie,
 Świeżą rosę z rozkwitłych kielichów pić będzie,
 Z niedostrzeżonych darów, które kwiaty ronią,
 Zebraną w drobne piersi otoczy cię wonią. —
 Oto już z blizkich ulów mdły polot ukrzepia,
 I młodego się listka na topoli czepia,
 Tam stojąc zadumana podsłuchuje w ciszy,
 Czy za pługiem twojego głosu nie usłyszy.
 Jużci za daném hasłem wyprowadza roje,
 Brzmia pola i powietrze i krzewy i zdroje,
 Gdzie ty siejesz lub zbierasz przy pogodnej dobie,
 Wzlata, zwija się, krząta, snuje się przy tobie.

Zwiedza dęby i wrzosa, zwiedza strugi czyste
I miękkie macierzanki i osty koleczyste —
Ty wracasz, ona dźwiga brzemię do zagrody.
Równie wam wspólne prace, jak wspólne przygody.
Niejednę grom przerazi i wichur uniesie,
Że pod listkiem schronienia musi szukać w lesie,
Nieraz burza w jeziora zanurzy głębiny,
I niekażda kamyka lub brzegu dopłynie;
Przecież skoro pogodnej chwili powrót tuszy,
Drżąc mokre skrzydełka roztacza i suszy,
I niepomna wraz z tobą na ciosy i straty,
Ty na pola, a ona powraca na kwiaty.
W wieczór każda odnosi do ula zdobycze, ⁽¹³⁾
Ta wyciedza wyssane po kwiatach słodycze,
Ta składa z lipkiej miry uzbierane bryłki,
Ta z błyszczących skrzydełek wonne strząsa pyłki. —
Co praca uzbierała, to bez czasu straty
Odbiera i odnosi przemysł na warsztaty.
Tworzą się śnieżne woski, sączą się nektary,
Biorą domy, śpiechlerze, i kształt i rozmiary;
Brzęczący rzemieślnicy pod cyrkiel i sznury
Wznoszą dachy ze złota, z alabastru mury,

Jedne się napelniaią pożywne mi płyny,
W drugich osiedą starce i drobne rodziny.
Coza rządna społeczność! jaka w pracy sforność,
Czynność w chwilach obecnych, na przyszłe przezorność,
Jak spólna wszystkim dobra powszechnego żądza!
Tu władza sprawiedliwość, choć jeden zarządza.
Chętnego posłuszeństwa nikt ogni w nieczywa,
Radzi starszyzna, słucha młodzież nieburzliwa.
Tu nie znana jest zdrada, ani buntów wrzawa,
I dla próżniactwa tylko, ostracyzmu prawa;
A gdy obrona siedlisk, do bojów przymusza, ⁽¹⁴⁾
Cała skrzydlata rzesza do broni się rusza,
Niesie nietrwożne piersi, na śmierć i na rany.
Są i waleczne pułki, i dzielne hetmany.
Zważaj gdy ciemnym słupem wylatują z ula,
Sciśnione strażę wkoło otaczają króla,
Strona stronę do walki znagła i wyzywa,
Zda się że na powietrzu, brzmi trąba chrapliwa,
Każdy wódz swoje rotę zagrzewa do męstwa,
Wrą gniewy, pała zemsta, i żądza zwycięstwa.
Błyszcza złote pancerze, i hełmy ozdobne,
Migają ostre miecze, drgają stopy drobne,

A gdy się zetrą z sobą czarne rojów chmury,
Jak gęsty grad z obłoków, lecą trupy z góry.
Tak niegdyś boski Maro, w nieśmiertelnych pieniach,
Wielkie dusze, w tych drobnych malował stworzeniach.
Jeżli obrazem jego, słabe rymy zdobię,
Chwały mojego mistrza nieprzywłaszczam sobie.
Są cuda, których samo bóstwo nie powtarza,
Raz stworzyło naturę, i raz jój malarza.
Ach czerpajcie, czytając te urocze twory,
Wy rolnicy naukę, wy poeci wzory;
A gdy jednym zakwitną pola i pasieki,
Tych co je śpiewać będą, z chlubą wspomną wieki —
Czytajcie, tam znajdziecie sposoby i rady,
Jak z rycerzy spokojne rozmnażać osady,
Jak stłumić żądze bojów w królach i narodach,
A ich przemysłem zbierać dostatki w zagrodach.

Gdy już dojrzały owoc zapłoni się w sadzie,
I czas podrzynać zbiory i utłaczać w kadzie,
Gdzie dostatek przepelnia potrzebę obficie,
Bierz haracz — ale szanuj pracowników życia,

Ujmując jednym, w drugich stan troskliwie wglądaj,
A od skromnej potrzeby ofiary nieżądaj. —
Wspomnij, że na te ciosy z twój zadane ręki
Wznoszą się matek żale, wznoszą starców jęki;
Wspomnij, że spólnej doli łączą was ogniwa:
Kiedy chciwy dziesiętnik przeliczał twe żniwa,
Lub rozrzutni krajowych dostatków strażnicy
Obciążali poborem dla zbytków stolicy,
I jakbyś miał zanadto — a oni za mało,
Odpychali odmową twą skargę nieśmiałą —
Gorzkos wyrzekał, jednak nękania uciskiem
Niemogłeś się rozłączyć z ojczystym siedliskiem;
Tak podobnie te ule, czy raczej więzienia,
Już nabrały drogiego ojczyzny imienia. —
Miliej jest nad nią płakać niż rwać węzeł miły.
Tu są drogie pamiątki, tu przodków mogiły,
Tu z jednakiego szczepu wyszedł ród po rodzie,
Pomarli co słyszeli o przodków swobodzie,
Ale żyją wspomnienia — a im cierpień więcej,
Przedmiot naszej miłości kochamy goręcej. — ✓

Ziemia! mlekiem i miodem płynąca przed laty, ⁽¹⁵⁾
 Gdzie twoje gaje w wonne uwieńczone kwiaty?
 Gdzie twój rozkoszny Hymet? gdzie Hybla przyjemna?
 Zaszczyt wschodniego Dniestru, północnego Niemna,
 Których darami stoły zdobili mocarze,
 A ogniem watykańskie gorzały ołtarze;
 Niestety! dłoń łakoma i niebaczna razem,
 Zgwałciła te przybytki żagwią i żelazem;
 A skrzydlate wygnańce uchodząc od ciosów,
 W borach brunatne soki ssą z bezwonných wrzosów.
 Już z nich prasy cypryjskich nektarów niesycą,
 Bo płyn gościnna sosna zaprawia żywicą. —
 W tych tułaczów tajniki zapuścimy krok śmiały,
 Gdzie niegdyś łowcze trąby króla kmieci brzmiały,
 Gdzie Witold, pierś hartując na waleczne czyny,
 O twarde żubrów czoła kruszył rochatyny —
 Pójdźmy w te głuche puszcze, pójdźmy w bory czarne,
 Pójdźmy wstrzymać napaści i gwałty bezkarne;
 Czas nauczać rolnika, jak roztropny w pracy
 Ma dać wymiar siekierze, ma dać zakres gracy. ⁽¹⁶⁾

*Lubię poważnych lasów uroczystą ciszę,
Lubię szum gdy wierzchami wichur zakolysze. —
Czy mię chęci tam wiodą w południa upały,
Czy wśród milczącej nocy, gdy księżyc wspaniały
Zwiedzając te odwieczne pomroku siedliska,
Przez czarne jodły srebrne promienie przeciska,
A między ciemnych świerków ukryty konary
Puchacz luka, i ze snu zda się budzić mary —
Mierzę wzrokiem te buki władające dokoła,
Jak stopą gniotą ziemię, w niebo wznoszą czoła;
Badam dęby odwieczne o ich młode lata,
I przenosząc się myślą do kołyski świata
Zwiedzam ich ramionami sklezione jaskinie,
Piérwsze dachy śmiertelnych, piérwsze bóstw świątynie,
Groźnych niegdyś wyroczni nieprzebyte progi,
Których strzegł postrach blady i zabobon srogi,
Zabobon, co na ołtarz wyniosłszy bałwany,
Katów z nożem za piérwsze wybrał im kapłany. —
Ach! gdy wspomnę, że może pod tych drzew konary
Piérwsze nędznej ludzkości padały ofiary,
Myśl moja tak posępna jak pomrok tych cieni,
Smutkiem obciąża piersi niezdolne do pieni. —

Chętnie dążyłem w lasy, prędszym wracam krokiem,*
 Utęsknionym pól, błoni, zagród, szukam wzrokiem,
 A gdy ujrzę nad szczytem wiosek dym białawy,
 Złote kłosy na niwach, kwiaty wśród murawy,
 Gdy słyszę ryki trzody skaczącej po smugach,
 Pieśń wesółych oraczy idących przy pługach;
 Czuję do innych natchnień mą duszę sposobną,
 I nie dziką naturę śpiewam, lecz nadobną. —
 Radbym przedrzeć tę szatę, pod której zasłona,
 Ziemia przed wzrokiem słońca żyzne kryje łono,
 Widzieć orzący lemiesz gdzie dziś stoją bory,
 I na te głuche puszcze wzywam o topory. —
 O! gdyby dawną władzę miały wieszczą pienie,
 Drzewa z miejsca poruszać, ożywiać kamienie,
 Padłyby za mym głosem te lasów pustynie (17)
 Co swój zmierzch rozciągnęły przy Słuczy i Pinie —
 Cień posepny nad źródłem Narwi by zagał,
 Prypeć wyjrzałby z borów i po błoniach płynął.
 Nie żali się mieszkaniiec Renu i Dunaju,
 Że mu hercyńska puszcza już nie mroczy kraju,
 Skoro tam, gdzie rozścielał zwierz drapieżny leże,
 Złotem błyszczące obłok przecinają wieże,

Dzwon się na nich kołysząc niebu dźwiękiem głosi
 Każdy ruch, którym ziemia toczy się na osi.
 A gdzie pasterz niezaszedł, pług nietknął zagona,
 Dziś dowarza na tykach słodkie promień grona. —

Ale chociaż za śladem tak powabnych wzorów,
 Radbym ojczystą ziemię z ciemnych dobyć borów;
 Chociaż radbym z daleka odepchnąć od włości
 Tę sosnę, co natrętna po zagonach gości;
 Nieodważę się powstać bluźnierczemi słowy,
 Na te nadobne gaje, rozkoszne dąbrowy,
 Gdzie odwiecznie wiejskiego szczęścia mieszka echo,
 A korzyści dla pługa łączą z strzechą. —
 Cóż gdy wspomnę że jestem mieszkańcem północy,
 Że niszczyć w mojej władzy, stwarzać nie w méj mocy,
 Złorzeczę srogim ciosom, co je rozpościera
 Z krzywdą nawet dla pługa zawzięta siekiera,
 Przeklinam dłoń napastną która zapomina,
 Że za jednym zamachem kilka wieków ścina;
 Walą się dęby wierzchy kryjące w obłokach,
 Niestrawił płomień zwłoków leżących na zwłokach,

A już nowy ród pada od zawziętej dłoni;
Lipa utracą korę, olsza liście roni,
Brzoza w chwili rozwicia ciosem świdra ginie
I sok co miał liść żywić, jak łzy na dół płynie. —
Narzekał na te gwałty, za dawnego czasu,
Satyr, co go wychował wieszcz z Czarnogolasu,
Przecież daremne nucił żale i przestrogi,
Przeszły z dziedzictwem ojców do synów nałogi.
Gdzie tylko po rozległej wzrok rzucisz przestrzeni,
Stoją puszcze bez drzewa, i lasy bez cieni;
A gdy bałtycki żeglarz zapytać przychodzi
O sporne wiatrom sosny, i dęby do łodzi,
Świadczą pnie martwe, łomy leżące pomiotem,
Jak zgubną była chciwość, którą wzniecił złotem.
Padły na jej ofiarę dąbrowy i gaje,
Kraj w pustych tonie puszczaach, wsiom chrustu niestaje.
Czemuż znikłyście, szczęsne i urocze wieki
Uludzeń dla śmiertelnych a dla drzew opieki;
Pod waszą strażą dotąd trwałyby nietknięte
Te leśnych bóstw mieszkania i tajniki święte,
Jak tylko mgłę uroku przedarł wieśniak śmiały,
Utraciły słuch gaje, drzewa zaniemiały.

Jak zmieniona w topolę Nimfa nienarzeka,
 Niejest łąką Mirry balsam co po korach ścieka,
 Wawrzyn przestał być Dafią, płochy pasterz trzody
 Poniósł tam gwałt bezbożny, gdzie czołem bił wprzody.

Kto te czarne oglądał lasów zgorzeliska,
 Wyschłe chrusty bez liści, ziemię bez pastwiska,
 Przewroty pochłonięte przez płomień pożerczy,
 Na których okopciały łom przy łomie sterczy,
 Gdzie się już ptak niegnieździ, zwierzę żeru nie szuka,
 I tylko po spróchniałych dzięciół korach stuka —
 Czyliż pośród ciężkiego niewyrzekł westchnienia:
 „Niema tu rąk do pracy, lecz są do niszczenia.“
 Jakiżto wróg te klęski roznosi zawzięty?
 Zaledwie wiosna sieje wdzięki i ponęty,
 Tu się już dymią lasy — i jak sięga oko, (18)
 Młodą zieloność mroczą błękitną powłoką;
 Bo ten wietrzyk, co w chwili natury odzycia
 Kołysząc młode pączki uwalniał z powicia,
 Tu płochemi igraszki z zdradliwym żywiołem,
 Gdy obudzi tlejącą iskrę pod popiołem,

Już ta iskra rozdęta lekkimi podmuchy,
Chwyta drobne gałązki, chwyta listek suchy;
Żarzy się i błysnąwszy jak zbrojne szeregi,
Lub szklnięce nurty rzeki wyparte nad brzegi,
Pędzi ogniste strugi i szerzy się z trzaskiem;
Zrywa się zwierz zbudzony łoskotem i blaskiem,
Osaczony w okół — śmierci nieominie,
Błąka się, wpada w płomień, i w płomieniach ginie. —
Lecz gdy niesyty żywioł poziomemi łupy,
Pnąc się zamieni drzewa w pałające słupy,
Napowietrznych mieszkańców płoną wzniosłe domy,
Porzuca gniazdo orzeł nietrwożny na gromy,
Ufny skrzydłom pod nieba niesie krzyk i trwogę,
Wiatr za nim iskry miota — dym przecina drogę,
I aż pod gwiaździstemi doścignion lazury,
Martwy z ogorzalemi spada nadół pióry. —
Cóż gdy na buchającej ogniami przestrzeni,
W jeden się płomień złączą tysiące płomieni;
Gore ognista góra, a wierzch jój wysoki
Wązkim językiem sięga i parzy obłoki,
Po rzekach, po jeziorach blask jutrzeńki nieci,
Już nie słońce dla ziemi — ziemia niebu świeci. —

Odległych stron mieszkaniem truchleje śród cieni,
 Na tę lunę co miedzią błękitny rumieni,
 Mniema, że twarde pieczar przedarłszy sklepienie,
 Piekło z czarnych otchłani wyrzuca płomienie;
 Że część ziemi w popiele, że już świat przy zgonie,
 Jak go chłonęły morza, tak go ogień chłonie.
 Taką trwogę rozniosły te straszne pożary,
 Co zaledwie zagasły w nurtach Nijagary. —
 Ale tam na te borów odwiecznych podpały,
 Skryte w wnętrzościach ziemi zarzewia zatlały;
 A tu cóż sprawia postrach i klęski podobne? —
 Drobną iskra! — przez ręce porzucona drobne. —

O! gdybyście na własne dobro mniej zawzięci,
 Wyręć to chcieli w wierną, rolnicy, pamięci,
 Że bez tych drzew pomocy nie stałyby chaty,
 Nie orałyby pługi, nie snuły warsztaty,
 Nie tlałyby domowe ogniska w zagrodach,
 Ni byście suchą stópą deptali po wodach;
 Innąby cześć te gaje zyskały w podziale.
 Dziś je niszcycie wszyscy, ho macie zawiele;

Przyjdzie czas, gdy ta sama dłoń obfita w ciosy,
 Zasiewać będzie lasy, jak zasiewa kłosy,
 Albo z głębi podkopów i przepaści ciemnych,
 Wydzierać czarny żywioł płomieni podziemnych.
 Któż nie zna ziemi płodnej w bujnorodne żniwa,
 Na nią żaden gaj cieniem stepu nieokrywa,
 Nieprzychylnego drzewo wyrzekło się łona;
 Niewabi tam do chłodu dąbrowa zielona,
 Po cienistych ostrowiach wysmukłe jelenie
 Nieprzychodzą spragnione nad czyste strumienie;
 I tylko na przestrzeni nieprzejrzanej okiem,
 Ocieżałym poważny drop przechodzi krokiem.
 Jednak ta ziemia skoro krótką chwilę spocznie,
 Lasy olbrzymich chwastów wydaje corocznie, —
 Corocznie ostrą gracą gospodarz je ścina,
 I na podpał przed zimą znosi do komina,
 Lub wiotką słomą karmiąc nietrwałe płomienie,
 Zazdrości tobie gajów, których nie masz w cenie. —

Nad czystym nurtem Dniestru nietknięty żelazem,
 Wznosił się las rozgległy i powabny razem,

Wnim dęby niebotyczne starych lat pomniki,
I namioty z ich ramion i świeże trawniki,
Malując oku obraz Elizejskich gajów,
Wędrowców z okolicznych przywabiały krajów. —
Straż nad nim trzymał starzec co wiedział sposoby,
Jak drzewom dodać wzrostu, a gajom ozdoby,
Jak pomagać naturze w jój wspaniałém dziele;
Bo wiele wprzody widział, i rozważał wiele. —
Nieraz on w dłoń ujawszy tykę i tablicę,
Po zarosłych ustępach przecinał ulicę,
I kolejno przechodząc z oddziałów w oddziały,
Gdy jedne składał w stosy, drugie mu wzrastały. —
Poki drzewu dojrzała nieprzyśpiała pora,
Niepoczuł dąb u niego piły lub topora,
Ani się odważyła siekiera bezkarnie
Niepożytecznym wiorem miękkie zasłać darnie,
Chciwe na wietkie prątki, chciwe na chrust młody,
Groźną twarzą odwracał pasterze i trzody;
Znał że gdy ząb lub stopa dotknie się młodzieży,
Zwichnione drzewo w górę więcej niewybieży.
Kiedy spostrzegł, że hoża młódź sąsiedniej włości
Na zielonych darninach za poziomką gości,

Własną ręką jój suche wskazywał gałązki
I pomagał na barki kruche wkładać wiązki. —
Czasem powracających z zbiorami wieczorem
Przywabiał brzękiem lutni pod ciemnym jaworem,
A kiedy orszak dziewic, spłotłszy dłonie społem
Słuchał, albo poskoczném wywijał się kołem,
Zdało się, że pod starca postacią sędziwą,
Czas zapomniał o skrzydłach, złożył kosę krzywą,
Nuci na lirze chwile, jak dźwięk niepowrotne,
A koło niego pory płasają ulotne. —
Lecz gdy wspomniał nieszczęsne téj ziemi koleje,
Krwawe na niój zapasy i próżne nadzieje;
Lecz potok po kędziorach śnieżnej spadał brody,
A za nim rzewnie płakał cały orszak młody.
Niekiedy brzmiać lutnią wypuściwszy z dłoni
Wiódł gości w progi chaty stojącej w ustroni,
I tam siadłszy na ławie przed jasném ogniskiem,
Gdy sprzęt stalny po ścianach zdradził się połyskiem,
A na niego wzrok młodzi zwrócił się ciekawy;
Wte słowa opowiadał dawne swe wyprawy:
„Nim hełm na skroń przywdziałem, a na piersi zbroję,
„Wprzód na zagon przy pługu chojnem sącył znoje,

„Z rolnika rycerz, tułacz z rycerza ubogi,
 „Kiedym żegnał zagrodę i ojczyste progi,
 „Na piersi stałą kryte nie jedna łza spadła,
 „A tęsknota wraz zemną rumaka dosiadła. —
 „Wśród walk budzących troski w duszy nieulekłej,
 „Chwyciłem garść téj ziemi krwią i łzą przesiękłej, (19)
 „I jak święte ostatki, jak wiary znamiona,
 „Z gorącą pobożnością tuliłem do łona
 „Mówiąc: Jeżli niezbędne zarządzą wyroki,
 „Że przyjdzie w obcych stronach martwe złożyć zwłoki,
 „Ublągam dłoń co w boju krew moją wytoczy,
 „By mi ten proch ojczysty rzuciła na oczy. —
 „Zwiedziłem stokroć od nas szczęśliwsze narody,
 „Ich okazałe gmachy i wspaniałe grody,
 „Poskramiałem Ibery na mordy zaciekle,
 „I posępne Bretony, i Arabcy piekle;
 „Po morzach i po lądach tęsknota mię wiodła,
 „Szła przy mym boku pieszo, trzymała się siodła,
 „Pięła się na warownie, cisnęła na łodzie,
 „I wraz zemną w szeregach walczyła na przodzie,
 „I kiedy świetny wawrzyn na czoło zyskany
 „Innych krzepił, i balsam wysączał na rany,

„Mnie tym wyrzutem dręczył i rozjątrzał blizny,
„Że u obcych marnuję własność mój ojczyzny. —
„Przyszły z kolei prawych rycerzy zdobycze:
„Niemoc, kalectwo, szronem okryte oblicze,
„Z niemi starość zbyt wczesna zgięła barki moje
„I wypadł oręż z dłoni niezdolnej na boje;
„Wyznam; lud dla którego przysparzał wawrzyny,
„Między swoje waleczne policzył mię syny,
„I chojnością dostatków odwdzięczając chwałę,
„Na mój przytułek gmachy przeznaczył wspaniałe.
„Tam sztukę, kunszt, nauki, wspomnień szereg długi,
„Osiwiałej zasłudze wezwał na posługi,
„Tam kalectwo bezsilne, tam i wiek mój stary,
„Osłoniły zdobyte mą ręką sztandary;
„Otoczył bochaterów dzielnych orszak świetny,
„Co ponieśli w obronie kraju zgon szlachetny;
„Tam ożyły ich twarze na miedzi i głazie,
„Tam ja siebie nie w jednym poznałem obrazie. —
„Lecz ten urok co pieścił towarzyszków zmysły,
„Nieukajał tęsknoty przychodnia od Wisły;
„Bo coż żalować po kraju z serca wyrzucić może?
„Tęsknota ze mną miękkie zalegała łoże,

„Tęsknota sen spędzała z nabrzmiałej powieki,
„Targała wątłe pasmo starca i kaleki,
„Tém dręczącym wspomnieniem w dziennój, w nocnej dobie:
„Ty zwłok twoich niezłożysz w ojców twoich grobie. —
„Ach! na tę myśl okrutną, w piersiach mych zawrzały
„Wszystkie młodego wieku czucia i zapaly.
„Rzekłem: Nizli śmierć przetnie wątłą życia przedzę,
„Wolę w mojej ojczyźnie ubóstwo i nędzę;
„Jeśli szczęśliwa, w chacie szczęśliwy osiedę;
„Jeżeli nieszczęśliwa, w raz z nią płakać będę. —
„Biegłem do niej, przez rzeki, góry, bez wytchnienia,
„Przy tych szczudłach znalazłem szybki skok jelenia;
„A zaledwie tę ziemię tknął stopą znużoną,
„Twarz hojnie zlaną łzami topilem w jój łono
„I wołałem: Mąk tylu przyczyno jedyna,
„Poznaj mnie i nieodrzuć zbłąkanego syna;
„Już mi się szczyty mojej włości ujrzyć zdało,
„Już serce pod tą tarczą od radości drżało.
„Jakiż mnie los, niestety! miał tu znękać srogi;
„Chatę moją wojenne zniszczyły pożogi,
„Chciwa nieprawość szczupłe zagony rozdarła,
„A rodzina od smutku i nędzy wymarła.

„Zapytuję o siebie nowego plemienia,

„Nikt tu nawet mojego niesłyszał imienia.

„Czémże jesteś o sławo! — o maro wielkości!

„Jeżeli twój głos rodzinnej niedochodzi włości?

„Otóż znowu igrzysko na ojczystej ziemi,

„Bochatér wpośród obcych, obcy między swemi;

„Żebak może; o zgrozo! — raczej zgon przybliżyć, ⁽²⁰⁾

„Niżli tę dłoń rycerską po jałmużnę zniżyć.

„Nie, rzekłem, tych dwóch obelg mym piersiom niezadam,

„Wystarczy ja sam sobie, póki sobą władam,

„Ale moją niedolę przed światem utaję. ⁽²¹⁾

„I zapuściłem stopę w te zamierzchłe gaje. —

„Tu znalazłem te dęby, te dzikie jabłonie,

„Już mchem siwym okryte jak szronem me skronie,

„Otóż moi znajomi, moi towarzysze,

„Odtąd z niemi podzielam ich głuche zacisze;

„One mnie karmią, chronią, użyczają cienia;

„Straż moja i opieka w ogrody je zmienia;

„A w każdy dzień dziękczynne składam niebu modły,

„Że umrę jak mąż prawy, nie jak żebrak podły.

„Dzisiaj z wami rozmawiam, a jutro już może

„Ziębnące wiekiem członki w tój mogile złożyć;

„Ach! jeżeli zwróćcie w te ustronie kroki,
 „Rzućcie ziemi ojczystej garść na starca zwłoki,
 „Na mogile krzyż wzniescie, krzyż godło zbawienia,
 „I niekiedy do nieba prześlycie westchnienia,
 „A po starcu chowajcie tę przestróg puściznę:
 „Kto kocha wieś rodzinną, ten kocha ojczyznę.
 „Chociaż wam w twardej pracy wiek cały upływa,
 „I ogorzałe ciało siermięga okrywa;
 „Nie przedziera się przez nią ni chciwość, ni zdrada.
 „Szata z miękkiego włókna cóż bogaczom nada?
 „Co występna rozrzutność? co przepych uroczy?
 „Nie strują nim robaka co ich wewnątrz toczy,
 „Hańbą nabytych zbiorów podłość nieużyje;
 „Jest pomsta co jój czoło piętnem wzdargy ryje,
 „Opatrzność, powierzając w podziale darami,
 „Wam straż nad naturą, naturze nad wami,
 „Wiele wam z jój niewinną nadała prostotą:
 „Rola łączy z naturą, a natura z cnotą. —
 „Zwodnicze są te zdania, choć ich pozór ludzi, ⁽²²⁾
 „Że bogactwo jest szczęściem narodów i ludzi;
 „Zaprzeczają im ludów i krajów dowody:
 „Niemasz cnót bez mierności a bez cnót swobody. ✓

„Póki los z złotój cewki szczęście kraju przędzie,
„Na przychodniach, doradcach, stróżach mu niezbędzie,
„Lecz gdy się przyjdzie łamać z nędzą i uciskiem,
„Wyjdzie kupiec za lichwą, najemnik za zyskiem,
„Jeden z nim tylko rolnik niedolę podzieli,
„Tak miasto ma mieszkańców, wieś obywateli.“ —

KONIEC PIEŚNI III.

P I E Ś Ń IV.

O wsi! kiedyż cię ujrzę, kiedyż los dozwoli,
 Wrócić do dawnych książek, przyjaciół i roli,
 Na łonie snów, spoczynku, w swobodzie ukrycia,
 Trosków niespokojnego zapominać życia: —
 Tak mówiłeś Horacy, i z podwojów pychy —
 Tęskneś zwracał wejrzenia na twój Tybur cichy,
 Gdzie cię topól cienistych wabiło ustronie,
 I z rąk pięknej Glicery wieniec róż na skronie,
 I Anio myjący brzegi strojne kwiatem,
 I Massyk Manliusza znaczon konsulem,
 Którym krzepiąc wesół dowcip, umysł prawy
 W gronie wiernych przyjaciół mógłś bez obawy
 Wytykać w progu możnych płaszczące się tłumy,
 Śmiać się z czołgań podłości, szydzić z marzeń dумы;

Ale kiedy brzmiał jeszcze dźwięk twojego rymu,
 Czemuś skwapliwszym krokiem powracał do Rzymu? ⁽¹⁾
 I wieszcz, filozof, dworak choć wieśniak pozorem
 Coś zalecał w twych pieśniach, zaprzeczałeś wzorem.
 O! jakże lepiej w szczupłym wsi swojej zakresie
 Z twojej rady korzystał nasz wieszcz w Czarnolesie, ⁽²⁾
 Raz pokochawszy mierność, wierny jej prawidłom,
 Slepój fortuny płochym niezaufał skrzydłom,
 Ani go świetne dworu Jagiellona progi,
 Ani kurulne krzesła, ni szkarłatne togi,
 Ni uciążliwe łaski, obłudne nagrody,
 Nieskloniły do więzów, które stargał wprzodzy
 Wolał on — w gronie kmieci wśród skromnej uchrony,
 Trącać lutnią tą ręką którą pruł zagony;
 Bóztwa tylko znał dary, bóztwu składał dzięki,
 Spiewał pola i gaje, i Hanny swęj wdzięki.
 Tak ty, co w sobie obu złączywszy przymioty,
 Rzymskiego wieszczu dowcip, słowiańskiego cnoty,
 Spiewaku i obrońco krajowych penatów,
 Więźniu za nich i dla nich, tułacz u dwóch światów,
 W Tybarze, co panuje płowej Wisły falom, ⁽³⁾
 Znalazłeś ulgę troskom, bezpieczeństwo żalom.

Tam czy cię smutek rzewni, czyli gniew zapala,
I rzucasz na Stolicę gromy Juwenala;
Słuchają cię te dęby i z bluszczami społem,
Niezwiedły liść nad twojém roztaczają czołem
I zwłokom twoim kiedyś użyczą osłony —
A jako dziś poeta i pielgrzym uczony
Szuka śladu téj lipy, pod której sklepieniem
Ojciec Urszuli tklwym rozrzewniał się pieniem;
Tak dopóki ojczysta nie zaginie mowa,
Późny rodak cześć twojej ustroni zachowa,
W świętej do nich pielgrzymce twe śpiewy zanuci,
I z gorętszą miłością ziemi swój powróci.

Mnie też łaskawe nieba w przeznaczeń udzieli,
Dały więcéj nad żądze, acz dały niewiele.
O! gdybym był, pamiętny na ojca przestrogi,
Stopy za skromnej chaty niewychylił progi,
Lutnią i pług do dłoni biorąc naprzemiany
Bylbym więcéj szczęśliwy, choć mniej w kraju znany.
Jakaż odniosłem korzyść z méj podróży celu?
Przedtém ludzi ceniłem, a dziś gardzę wielu;

Com widział, czegom dostrzegł pod maską obłudną,
Latwo mi jest zamilczeć, lecz zapomnieć trudno.
Mojaż wina, żem prawej słuchając pobudki
Wpółśród burzy z nadzieją siadł do kruchej łódki?
Kiedy okręt ojczyzny w bystrym tonął prądzie,
Mógłżem spokojnym widzem pozostać na lądzie?
Chyba to będzie gréchem, że celem zamiony,
Niepostrzegłem że płynę z nowemi Jazony,
Żem złych wybrał żeglarzy w sumieniu i cnocie,
I żem zaczął zapóźno myśleć o odwrocie.
Ach! kto za wiatrem żaglem kierować niezdola,
Niechaj się brzegu trzyma, niechaj w pocie czoła
Co chciał zjednać ojczyźnie, w swojej włości tworzy,
Ziemia go niezawiedzie, pług nieupokorzy;
Zasługom jego hojnie odpłacą się niwy.
Gdzie szczęśliwe są wioski, tam i kraj szczęśliwy.

Witaj dawna i droga pradziadów ustroni,
I wy gaje od mojej posadzone dłoni;
O! jakżeście ramiona i czoła podniosły,
Sieczki tylko do waszych tajników zarosły,

Witajcie przyjaciele, wy wierni rolnicy,
Świadki mojej młodości, pracy uczestnicy;
Iluż z was próżno wzywam znajomém imieniem!
Nowém się otoczony widzę pokoleniem:
Przystąp niewinna dziatwo, z rysów młodej twarzy
Niechaj sobie przypomnę dawnych gospodarzy —
Przystąp z ufnym uśmiechem, i zwierz mi się śmiało,
Czyli ci się bezemnie zawsze dobrze działo;
Niezrażaj się, szczerości nieprzyplącisz łzami,
Szata mię od was różni, serce łączy z wami;
Chociaż mię los oderwał od waszego grona,
Stokroć myślą wracałem do mego zagona,
Z wamim chodził za plugiem, z wami dzieląc troski
Sklaniałem do tych pieśni i rymy i zgłoski.
Oto są moje zbiory, wam niosę te pienia,
Pamiętkę wspólnych trudów, owoc doświadczenia,
Od was wzięłem naukę jak role pruć w składy,
W nich pragnę wam uświęcić przestrogi i rady
I wasz cichy stan wsławić, ucząc jak w prostocie
Żyć swobodnie przy pracy, szczęśliwie przy cnocie.

Otóż i wy sąsiedzi mój krótkiej granicy,
 Przychodźcie odwiedzić mieszkańca Stolicy,
 Nietrwóźcie się, że z miejsca przybywam zarazy:
 Dawne dla was uczucia przynoszę bez skazy,
 Chciwość jak wprzody w duszy mojej niepostoi,
 Lemiesz mój wspólnej między skibą niezakroi,
 Niebędą sypać kopców na wątpliwój grzędzie
 Ni przebiegli prawnicy ani stronne sędzie,
 Sami sobie rozjemce, bez pism i wywodów,
 Dumnego urzędnika niewydepce schodów
 I jedne tylko z sobą wieść będziemy spory:
 Kto z zagona obfitsze wyprowadzi zbory,
 Kto prędzej ulżyć zdoła pracowitej ręce,
 Z ludzi przeniesie jarzmo na karku bydlęce;
 Będziem pomagać sobie i radzić życzliwie,
 Wiosna spotka nas w sadach, a lato przy żniwie;
 W dni spoczynku zasiędziem w gronie prostych kmieci, ⁽¹⁾
 Otoczą nas i ojce, i matki, i dzieci;
 W szczupłym naszym królestwie przed zebraną władzą,
 Wiejskie ministry ścisłą sprawę z czynów zdadzą.
 A z takowego sejmu bez sporów i wrzawy,
 Wyjdą godne krajowej świątyni ustawy. —

Ale ty nigdy w naszym niezasiędziesz gronie,
Przechwalco dawnych czasów, chciwy Harpagonie,
Coś umiał z lichéj wioski trzos napęłnić złotem,
Kiedy głodny twój rolnik umierał pod płotem;
Od czasu jak cię do niej jakiś wróg sprowadził,
Ani żerdzi zatknąłeś, aniś drzewa wsadził,
Twoje pola i łąki widząc bez obrony,
Jak pobutwiałe strzechy kryje mech zielony,
Zdaje mi się, że jakaś koczująca rzesza
Liche stawia szalasy i szatry rozwiesza,
A na blizkim pagórku co do nich przytyka,
Wznosi się wyższa buda hordy naczelnika;
Od stu lat się ogromem do upadku waży,
Podpory poszły na łup twych niewiernych straży,
Niebronią tam przystępu parkany ni wrota,
Ale osty, pokrzywy, i kałuże błota —
Z tego to kapitolu trwożąc okolice,
Od pół wieku sąsiadów pieniasz o granice;
Niech tylko cudza owca uszczknie twojej trawy,
Jakby szła rzecz o gardło, pozywasz do sprawy;
Po upadłe z pod sierpa i gnijące kłoski
Nieschyli się bezkarnie nędzarz twojej wioski;

Na ścieżkach też do ciebie porosły już głogi,
Komu życie niemiłe niech twe zwiedza drogi;
Przecina cię od świata twój zagon jałowy,
A strzegą ostrokoły i zdradliwe rowy,
By ich nieprzebył żebrak łaknący jałmużny,
Albo z towarem księgarz niewdarł się podróżny;
Zaledwie cię wieść doszła, że gdzieś w okolicy
Wzniósł kto szkołę, i do niej cisną się rolnicy,
Już truchlejesz i groźne wydajesz zakazy,
Radbyś chiński mur podnieść od takiej zarazy,
I łakomstwem bogaty, a silny ciemnotą,
Chciałbyś, nowy Midasie, wszystko zmienić w złoto;
Wieśniak potem cię swoim i łzami spanoszył,
Co rok nabywasz wioski abyś je pustoszył.
Skoro też imie twoje nędzna włość usłyszy,
Cała ludność z rodzinnéj uchodzi zaciszy;
Bo nad burze grożące piorunem i gradem,
Gorsza klęska mieć ciebie panem lub sąsiadem. —

Ani ciebie, Aryście, za przykład wystawię,
Choć sąsiadów przewyższasz w gospodarza sławie,

Przyznają ci ją wszyscy, niejeden zazdrości,
 Dziwią mię twoje trzody, i pola i włości,
 Sztuką Euklidesa odznaczyłeś łany,
 Stoją jak z kruszczu bite złotych kłosów ściany;
 U ciebie pierwszy siewacz, pierwsi stają żeńce,
 Ty pierwszy słyszysz pieśni, ty odbierasz wienice,
 Ani się sama ziemia sili na dochody,
 Zmusiłeś do nich ogień, powietrze i wody;
 Tu dla ciebie na górach dmących wiatrów praca
 Z szumem czworoskrzydlate ramiona obraca,
 Warczący granit z drżących koszów ziarno chwytą
 I w śnieżny pył roztarte przetrząsa przez sita;
 Tam groblą i szluzami uchwycona rzeka,
 Cofa nurt i w zwierciadła szklanne się rozcieka,
 Pnie się na wzniosłe progi i zaparta w ścianach
 Gwałci stopnie i w szumnych rzuca się bałwanach,
 Obrot kół kołających zwiększa ruchu siły,
 Wre wrzecznię, młoty tętnią i szeleszczą piły;
 Indziej ukryty płomień w podziemne sklepienia,
 Kipiący męt na kadziach w lotną parę zmienia.
 Ta po krętego kruszczu stygnąca cieśninie,
 Staje się palną ciecżą i strumieniem płynie; —

Wspomnę ten długi szereg usługnych narzędzi,
Którymi jedna ręka prace stu rąk szczędzi,
Gdzie na obrót kół, walców, i żłobionej cewy,
Pryska ziarno i lekkie wyskakują plewy;
Spojrzeń na te budowy z różnofarbnym szczytem,
Na ściany utrwalone glazem i granitem;
Nie oszczędzę ci pochwał, bo sam jestem świadkiem,
Co przemysł może z pracą, rachuba z dostatkiem.
Spieszę włość twą oglądać, i widzę w kolei
Kształtne wzory z Tiwoli, Fraskati, Pompei;
Spierają się i kunsztów i smaku zalety,
Baszty Maurów, świątynie, wieże i meczety,
Wszędzie pozór zachwyca, acz nie bez obawy,
Czy ujrzę tyle szczęścia ile jest wystawy?
Niestety! cóż postrzegam u pierwszego progu?
Pracę spoczywającą na lichym barlogu,
Nagą nędzę, głód blady i wiek już na schyłku
Wyschlą ręką zebrzący wsparcia i posiłku;
Ach! wiem już tej niedoli źródło i przyczyny:
Zabrałeś sobie wszystkie ich życia godziny,
Nie raz w skwarze południa, omdlałym od znoju
Wzbraniałeś ust spieczonych zwilżyć w bliskim zdroju;

Dni, nocy bez wytchnienia, pod groźnemi ciosy,
 Gdy ich kłos śniegu czekał, twoje żęli kłosy, (5)
 Lub dzwigali ciężary na twoje ozdoby,
 By w zamian chat, zamieszkać więzienia i groby;
 Ach! wróc lepiankę z gliny i szczyty ze słomy
 A na ich pot i trudy niebądź tak łakomy. —
 Ale może pociechę dla mnie jaką chowa
 Ta naprzeciw świątyni wzniesiona budowa,
 W niej pewnie dobroczynność tkliwem wsparciem darzy
 Tych, w których tak obfita włosć twoja, nędzarzy?
 Zbliżam się i zrażone zgrozą cofam kroki
 Tu nieplyną na rany balsamy i soki,
 Lecz z plonów, jakie corok daje zagon żyzny,
 Dzień i noc wyciśnione szafują trucizny;
 Zabójco tylu ofiar, i sprawco ubóstwa,
 Czy się ludzi niewstydzisz, czy nielekasz bóstwa —
 Mógłżeś naprzeciw Twórcy obecnego progów,
 Wzniesić przybytek zepsucia biesiad i nałogów,
 A nieprawych korzyści zaślepiony celem,
 Smiesz jeszcze z winowajcy być oskarżycielem!
 Słyszałem stokroć żale i wyrzuty twoje,
 Że ten lud chciwie chwyta letejskie napoje;

A nie wspomnisz, kto pracy cisnąc ich nadmiarem,
Spodliwszy ich stan, życie uczynił ciężarem,
Kto w zabójczy jad żyzne ziarno przeistoczył,
Zwodziicielami ścieżki i drogi otoczył? (6)
Sądź przecie, na sumieniu kto winę uczuje,
Czy ten co dał truciznę — czy ten co się truje?
Bogać się, złe z ludzkości nagromadzaj zbiory,
Niech ci rady udziela Adams i Pistory,
Mniej przemyślni wieśniacy takie wzory wolim,
Jakie dał nieśmiertelny Krasicki w Podstolim.
Z jakąż czytam rokoszą, gdy nad włościan stanem
Naradza się z pobożnym swój wioski kapłanem,
Młodość ich połączyła i serca i dłonie,
I starość na tym samym ujrzała zagonie;
Z czołem niezachmurzonym życia niepogodą,
Sami sobie świadkami, sami są nagrodą,
Pierwszy w gnieździe naddziadów, gdzie wyszedł z powicia,
Wytknął granice żądom i zasługom życia,
Na tych, co znojem cudzą skrapiają dziedzinę,
Jakby ojciec na własną pogląda rodzinę.
Na stronnych wsparta prawach niemami go władza,
I nieprawość jój, serca prawością nagradza.

Drugi wierny stróż z niebios zesłanej nauki,
Jak nią pocieszał ojców, tak pociesza wnuki,
Szczupły łąn, domek skromny, kilka lip dokoła,
Oto cały dostatek jego i kościoła;
A jednak niepożądał snopka od żniwiarza,
Ani waży na złoto modłów u ołtarza. —

Szczęśliwy kto wyborem wsi swojej pasterza,
Cnotom bogobojnego mędrca się powierza,
W śladach boskiego mistrza ujrzy jego stopy,
Nie do gmachów on zstąpił lecz do niskiej szopy,
W niej czekał na pokłony mędrca i mocarza,
A sam spieszył pocieszać rodzinę Łazarza;
Do prostych uczniów swoich głos podnosił święty:
„Dozwólcie, niech się zbliżą do mnie z niemowlęty“
Na śmierć jawnogrzesznicy nastające gminy
Karcił słowem: „Rzuć kamień kto jesteś bez winy“
Ach! uczeń takich nauk rządzony przykazem,
Opatrzności na ziemi żywym jest obrazem,
W nim ucieczka niedoli, w nim rozpaczy tarcza,
Kiedy znękanе serce ciosom niewystarcza,

Kiedy ciężarem życie, kiedy śmierć potrzeba,
 A on świętym ramieniem ukaże nam niebo.
 Przed nim się niema boleść w rzewny żal rozpływa,
 I odepchniętych pociech znowu serce wzywa;
 Niech on wyrzecze słowo, z łez oschnie zrzemica,
 Ucichnie burza w piersiach, dzień rozjaśni lica,
 I ten co bluźnił Bogu, kłął niebu przy zgonie,
 Z skruchą do ust przycisnie ich posłanica dłonie. —
 Te dary pobożności znałeś w boskim słowie,
 Niegdyś pasterzem swoim szczęśliwy Kurowie, (7)
 Gdy on silny ludzkością i niebios natchnieniem,
 Polskiego Focyona dzielił się więzieniem. —

Pod tém godłem i twoja sława nieprzemienie,
 Na stolicy kościoła i w skromnym Powsinie, (8)
 Cnót ojczystych i wiary święty apostołe,
 Czyś nas do ofiar wzywał, czy na sławy pole,
 Ten ogień, który duszę twoją rozpłomieniał,
 W żar palający iskrę tlejącą zamieniał;
 O! jak nam błogo było pod tych drzew konary,
 Które niegdyś posadził król obrońca wiary,

Widzieć cnót i przyjaźni złączonych sojuszem,
 Polskiego Fenelona z polskim Tulliuszem. ⁽⁹⁾
 Niestety! śmierć łaknąca płaczu i żaloby
 Krótkim przeciągiem wasze oddzieliła groby,
 A wiara i nauki straciwszy przewodnią,
 Nad gasnącą w swych dłoniach łzy leją pochodnią.

Święci Boga kapłani, stróże jego wiary,
 Kto zliczy wasze trudy, oceni ofiary,
 Cnoty wasze niewyszły z poziomego świata,
 W niebie wzięły początek i tam ich odpłata.
 Lecz gdy za tyle wzorów i za pociech tyle,
 Przenikniony czią serca korne czoło chyle,
 O! jakże mię oburza, jaką zgrozę czyni
 Ten mniemany prawd tłumacz i sługa świątyni,
 Co pomiędzy wieśniacze zagrody i chaty,
 Nic świętego niewnosi prócz kapłańskiej szaty;
 Za snopek zaprzeczony od lichego żniwa, ⁽¹⁰⁾
 Nad ubogą lepianką pomsty niebios wzywa;
 Chciwy na wyższe stopnie, bogatsze dochody,
 Niewierny pasterz wiernęj wyrzeka się trzody;

Ubliża powołaniu i sercem i usty ;
Dla ubogich ma gromy, dla możnych odpusty.

Wy możni, przed którymi gmin kolana zgina,
Słyszałem, gdy ostatnia biła wam godzina,
Sława i władza wasza konały przy grobie,
Pycha przecież pragnęła żeby przeżyć obie ;
Pogrzeby i nagrobki widziałem wspaniałe,
Z ust prawdzie poświęconych słyszałem pochwałę,
Dłuto wydarło śmierci rysy waszych twarzy,
A próżność obok bóstwa mieściła ołtarzy ;
Widziałem i rolnika spokojne konanie,
Jak krzywdy swe przebaczał i przepraszał za nie,
A kiedy pomrok ciemny na oczy mu padał,
Uśmiech pierwszy raz usta ziębnące osiadał,
I zdało mu się widzieć, że anioł pociechy
Z palmą męczeńską z niebios spuszczał się do strzechy.
Niestety ! w twardój pracy strawił długie życie,
I niezarobił nagim członkom na okrycie ;
Wśród skrzypiącego wozu porzucone zwłoki
Te same woły ciągną powolnemi kroki,

Które z nim pług za życia ciągnęły pospołu,
A kapłan mu szczupłego śmiał odmówić dołu?
Odmawiał garści ziemi, aż nowym haraczem
Żałośna ją rodzina okupiła z płaczem;
Bożkiego prawodawcy następcę poziomy,
Nadtoś, nadto pokochał dostatek znikomy;
Kiedy Bóg brał na siebie człowieka istotę,
Miłość bliźnich za pierwszą wskazał uczniom cnotę,
„Nie będzie ze mną w niebie“ rzekł groźnemi słowy,
„Na kim łaż jedna cięży sieroty lub wdowy!“
Przyjdzie czas, dzień ów przyjdzie i sądu i trwogi,
Gdy przed nim stanie bogacz i kmiotek ubogi,
A on ujrzawszy jego wynędzniałe ciało,
Zapyta się: „Co z moją nauką się stało?“

Wy, których smak niewinny, czyli błoga dola,
Sklania kochać zagrody, i łąki, i pola,
Czy zamieszkacie chaty, czy świetne podwoje,
Szukajcie szczęścia drugih, a znajdziecie swoje.
Niepotrzeba tu bogactw ani starań wielu,
Ścieżka dobroczynności powiedzie do celu;
Tam co serce wam każe, niech czyni prawica,

Najpiękniejsza ozdobą wsi, wesołe lica. —

Mierność dobrem najpierwszém, zaletą swoboda,

Ze złota łańcuch ulgi więźniowi nie doda,

Ani ściany z marmuru, ani szczyt pod śpiżą,

Podniosą się lepianki gdy się gmachy zniżą. —

Dobrześ mówił Trębecki, czém są te pałace,

Łzami ludu zlepię ubogiego prace;

Oto możny Antenor, pan obszernych włości,

Raz do roku z rodziną w polach swoich gości,

Lecz potóż do wiejskiego ustronia pośpieszył,

Ażeby nędznych włościan wspomógł i pocieszył?

Dzierżawca mu dochodu zapowiedział niedać,

Pędzi lepszemu zdziercy rolników zaprzedać;

Nowym na nich haraczem wynagradza straty,

Obiegł gmachy, ogrody, niespójrzal na chaty,

Dłoń jego o domowych zwierzętach pamięta,

Bydło mieszka jak ludzie, — ludzie jak bydła;

Był w psiarni, pieścił konie, a niemiłosierny

Od progu jego kmiotków odpychał odźwierny;

I ledwie odgłos skargi doszedł go zdaleka,

Szybszym pędem niż przybiegł do miasta ucieka;

Tam postrzegł na ulicy w postaci żebraka,
Bijącego pokłony, miejskiego próżniaka,
Już dla przytułku nędzy miasto gmachem zdoła,
I herby rodu swego na przysionkach żłobi;
Tam sprawił nędzę, w mieście ofiary jój składa.
O próżności serc ludzkich! któż ciebie wybada?
Poklaskuje gmin, płacząc darów uczestnicy,
Tak zbrodnia wiejska cnotą zostaje w stolicy.

Pójdźcie, pójdźcie skażeni miasta wychowańce,
Inny wam przykład wskażę w ubogiej lepiance,
Z niej na sędziwe lata mieszkanięc zagrody
Nie wyjdzie żebrać wsparcia, którem darzył wprzody;
Mierność bliska ubóstwa chętnie je przytuli,
Nie wytrąci za wrota kaleki o kuli,
Zajdzie litośnym krokiem naprzeciw potrzebie,
Posadzi przy ognisku i gościnnym chlebie,
Na spoczynek uściele z miękkiego mchu łoże
I niewypuści w nocy na mrok i bezdroże. —

Widziałeś kiedy radość? Jój uśmiech uroczy,
Co serce z usty, czoło z sumieniem jednoczy,
Co ją szczęście karmiło, z szczęścia ród poczyną,
I szczęście też rysami twarzy przypomina?
Oto wchodzi pod strzechę po cnotliwój sprawie
I zasiada na prostój z prostym kmieciem ławie,
Z glinianych naczyń cedzi na trudy i znoje
Słodki balsam spoczynku, zapomne napoje,
Wdzięczną pieśń nucąc dziewic pracowite grono
Spuszcza z wątkiem przedziwa warczące wrzeciono,
Wzory starszych przejmując młodzież, i z nałogu
Kochać umie rodziców, umie służyć Bogu;
Pełza dziatwa, cisnąc się do pieczęt rodzinny,
Czas uchodząc leniwe popycha godziny,
A kiedy czujny kogut podwakroć zapieje,
Noc na lekkie powieki senne maki sieje;
Stuk biegunów niekiedy przerywa jój cisze,
Na których czujna miłość niewinność kołysze,
Nim w różnoszybne okna zorza promyk rzuci,
Ptak co do snu przyzywał, ten i ze snu cuci,
Błyska płomień z popiołu, skrzętna gospodyni
Do półdziennój wyprawy wczesny zapas czyni,

Wierna czeladź sierp ostrzy, poklepuje kosy,
Albo leniwe woły prowadzi na rosy;
Krowy z pełném wymieniem na podsieniu ryczą,
Cisnąć je hoże córy swe posagi liczą,
Podwórze gwarem rzesza napęlnia skrzydlata,
I do pokarmnej ręki z grząd i dachów złata;
Tu matka roje piskląt wywodząc troskliwa,
Pod rozpostarte skrzydła do żeru przyzywa;
Tam kogut potrząsając na czele szkarłaty,
Jak pyszny sułtan, wie dzie swój seraj czubaty;
Kapitołijskich stróżów szereg jak śnieg biały,
Spiesz się zwiedzać sitowia, pruć jasne kryształy;
A gdy góry pod wieczór rzucają cień długi,
Skrzypiące ku zagrodzie woły ciągną pługi;
Brzmia flety — wraca kosarz od łąki lub niwy,
Na unężonym barku niosąc oręż krzywy;
Wygląda go wieczera, i darń lub rogoże
Do lubego spoczynku zachęca na łoża. —

Jak poranek i wieczór cały wiek upływa,
Nierozprawia o szczęściu ten co go używa,

Jaka się żądza wciska do serca człowieka,
 Taką z niej tworzy marę i w postać obleka;
 Lecz chociaż orlém skrzydłem żądza niebios tyka,
 Niezatrzyma téj maryl, bo schwycona znika;
 Ten ją ujął, kto umie ograniczyć cele,
 Lecz mało znać potrzeba by niepragnąć wiele.
 Co przeznacza Opatrzność, tu przestają na tém,
 Tu zagroda królestwem, skromna wioska światem;
 Co za nią, nieznajome i życzeń nienęci,
 Obecność wszystkiém — przyszłość za obrębem chęci,
 Cała nadzieja w pracy, cała sława w żniwie,
 Mniej myślą, mniej się troszczą i żyją szczęśliwie.

Czemuż was burzliwego żywiołu żeglarzy,
 Ład spokojny, ład cichy tém szczęściem niedarzy?
 Chociaż was zawsze w progi zaprasza gościnne,
 Bez niewinności możnaż wieść życie niewinne?
 O dzieci obłąkane! co skruczą zmyśloną
 Późno na tkliwój matki powracacie łono,
 Cóż ztąd że swoje skarby otwiera przed wami,
 Ze jest dla was tą samą, gdy wy nie ci sami;

Daremnie nektar w usta przesyccone płynie,
Wszystko zmienia w truciznę zatrute naczynie.
Ten się ledwie w pół wieku z omamień ocucił,
Tęskni do wsi, świat rzuca, bo go świat porzucił,
Pragnął skromnych widoków swobodnej natury,
A od nich wysokimi odgradza się mury; —
Odjął wsi skromną postać, odjął wdzięk jój cały,
Wznosi zamki, buduje wieże, sypie wały,
Znienawidziwszy ludzi stawia od nich strażę,
Miasto mu zawiniło, a wieś za to karze.
Ów do łąk, pól i gajów dopiero się garnie,
Gdy w zdartém ciele poczuł Tantala męczarnie,
Zaledwie stanął na wsi, już na nią wyrzeka,
Kogut mu głośno pieje, pies zaprzykro szczeka,
Razi go flet pastuszy, przebudza ryk stada,
Słońce mu wsześnie wschodzi i późno zapada,
Ztąd gdy zmysłem natrętnych widoków oszczędza,
Miał żyć na wsi a najprzód wieś ze wsi wypędza.
Inny zwiedzion w nadziejach, obrażony w pysze,
Porzuca dwór, w domowe uchodzi zacisze;
A w pewności że chwila pomści go niedługa,
Nowy Cyncynnat czeka na posły u pługą;

Każdą wieść chciwie chwyta, czas na myślach strada,
 ✓ Czy Anglik świat zakupi, czy Francuz przegada,
 Czyli wódz Kolumbijski, gdy dzieła dokona,
 Pójdzie wzorem Cezara, czy też Wassyngtona;
 Nic się przed nim u kresu świata nieukryje,
 A niewie co się dzieje we wsi z której żyje. —

Wychowanka stolicy, w niej szkoły zepsucia,
 Egle z sercem wyziębłym i duszą bez uczucia,
 Gdy jako kwiat nietrwałe, płocze jak motyle,
 Młodości, wdzięków, uciech zbiegły od niej chwile,
 Tęskne myśli zatapia w smętnych marzeń tłumie,
 Czém była być niemoże, czém jest bydź nieumie;
 Mniema że zmieni siebie, za miejsca przemianą,
 Kryje się na wieś, a chce bydź z miasta widzianą.
 Podniosła złotą laskę; téj cudowna władza,
 Arkadyjskiej krainy obraz wyprowadza,
 Nagie piaski w zielone zamienia trawniki,
 Tryska strumień i biegnąc potrąca kamyki;
 Z trzech części świata w jedno zbiegły się ustronie,
 Drzewa, krzewy i kwiaty, i barwy, i wonie;

Wstają myrtowe gaje, chatki wabią oko,
 Zbytek w nich grubój kory okrył się powłoką
 Przemysł budowniczego i dłuto rzeźbiarza,
 Na jedną wieś udaną, dziesięć wsi przetwarza.
 Dokoła jakiś widok zachwyca uroczy!
 Tu pod strażą Argusa Jo trawki tłoczy,
 Tam żagle śnieżny łabędź wystawia na fale,
 Nucą słowiki, echo powtarza na skale,
 A miłosne gołębie, wierne czarodziejce,
 Na złote do zaprzęgu oczekują lejce.
 Przybyła i obiega gaje i doliny,
 Jaskinią Polifema i łączkę Aliny;
 Cóż stąd kiedy samotność pierś westchnieniem wzdyma?
 Jest czarowna Armida, lecz Rynalda niema . . .
 Znika płonna nadzieja, smętność w sercu wzrasta,
 Jak w mieście wsi pragnęła, na wsi pragnie miasta.
 Miasto też przewidziane uprzedza tęsknoty.
 Biegną w jój ślady młode, biegną stare trzpioty,
 Płochosć, lekkość, pustota, tłumnym lecą szykiem,
 Plotka z długim, obmowa z podwójnym językiem,
 Szczebiotliwość co w świecie dowcipem się zowie,
 Co w obcej prawi, w swojej zająka się mowie, |

Czezość co głód zabaw czuje, a wśród nich omdlewa,
I nuda, co ziewaniem zaraża gdy ziewa;
Pełna ich każda ustron, pełna każda ścieżka,
A tak zgiełk unikany znowu na wsi mieszka,
I tę, która w zaciszy miała być szczęśliwa,
Jak potok rozhlukany w swój odmet porywa.
Nieszczęsna! nie dobierzesz lekarstwa chorobie,
Nigdzie szczęścia nieznajdziesz, bo niemasz go w sobie;
Gdyby cię była jedna przywabiła chata,
Podobno przez to nędzna, żeś ty zbyt bogata,
Możebyś w martwém sercu zbudziła wspomnienie:
Bo kiedy dnia pierwszego ujrzałaś promienie,
Któż cię na opiekuńcze przyjął wtedy ręce,
Wycisnął z piersi nektar w usta niemowlęce,
Czujnie piastując wednie, a kołysząc w nocy,
Spiewów usypiających wzywał ku pomocy?
Ach przybyła w twe progi prostaczka nieśmiała,
I by twą matką zostać, matką bydz przestała;
Usługą dłonią stopy nauczyła stawiać
I słów ojczystej mowy pieszczenie wymawiać;
Tęskniła przy dostatkach, w szatach tkanych złotem,
A gdy się przyszło rozstać z drogim jój przedmiotem,

Łzy ronila — ronilaś i ty z ocz dziecinnych.
 Ale póty wdzięczności, póki lat niewinnych. ✓
 Dzisiaj może skazana na trudy wieśniacze.
 Jak za tobą płakała tak na ciebie płacze;
 Zapragnij tę łzę żalu zmienić w łzę radości,
 Umiej być opiekuńczem bóstwem twojej włości,
 A sama jej najpierwszą staniesz się ozdoba,
 Zgodzisz się z wiejskiem życiem gdy się z godzisz z sobą.
 Patrz na gmachy, co w świętych gajach szczyty wznoszą,
 Byłyby chlubą miasta, a są wsi rozkoszą,
 Tam jak używać bogactw pośpieszaj po rady,
 A lepiej nad prawidła przemówią przykłady. (11)

O wy! wieczne pomniki narodowej sławy,
 Świetne z siebie, świetniejsze z mieszkańców Puławy;
 Stolicę cnót ojczystych, wdzięków i oświaty,
 Ileż drogich wznawiacie wspomnień dla Sarmaty!
 Polko! cnotliwa Polko; nim wieszczę w wzniosłym rymie (12
 Na ołtarzach tych świątyń wyryje twe imię,
 Dozwól mi wiejskiem pieniem serca usposabiać,
 Jak twym wzorem tę ziemię kochać i ozdabiać;

Prowadź mię na tę kępę, gdzie w gronie wieśniaków
 Umiesz widzieć twych bliźnich, przyjaciół, rodaków,
 Dozwól mi na swobodne poglądać oblicze,
 Dozwól uczty dzielić i święta rolnicze.
 O! szczęśliwy potrzykroć, kto z udziału doli
 Osiadł tu skromną chatę i z nią zagon roli;
 Troska o los, potomstwo, dni mu nie zatruwa,
 Jest w tych gmachach opatrność co nad niemi czuwa.
 Wiejska młodzi! — Sarmatów rodu kwiecie drogi!
 Ty mnie sama powiedzisz w téj budowy progi,
 Którą zdobią bzy wonne i wzniosłe topole
 I gdzie się uczysz kochać i pracę, i rolę,
 Powiedz mi, kto cię wywiódł ze stanu ciemnoty,
 Kto odjąwszy spodlenie nieodjął prostoty,
 I wając twe potrzeby szczęścia twego miarą
 Zapoznał cię z twą ziemią i cnotą i wiarą? ⁽¹³⁾
 Kto ci odkrył że grody i tych wież oblomy,
 Których wszystko niszczące niezniszczyły gromy,
 Wzniósł król kmieci, co imie Wielkiego ztąd zyskał
 Ze pod nim oręż rdzewiał a lemiesz połyskał?
 Płci piękna! oto zasług widzisz pomnik trwały,
 Za twych przeznaczeń kresem niemasz dla cię chwały;

Tu bierz wzór jak twe imie z chwałą kraju mieszać,
Niech go kto chce zadziwia, twój cel go pocieszać. —

Lecz już dzwon chwiejący się na wieży kościoła
Od trudów i od zabaw do modlitwy woła;
Od hucznego organu zadrżały sklepienia,
Jakby z chórów anielskich słyszę dziewic pienia.
Pobożna przewodniczko, spółnie z ludem wchodzisz,
Tam go z ziemią godziłaś, tu go z niebem godzisz;
Gdy spojrzę na twą ręką zdobione ołtarze,
Na czoła nachylone, rozrzewnione twarze,
Jakaż mię cześć przenika i pobożna trwoga!
Czuję, czuję, i widzę przytomnego Boga.
Bo do jakiej świątyni mógłby wstąpić godniej?
W sercu tylko, jak twoje, ma godniejszą od niej.
Spełniaj święty obrządek; niech się pycha płoni,
Niech widzi dłoń prostego kmiecia w twojej dłoni,
Niech się dziwi, że tuląc niemowlę do łona
Spokrewniasz się z twym ludem przez wiary znamiona;
Niech poznaje nauki wyczerpane w niebie,
Jak więciej kochać bliźnich niż samego siebie;

Lecz niech się niezadziwia, że lud twój dziedziny
 Razem z poranną zorzą wiedzie swe rodziny
 I modłami oblega te święte podwoje,
 By ofiarą dni swoich mógł przedłużyć twoje. —

O jakże się tu wszystko lubą spaja zgodą,
 Wzniosłe myśli z prostemi, pałace z zagrodą.
 Nic nierazi ubóstwem lub ozdób wytworem.
 Gdzie natura mistrzynią, tam natura wzorem:
 Cudowna kiedy dęby wywodzi do góry,
 Z ich szczytów każe orłom zwracać wzrok w lazury,
 Oswaja z błyskawicą i piorunów grzmotem,
 By nawykły pod słońca bystrym mierzyć lotem;
 Cudowniejsza postokroć acz w skromniejszym dziele,
 Gdy po łąkach, dolinach miękkie trawki ściele,
 I pod ich wietki listek, który w ścięgi zwiła,
 Kroplę rosy drobnemu robaczkowi zsyła.
 Tym śladem, z tych ogrodów, i z téj samej ręki,
 Rozbiegły się po włościach, drzewa, krzewy, wdzięki;
 Ten sam bluszcz, ten sam powój z nadobnemi kwiaty,
 Z pod świątyni Sybilli pośpieszył do chaty;

Tam po rzeźbach korynckich piał się pod sklepienie,
Tu się wije na proste oracza podsienie,
Miejsce chrustów, strzegących przystępu niewiennie,
Róże i wirginijskie zastąpiły ciernie,
I taśmą kolców skrytych między kwiat i wonią
Trawników od napaści stóp natrętnych bronią.
Gdziekolwiek wzrok obrócisz, gdzie skierujesz krokiem,
Sztuka walczy z naturą i widok z widokiem;
Tam cię zdumiewa wieża na górach wisząca,
Tu Wisła gdy spieniony nurt o brzeg roztrąca,
A dalej pęd hamując wdziękami znęcona
Obejmuje te gaje w spokojne ramiona,
I jakby na to gładziej w jasny kryształ tonie,
By odbić tyle wdzięków i zachować w łonie.
Bielą się śnieżnych żagli rozpięte szeregi,
Flis wesoly pieniami błogie wita brzegi,
Już opadał od łądów uroczych odpłynął,
Śród ogrodów żegluję, choć ogrody minął. —

Już nie topole wdzięczne, nie róże nadobne,
Ale sosny mię wiodą i świerki żałobne,

A ostrzega ubita ścieżka wśród jałowców,
Że rzucam kraje szczęścia, spieszę do grobowców.
Zaledwie się zbliżyłem, już czytam przy progu:
„Żyli w pracy, niech spoczną w wieczności i Bogu.“
Wchodzę, niewidzę przecież wśród ciemnych cyprysów,
Ni karyjskich marmurów, ni z spiżu napisów,
Równym mogiłam daje równa darń pokrycie.
Tak skromny tu przytułek, jakiem było życie,
Jaki był stan, jaki wiek, takie wspomnień godła:
Przy grobie starca ciemne ramie zwiesza jodła,
Na mogiłę, co kryje tkliwej żony szczątki,
Wierzba jak łzy ciekące spuszcza wietkie prątki;
Lilie śnieżne, róże z myrtem splotłe razem,
Są pamiątką dziewicy jak były obrazem;
Pierwiosnki i stokrocie, barwinki, jasminy,
Wiją się po mogiłce drobniuchnej dzieciny,
Co zaledwie przyjąwszy w usta gorycz życia,
Odwróciła je z wstrętem do grobu z powicia.

Nieraz podobnym miejscom czyniłem pytanie:
Czém jestem, na co żyję, co się zemną stanie?

Wymknąwszy się myśl wolna z śmiertelnej powłoki,
Na skrzydłach wyobraźni prześcigła obłoki,
I w jedném oka mgnieniu ujrzałem przedemną
Przeszłość nagą i przyszłość pod' zasłoną ciemną,
Lecz im pod nią natrętniej wzrok mój się przeciskał,
Serce wiele traciło, umysł nic niezyskał.
Szukałem wsparcia w mędrców prawdach czy marzeniach:
Ten mi się każe z bólu uśmiechać w cierpieniach,
Ów namawia rokoszą krótkie życie mierzyć,
Tamten wątpić o wszystkiém, ten we wszystko wierzyć;
I jeden tylko pewną drogę mi ukazał,
Co nauczywszy myśleć milczeć mi rozkazał.
Ztąd mistrza z Samos do mnie nauka przystała,
O wędrowce dusz w inne postacie i ciała. —
Lecz kiedym zmysły moje tém marzeniem ludził,
Szumem skrzydeł lot nocnych ptaków mię przebudził:
Padały na wspaniałe grobowców budowy
Potworne nietoperze i bezecne sowy,
I spędzając się wzajem z okropnemi krzyki
Walczyły o te ludzkiej próżności pomniki.
Myślałem więc sam w sobie: Pewnie te straszydła
Ożywia teraz dusza jak one obrzydła —

I uchodząc na pola przerażony trwogą,
 Nieostrożną skowronka przebudziłem nogą.
 Zerwała się ptaszyna, i lot ją wysoki
 Nagle z przed oczu moich uniósł pod obłoki;
 Znikła, i pieśń jój tylko odzywa się mile,
 A jam postrzegł, że stoję na kmiotka mogile;
 Stoję i tu i słyszę, jak wdzięcznemi głosy
 Himny z nad niskich mogił wznoszą pod niebiosy.
 Ale świętsze przecucia w łonie mojem wznieca
 Promień, co z tego krzyża me zmysły oświeca.
 Wierzę: gdy zagrzmie trąba przez ziemskie padole,
 Poruszą się te groby i wstaną popioły,
 Duch pojednany z ciałem dawny byt odzyska,
 Przetrwa ziemię, i słońce, i światów zwaliska.

Przebaczcie, smutny przedmiot zbyt mię uniósł z toru.
 Mielśmy wybrać wzory, śpieszmy do wyboru:
 Chęć naśladowczą ozdób hamujmy użytkiem,
 Co jest skromném w bogactwach, w mierności jest zbytkiem.
 Komu fortuna hojne niesie upominki,
 Niech pokocha te gmachy lub wdzięczne Marynki,

Lecz jeśli szczupłą wioską określa dostatki,
 Nieobrazi wezwaniem w swą ustronń Parchatki,
 Ja kiedy Pożóg w mojej odnowię dziedzinie, ⁽¹⁴⁾
 Odwiedzi go przyjaciel i sąsiad nieminie,
 A ty, którego pióro wzniosłe rymy toczy ⁽¹⁵⁾
 I w cudze brzmącym głosom lejesz wdzięk uroczy,
 Przybędziesz razem z nimi, a przyjazne dłonie
 Powitają cię palmą i bluszczem na skronie.
 I ciebie mi powitać nieraz zdarzą nieba, ⁽¹⁶⁾
 Szczęśliwy ulubieńcze i Marsa i Feba,
 Co kiedy w dźwięczną stronę natchniesz czucia twoje,
 Piękność wzdycha i rycerz porywa za zbroję;
 Ciebie po mojem szczupłym królestwie obwiode.
 Znasz równie czucia moje jak cichą zagrodę.
 Łączą cię z nią wspomnienia, niecheesz się im bronić,
 W miejscach przeszłego szczęścia miło łzę uronić. ⁽¹⁷⁾
 Usiądziem pod tą sosną, co z gajem pospołu
 Przegląda się w zwierciadle szklanego żywiołu,
 Gdziem raz pierwszy przed tobą te pieśni zanucił,
 A tyś we mnie odwagę i nadzieję cucił;
 Czy zyskają zaletę, czy bez wspomnień zginą,
 Twoją się, twoją staną zasługą lub winą. —

Lecz już łąki i drzewa wiosna stroi w kwiaty,
 Przywdziała ziemia wdzięki i dziewicze szaty,
 Lubość w naturze, ptastwo, trzody, flety głośzą.
 Wszystko tchnie życiem, szczęściem, pogodą, rokoszą,
 Wszystko nas do użycia krótkiej chwili woła,
 W kim serce nieożyło, już ożyć niezdola.
 Pójdźmy — pola, jeziora, murawy, dąbrowy,
 Wzywają na przechadzki, wzywają na łowy,
 Swiszczą kosy po krzewach, wrą w polach cietrzewie;
 Stawmy cienie na ścierniach, szalasy przy drzewie, ⁽¹⁸⁾
 A bełkocący wpośród ślepego zapalu,
 Z brwią czerwoną zalotnik padnie od wystrzału;
 Zwabiem w chrustach jarząbka, w wieczór nad ostrowiem
 Ścigniem w przelocie słomkę chrapliwą ołowiem,
 Osnujemy włosieniem jałowce, jemioly,
 Brać będziem żyrne drozdy, krzykliwe kwiczoły;
 A gdy słońce ogniste rozżarzy promienie,
 Znajdziem chłodne ustępy, i czyste strumienie,
 Łąka nam do spoczynku mięką darń uściele,
 Dadzą źródła napoje, a rzeki kąpiele,
 Jasnych nurtów mieszkańców ze złotym pancerzem
 Po nadbrzeżnych sitowiaach uchwycim więcierzem,

Lub pławiąc skryty haczyk pod łakocią zdradną,
 Czuwać będziem gdy drżąca trzcinka pójdzie na dno,
 A gdy cisza ugładzi na jeziorze fale,
 Rozpuścim spławny niewód po czystym kryształe.
 Wybiegną chyże czółna, a na wiosel pluski
 Pójdzie do matni orszak jeńców złotoluski,
 A my ciągnąc do brzegu na mokrym przestworze
 Wróżyć będziemy połów po sieci oporze;
 Uwolnim przecież własną liczne więźnie ręką,
 Za okup wzięty z jeńca z zębatą paszczką. —

Skoro jesień odsłoni niwy i obszary;
 Zabrzni trąba, las wrzawą napelnią ogary,
 Płocha sarna, lub chytry lis zdradzony śladem,
 Legnie pod błyskiem gromu i pocisków gradem,
 A jeśli z chrustów zając wymknie się trwożliwy,
 Spuścim charty ze smyczy jak strzały z cięciwy.
 Niech zbiega ufność w szybkich stopach nieocala,
 Spójrz, to się ci zbliżają, to on się oddala,
 Tych żądza łupu niesie, ten wziął pęd od trwogi,
 Już nad nim z wyciągniętą szyją wiszą wrogci,

Ziębnie czując na sierci ich gorące tchnienia;
 Ziemia go zdradza, szuka w powietrzu zbawienia,
 Już chart łup swój porywa lecz zwiedzion w pochwycie,
 A w tyle niego z dala zbieg unosi życie.
 Ledwie go sięgnie okiem, a tak bez zdobyczy,
 Na świst gniewnego szczwacza powraca do smyczy.

Przecież ta nas nieczęsto uludzi ponęta.
 Dlaczego prześladować niewinne zwierzęta?
 Pomsta nas do walniejszój przyzywa wyprawy:
 Gnieździ się w naszych lasach zwierz okrutny, krwawy. (19)
 Nieubłagany zbójca i napastnik srogi
 Groźném wyciem oblega i pola i drogi;
 Niedosć sam straszny, w zbójcze sprzymierza się zgraje,
 Podróżnym żądzą mordu wstępny bój wydaje.
 Z rozwartą paszczą wiejskie przebiega zagrody,
 Kły zatapia w pasterzach, kłem wytępia trzody,
 W oczach matek wydziera życie niemowlętom,
 Z drgających członków ucztę wyprawia szczeniętom.
 Przed tak srogim mordercą, przed tak krwawym wrogiem
 Próżno się koń kopytem, wół zasłania rogiem;

Nieraz ledwie uchylił z jarzma kark znużony,
Te które znojem żyznił, skropił krwią zagony.
Cóż gdy w nim głód trawiące zażęga pochodnie,
Dzień zda się zbrodniarzowi zbyt krótkim na zbrodnie,
Pod ciemnej nocy zmrokiem ostreimi pazury
Gwałci progi podkopem, wciska się pod mury,
Mordem ze snu przecuca, krwią ofiary broczy,
I niemogąc wraz połknąć, mordem pasie oczy.
Znieważa srogą paszczą cmentarze i zwłoki,
W wyziębłych trupach szuka zakrzepłej posoki,
Kruszy kości i niemi głodny brzuch rozpycha.
Tak z zgonem tylko gardło ze krwi mu wysycha.
Niech więc zgon będzie hasłem, niech go zgon uderza,
Niech się sprzymierzą włości jak on się sprzymierza:
Oszczepy, spisy, trąby, kotły, miecze, groty,
I obsacznych parkanów zadziergne uploty,
I liczne chartów smycze, i ogarów sfory
Grzmiącej wojny odgłosem niech przerażą bory.
Niemył się, że złoczyńca co gnębił zażarcie,
Do wydanej mu walki stawia się otwarcie,
Nie — gdy pomsta dosięga, jak wszyscy morderce,
Ile ma krwawą paszczę, tyle podle serce.

Chytry, i na zdradzieckie wyéwiczony boje
Cudzą krwią pluskał; zadrży gdy trzeba łać swoję,
I byle niecną głowę uchylić od kary,
Dzieci własnych odbieży zemście na ofiary.
Oto już nikczemnika porzuca odwaga,
Raz ładu krwi, znów trwoga śmierci w nim przemaga;
Na głos psa w zapalczywym zacieka się gniewie,
Czy rzucić się na zdobycz, czy uchodzić, niewie.
Idzie naprzód, powraca, znów niepewnie bieży,
To mu się włos szczecisty wkoło gardła jeży,
To preżąc rozstrzępiony ogon wietrzy, słucha,
To znów do żarłocznego przytula go brzucha.
A gdy się już nakoło grzmot i burza wali,
Ucieka z podlém życiem od zabójczej stali;
Na sam błysk pada, chociaż grot minął się z celem,
Radby się w ziemię zapaść przed groźnym mścicielem.
Męstwo go opuściło, nieopuszcza zdrada;
Przez najskrytsze tajniki z lasu się wykrada.
Niechże się wszędzie spotka z zasłużonym losem,
Niech w sieć zwikłany ginie pod maczugi ciosem;
Jeśli go ząb uwolni od śmierci lub rany,
Niech go pogoń dosięże, obkoczą brytany.

Niech go sto paszczy chwyta rozjuszonój psiarni,
 Niech tój, którą zadawał, sam dozna męczarni.
 Nieufajmy choć siłą pokonany padnie,
 Śmierć uda, ztai życie by je uniósł zdradnie ;
 Lecz niech mu w srogiem sercu płytki miecz utonie,
 I głos zwyciężkiej trąby usłyszysz przy zgonie.
 Zbierajmy teraz łupy, chlubmy się z zdobyczy
 I na wóz tryumfalny zmienmy wóz rólniczy.
 Okrzyki się radosne wkoło nas rozlegną,
 Włości, matki i dzieci przeciw nam wybiegną,
 A tylu zbrodni pamięć chowając przytomną,
 Obelgą martwych zwłoków pomsty się dopomną.

Gdy już zima, i pola i strzechy pobieli,
 Jak skrócić wieczór, rady Horacy udzieli.
 Rozjaśni czysty płomień ognisko domowe,
 Starożytnych pisarzy wezwiem na rozmowę.
 Za nimi i ojczyści odbędą koleje :
 Opowie nam krajowe Naruszewicz dzieje,
 Rozweseli Krasicki, Karpiński rozczuli,
 Zanuci Kochanowski nad stratą Urszuli.

Zachwyci Andromaka, Cynna, Cyd, Xymena,
 Przyjdzie i na polskiego kolój Lafontena; ⁽²⁰⁾
 Feliński, Matuszewicz, zdziwią rymów władzą, ⁽²¹⁾
 A Sniadeccy, jak myśleć i pisać doradzą.
 A tak dzieląc nauką lubę chwile wczasu,
 Niezatęsknim do miasta sceny, i hałasu,
 Ni do tych uczt, na których roczny zbiór rólnika
 Zbytek cedzi w kielichy, i w chwili połyka.
 Z hojnością nieoszczędną i szczerém weselem,
 Inne tu uczty w gronie wieśniaków podzielim.
 Gdy przyjdą w nasze progi wiejscy oblubieńce,
 Z chętną odbiorą ręki i dary i wience :
 Pełna czara obejdzie starszyznę nakóło,
 A kiedy hoża młodzież zacznie pieśń wesolą,
 Z lutnią, którą Gawiński, Szymonowicz strajał,
 Z ich tonami Morawski będziesz rymy spajał.
 Brzmia już one w mój włości po gajach i smugach.
 Oby tak moje kiedyś zabrzmiały przy pługach.
 Tu skromnego rólników niezatrważa wzroku
 Ta groźna twoja szata i oręż przy boku;
 Znają z jakim się czuciem twe serce sprzymierza,
 Wszak rycérz jest dla kraju, nie kraj dla rycerza.

O dzieci pierworodne Sarmatów imienia,
 Kto mi użyczy daru, kto wspomóże pienia,
 Bym wam głosił ponęty, bym wskazał powody
 Do wzajemnej pomocy, szacunku i zgody,
 By przez nie to ojczystej ziemi lube łono
 Tak słyneło cnotami, jak słyne obroną.
 Ach jeśli rym mój słaby zdziała te odmiany,
 Że od was cześć odbiorą zagrody i łany;
 Jeżeli rólnik wyrzeczcie licząc swe nadzieje:
 Te plony będą moje, bo ja na nie sięję —
 Nad bluszcze tak powabne rymotwórców czołom
 Oszczędzony kłos miłszym będzie mym popiołom.
 Ale już się te chwile w oczach naszych jawią,
 Pozwólcie, niech je rymy przed wami wystawia,
 A obraz, który wieszczce malują marzenia,
 Niech rozweseli czasy, przygody i pienia.
 Tam gdzie jawór wyniosły ramion swych obwodem
 Darzy razem cichością i cieniem i chłodem,
 W to zwyczajne wiejskiemu spoczynieniu ustronie,
 Patrzcie, rycierz z rólnikiem wiodą się za dłonie. ⁽²²⁾
 Jak ich wzajemny widok rozczula i rzewni!
 Nie są znajomi sobie, nie są sobie krewni,

Lecz są więcéj, bo bracia i rodem i krajem,
A więcéj jest jak kochać, poważać się wzajem.
Zawiesza broń na drzewie praca i odwaga,
Sprządz sierp z orężem wietrzyk ojczysty pomaga.
Trąciły się, a spólny dźwięk wydał znamiona,
Że są z jednego kruszcu i z jednego łona.
Ten zdjął z słomy plecionkę, ów z stali przyłbicę,
Zryte trudem i blizną odkryły się lice.
Słuchajmyż ich rozmowy — Rycerz ją zaczyna
I od klęsk Maciejowic i bojów Raszyna.
Kiedy przy nim zmiatały krocie zgubne gromy,
Jego jakiś zasłaniał puklerz niewidomy;
Jak między nieprzyjazne oblākany czaty,
Zdradzon blaskiem księżyca i różnością szaty,
Cudem uszedł przed czujnych straży bystrém okiem,
Jak gdyby go Bóg ciemnym okrywał oblōkiem.
Rólnik rzecze: że nigdy ojczyste zagony
Niezwiodły go bujnością i hojnemi plony.
Że łan jego, choć cudze nieurodzaj głodził,
W słoty słońce ogrzało, w upał deszczyk chłodził.
Huczały siwe chmury, błyski, nawałnice,
Grad bił zboża, lecz tylko po jego granice,

I chociaż spustoszenie, postrach i śmierć wszędy,
Grom nad jego pelzł dachem, potok wiązał u grzędy.
Lubo zgaja sług licznych przysionku niestrzeże,
Nienaszedł ją zły człowiek ni żarłoczne zwierzę;
Niezboczył krwią gołębia pola jastrząb srogi,
Niepłonęły pożarem stodoły i brogi, —
Pomór nie dotknął trzody, ani naostatek,
Żadnego nieopłakał z grona lubych dziatek.
Nad dolą tak szczęśliwą zadziwiać się zdają,
Czują jednak przyczyny choć je w sobie tają;
Szepce im głos znajomy: — Jest... jest wyższa władza,
Co zbrodnie ściga gromem, a cnoty nagradza.
Pierwszy kłosa niestrącił na ojczystej niwie,
I obce, jeśli zdołał, ratował gorliwie;
Nigdy miecz w jego ręku na krzywdę niebłysnął,
Tysiąc wsi uratował, żadnej nieucisnął,
Wśród wojennych zapasów, wśród mordów i wrzawy,
Ludzkość z męstwem pospołu wiodła go do sławy.
Przed nim starość, płeć słaba, przed nim wierność stadła
Ani wstydem płonęła, ni z bojaźni bladła.
Nawet cudzych bezkarnie gwałtów niebył świadkiem.
Drugi się chętnie z nędznym dzielił dostatkami:

Nigdy się domu jego niezamknęły wrota,
Miał w nim wsparcie kaleka, przytułek sierota.
Psy jego niezrażone widokiem nędzarza,
Liżąc mu ręce wiodły przed próg gospodarza.
I teraz ledwie wspólną skończyli rozmowę,
Gościa lubego w progi wprowadza domowe;
Wybiega żona, czeladź, z radości oznakiem,
Ci się trudnią rycerzem, ci jego rumakiem.
Koń kark schyliwszy wchodzi pod strzechy gościnne,
Stają mu w myśli miejsca i błonia rodzinne;
Zarżał widząc przy jednym postawionych złobie,
Chociaż pracą znękanych, lecz podobnych sobie.
I gdy pamięci rodu wśród ozdób nietraci,
Lichém zgrzebiem okryte liże karki braci.
Tymczasem bez skrętności i próżnej wystawy,
Szczerość z wiejskich dóbr sposobi potrawy;
Nienapełnion dom szeptem, ni skrętnych sług ruchem:
Jeden z nich na kominie żar nieci podmuchem,
Kłęby ciemnego dymu do góry się snują,
Po nim nieskapą ucztę sąsiedzi zgadują;
Miga się z trzaskiem płomyk nim błysnie pożarem.
Z miłym w chłodnej jesieni wiejskich zbiorów darem

Stoi dzban sącząc trunek nie z Chin lub z Tokaju,
Lecz przez to przyjemniejszy że z własnego kraju.
Snuje się luba dziatwa, żadne się niekryje;
Ci wiszą wśród uścisków u ojcowskię szyje,
Drudzy wdzięcznym uśmiechem otoczą rycerza,
Tych wabi jasność kity, tych połysk pancerza,
Ten ciągnie długi oręż i na niego siada,
Ów młłą rączką na głowę ciężki szyszak wkłada,
A choć zaledwie pod nim chwiejący się stoi,
Nowy Pelid za krzywdy ojców grozi Troi.
Na ten widok łez rzewnych rycérz nieukrywa;
O sto mil lube dzieci, żona urodziwa
Karmiąc najmłodsze piersią lzy tęsknoty roni,
Na każde psa szczekanie, każdy tentent koni
Wybiega na próg, radość wie dzie ją nieskryta,
Myśląc że już szczęśliwa małżonka przywita;
A kiedy w takięj walce i dzień i mrok zbieży,
Nim się snom niespokojnym stęskniona powierzy,
Kaźde sama kołysze, nucąc do snu skłania,
I uspionym tysiączne daje całowania.
O jakżeby rad, szybszym jak myśl sama krokiem,
Przed zdziwionęj małżonki nagle stanąć okiem.

Lecz próżnemi dla niego te lube ponęty:
Ojczyzna niepozwała, a jój głos jest święty.
Więc gdy go pamięć progów domowych rozczuła,
W miejscu swych dziełek cudze do łona przytuła,
Rozrzewnia się wspomnieniem: może w tój godzinie
Orszak się zbrojnych w jego rozgościł dziedzinie,
Krząta się wierna czeladź z przychylną osadą,
A niemasz ktoby im był pomocą i radą.
Jakże pragnie, by rycérz z równą jemu cnotą
Obdarzył dom pokojem, a dzieci pieszczotą.
Ach by cześć miały trudy i różnicze znoje,
Zalet wiejskich nagrodą zróbmy hełm i zbroję;
Niechaj ten podobnemi jaśniej zaszczyty,
Kto wprzód jaśniał cnotami pod wiejskimi szczyty,
Wiek rodziców szanował, żył z braćmi w pokoju,
A kiedy go zawołał głos trąby do boju,
Z płaczącymi łez rzewnych niewstydzil się ronić:
✓ Bo wprzód kraj trzeba kochać niżeli go bronić.
Wierzajcie mi rycerze, wierzajcie ziemianie,
W jakimkolwiek ojczyźnie przyjdzie służyć stanie,
Wzajemną tylko zgodą dług się jój wypłaci,
✓ Bo nie kocha ojczyzny, kto niekocha braci;

Pamiętajcie, że jak sen, albo błahe cienie,
Mija moc, młodość, wdzięki, zdrowie i znaczenie,
Chociaż ostygła starość o kiju się wlecze,
Szybko zwija na cówkę Parka dni człowiecze,
A gdy raz zdradzą oręż niedołężne dłonie,
I pod ciężką przyłbicą nachyla się skronie, —
Jedno dobro zostaje, dać spoczynek godne,
Ojczystej wioski łono, sumienie swobodne.
Tam owe niskie szczyty, te drzewa gościnne,
Co widziały igraszki i śmiechy dziecinne,
Przytula siwą głowę, kij co ranną porą
Był zabawą — stanie się starości podporą.
Szczęśliwy kto wracając pod rodzinną strzechę,
Z przeszłości dla przyszłości uzbierał pociechę,
I z długiego pobytu na przestrzeni świata,
Młodych chwil przypomnieniem stare rzeźwi lata,
W liczbie dawnych przyjaciół na potomków zlewa
I ludzi, i zwierzęta, i pola i drzewa,
A smutnej niezostawia synom swym puścizny,
Zaprzec się ojca, by się niezaprzec ojczyzny.
Niech więc inni ponętą znaczenia i zbioru
Dni i nocy na łaski oczekują dworu,

Niechaj w szkole obludy przymiliwszy twarze
 Ciche cudzym zasługom gotują potwarze,
 Niechaj z próżności czyli z chciwości zapędów
 Wszyscy się cisną churmem do miast i urzędów,
 A pamiętni o sobie w krajowej posłudze,
 Niż pracować w swych wioskach, wolą wglądać w cudze —
 Wy zawsze z sobą zgodni, zawsze w chęciach skromni,
 Sprawcie, by o was mówiąc wyrzekli potomni:
 „Komu miła ojczyzna, enoty, obyczaje,
 „Niechaj broni tej ziemi, lub ją w skiby kraje. —

KONIEC PIEŚNI IV I OSTATNIEJ.

Przypiski do Pieśni I.

Nie zaślepią mnie tak daleko miłość własna, abym śmiał się mierzyć z najcelniejszym rymotworcą rzymskim. Nie taję jednak, iż w obecnym zawodzie był on moim mistrzem i wzorem. Z tego powodu, poema niniejsze co do osnowy kształtu i celu, może być uważane za naśladowanie *Georgików* *Wirgiliusza*; o tyle atoli różni się od pieśni *Łacińskiego Wieszczą*, o ile wieki, położenie kraju, plody ziemi, obyczaje ludzi, potrzeby, wady i zalety gospodarstwa, odróżniają ziemię polską od dawniej i szczęśliwej *Auzonii*. —

Rodzaj ten sam, lecz pisarze nie ci sami, wykonanie więc nie może być porównanem. Któż się do *Wirgiliusza* zbliży? kto go naśladować potrafi? — Ale z drugiej strony, cóż czynić z przedmiotami, które w tego rodzaju dziele z natury rzeczy pod pióro się nawijają? których lepiej wystawić niepodobna, a gorzej przez uszanowanie uczonej publiczności nie godziło się. — W takim położeniu wołałem powtórzyć, co ten nieśmiertelny mistrz powiedział, i tak powiedzieć jak on powiedział, aniżeli pominąwszy jego wzory, błakać się i tułać za radą i podszeptem zarozumiałości. Wyznam jednak, iż w niektórych miejscach to naśladowanie mimowolnem się stało; po ukończeniu dopiero dzieła, odczytując mistrza mojego Poema spostrzegłem, iż więcej mu dłużnym jestem aniżeli się spodziewałem. Widzę, iż tam gdzie myślałem, że umysł mój tworzy, pamięć się tylko moja ocknęła. — Szczerze to wyznanie, nie wiem czy mi zjedna pobbłażanie, czy przysga-

nę; na każdy przypadek umieszczam i wskazuję w przypiskach obrazy i wiersze, naśladowane z Wirgiliusza. — Znam to, iż w niebezpieczny puściłem się zawód, w którym od Hezyoda aż do Delilla, tyle znakomitych piór, we wszystkich wiekach i narodach doświadczało swojej zdolności; — znam, iż rodzaj poematu dydaktycznego, sam z siebie suchy i wyczerpany, jest najekliwszym dla czytelnika, a zatem jest jednym z najtrudniejszych dla pisarza; znam, iż on może najmniej odpowiada obecnemu stanowi litteratury, smaku, i wyobrażeń; niech będą moja wymówka przykłady. Delille na tłumaczeniu Georgików Wirgiliusza nabył chęci napisania Ogrodów, a potem Wieśniaka francuzkiego, nie zrazili się tém, że go wielu Anglików i Francuzów uprzedziło. — Mnie po wytłumaczeniu Bukolików Wirgiliusza, przejęła ochota pisać o wiejskiem życiu, i do niego współziomków zachęcać; było to w chwili, w której zepchniętym z politycznego życia do nieczynności nic nie zostało, jak wieś i rola „*nihil agricultura melius, nihil homine libero dignius*“ czuł i powiedział Mówca Filozof, który życie wśród burz politycznych przepędził i padł ich ofiarą. Już dawniej Andrzej Zbilitowski i Jeżowski, później Tomaszewski, Józef Kossakowski, a świeżo Adam Rzewuski przedsięwzięli georgiki polskie. — Jakoż gdzie jest obfite źródło czerpania, jeżeli nie w naturze? Jest ona tak bogata, tak obfita, że jęj we wszystkich odcieniach umysł człowieka wybadać i wyczerpać nie potrafi, i malując ją przez wszystkie wieki i czasy, jeszcze coś do malowania dla drugich zostaje. —

Nikt zapewne z poematu nie nauczy się gospodarstwa, lecz jeżeli wiejskie pokocha życie, jeżeli polubi pracę, jeżeli podobać sobie będzie w uszlachetnionych przez pędzel poety obrazach, jeżeli przywiąże się do natury, a przez to przywiąże się do enoty; zamiar poety nie będzie daremny, i poezya wstąpi w dawne swoje prawa. Była ona kiedyś mistrzynią społeczeństwa, nauczycielką praw i ustaw moralności; same prawidła pod tym względem zachwycają jęj harmonią, łatwiej wpływają do serca, a przez zwieżłość wyrażen, silniej się w pamięci piętnują.

Fuit haec sapientia quondam

Publica privatis secernere, sacra profanis,
Concubitu prohibere vago: dare jura maritis,

Oppida moliri, leges incidere ligno. —
Sic honor et nomen, divinis vatibus atque
Carminibus venit.

Horatius. Ars Poetica.

Pod temi rysami zawsze ja uważałem poezję; inne o niej wyobrażenia, wyznam, nie są dostępne mojemu pojęciu. — Jeżeli się myślę w mniemaniu, mam współników mego błędu wieku, narody i najeelniejsze ludzkie rozumy. Nie znaczyłyby nie te powagi, w wieku tak w sobie zakochanym, i tak siebie samego podziwiającym? — W takim razie chętnie zrzekam się wieńca poety, dla imienia prawego pisarza. —

- 1) Wyrzuta z nizkiej chaty ogorzała praca,
A świat chętnie uwierzył, że złoty wiek wraca.

Praca z swobodą złotego wieku zdaje się być w sprzeczności, powinienem więc objaśnić, że nie mówię tu o tym wieku, który nam wystawiły powabne marzenia poetów, lecz o wieku złotym dla rolnictwa, w którym plug odbierał uszanowanie i opiekę.

- 2) Ród kmiecia dawał króle, w nich wzór rządów błogich.

Czyli jest prawdziwym, lub bajecznym wybór Piasta prostego kołodzieja z Kruszwicy na tron polski, jest on dowodem, jaką cześć lud tej ziemi wyznawał dla rolnictwa, kiedy bądź on, bądź historycy jego, pomiędzy ubiegającymi się o dostojność książęcą w Polsce, tego uznali godnym panowania, który własną dłonią dobytymi z roli dostatkami żywił zgromadzone na wybór władcy obozy. — Opisanie tego zdarzenia przeznaczone do Ziemianstwa Polskiego, gdy po ukończeniu dzieła nie znalazło z nim ścisłego związku, może nie będzie od rzeczy, umieścić w niniejszym przypisku:

Do lepianki nad Gopłem, jak niesie podanie,
Na ucztę kołodzieja przybyli Niebianie,
Lecz żeby ich mieszkańce nie poznali chaty,
Wzięli postać śmiertelnych, i pielgrzymie szaty.
Już się skończyły z ucztą syna postrzyżyny,
Stały próżne z bukszpanu kubki i dzban z gliny,
Stały i misy nagie — przecież kmieć ubogi

Wyszedł naprzeciw gości i zaprosił w progi.
 Przybądźcie w dobrą chwilę, rzekł z szczerém weselem,
 Nie wiele nam zostało, i tém się podzielim.
 I zaraz z wierną żoną zakrzętnął się społem,
 Umył stopy podróżnym, posadził za stołem,
 Przyniósł dojrzały owoc z blizkiego ogrodu
 I w lipowém naczyniu plastr świeżego miodu.
 Lecz napoju nie stało, już kadź wyczerpana,
 Sącząc krople po kropli, nie napelnia dzbana,
 Te reszty kmić przynosząc, w te słowa się żali.
 Gdybyśmy więcej mieli, więcejbyśmy dali —
 I do kubków przychyła ode dna naczynie.
 Jakiż cud! słodki napój, jak z pełnego płynie,
 Owszem im więcej płynie, więcej go przybywa.
 Zdziwiony Piast, zdziwiona małżonka sędziwa,
 Gdy na twarze przychodniów obróćą wejrzenie,
 U ich skroni słoneczne spostrzegli promienie,
 I u barków pod szatą skrzydła złotopióre;
 Gdy jeden z nich niebieskie oczy wzniosłszy w górę
 Rzecz: „Posłuchaj Piaście, co ci będę głosił.
 „Nieznałeś mego Boga, a w sercuś go nosił,
 „Onto jest, co niepuścił nigdy bez nadgrody
 „Podanego spragnionym ustom kubka wody.
 „Tyś przyjął świętych jego wyroczni postąnce,
 „Odepcnięte od gmachów przytulił w lepiance,
 „Tyś płodem twojej pracy, ładownemi wozy
 „Zywił niezgodnych braci, zgłodniałe obozy.
 „Dziś Bóg ich natchnął zgodą. Idą ci hołd składać.
 „Kto umiał ludzi żywić, godzien niemi władać.
 „Poddaj wolę wyrokom, i nie grzesz oporem:
 „Bóg cię wybrał, Bóg zdoła zrobić królów wzorem;
 „On ci da poznać prawej wiary tajemnice,
 „Ród twój z nią razem państw tych rozszerzy granice,
 „Bić będzie z kruszcem słupy, na Elbie i Sał,
 „I na bramach kijowskich utkwi ostrze stali;
 „W tysiące grodów dzikie zamieni pustynie,
 „Da naukom przybytki, da Bogu świątynie.
 „Dziewica z twego rodu, przez Niebios natchnienie,

„Z bałwochwalczym Litwinem zamieni pierścienie,
 „Skloni go wyznać Boga, a krzyż wzniosłszy w dłoniach
 „Czysty strumień zbawienia rozsączy po skroniach.
 „On spoi dwa narody wiecznemi umowy,
 „I zetrze hardych mnichów wiarołomne głowy;
 „Syn jego dwie korony na skronie przywdzieje,
 „I za wiarę młodzieńczą krew w boju przeleje.
 „Bóg dla przestrogi śmiertelnych wielki klęski spuszcza:
 „Z pustyń spiekłych rozbójcza wyleje się tłuszczą,
 „Poł świata ogniem, mieczem spustoszy bezkarnie,
 „I pod haracz ochydny pół świata zagarnie,
 „Obali Konstantyna twierdze i stolice,
 „Postrąca z świątyń krzyże, a zatknie księżyce,
 „I jak wściekłemi wały rozhukane morze,
 „Ledwie przy Windobony wstrzyma się zaporze;
 „Ale ta szturmującej nie zdoła nawale,
 „Jęknie kapłan Chrystusa na Piotrowej skale,
 „I po ratunek posły z modłami wyprawi —
 „Wtedy znów Piast powstanie, i Piast świat wybawi.
 „Tak Bóg twoje plemię wzniesie i wślawi bez miary.
 „Ale póty przewagi, dopóki w nim wiary.
 „Odbierz więc godło władzy, lecz pomnij w potędze,
 „Ześ cnotom winien berło, a cnoty siermiędze.“ —

Upadł Piast na kolana i przyjął wyroki.
 Znikli goście, wzniesieni lotem pod obłoki.
 Usłyszał imię swoje wśród głośnych okrzyków
 Powtarzane od ludu i rycerskich szyków;
 Ujrzał posły, i przyjął koronę na skronie,
 I pług z siermięgą razem umieścił przy tronie.
 Wszystkie cnoty wieśniaka weszły w gmach wspaniały,
 Lecz ich ślady aż dotąd w lepiance zostały.

- 3) Wawrzynami okryte wracały do chaty,
 Pruć własną dłonią zagon mężne Cynechnaty.

W dawniej Polszcze każdy ziemianin był obowiązany sta-
 wać na głos króla do obrony ojczyzny, po ustanowieniu nawet
 regularnego wojska nie ustała powinność Pospolitego ruszenia.
 Po wojnie rycerze zawieszali oręż i tarcze, a brali pług do

dłoni; z uboższych wielu własnymi rękami uprawiało zagony. O Spytku Jordanie z Zakliczyna, kasztelanie krakowskim, wspomina Rochanowski. iż żył w mierności tak bliskiej ubóstwu, że zwykł był mawiać: „To zje kasztelan krakowski, co mu Pan Spytek ugotuje.“ Mieliśmy więc naszych Fabrycyuszów, Cyncynatów i Regulów.

- 4) Wtedy wdzięczne Tybura znaleźmy ustronie,
Gdzie pierwszy bluszcz zakwitnął na poety skronie.
Mieszkały Muzy w gajach, a wiejskiemi tony
Flet pasterski po gajach głosił Polliony.

Wiejskiemu i różniczemu życiu w Czarcolesie Jana Rochanowskiego winniśmy jego Poezye, a jak niegdyś Wirgiliusz i Horacy, wdzięczni za opiekę daną naukom i talentom, wstawiali rymami Mecenasów, Pollionów, Warrów, Gallów, Messalów i. t. d. tak Jan Rochanowski i Szymonowicz, z pobudek tej samej wdzięczności, za swobodę swego życia, za sławę naukową i wojenną swojej ojczyzny, rozgłaszali imiona Sienawskich, Myszkowskich, Radziwiłłów, Tenczyńskich i. t. d. a szczególnie tego Jana Zamojskiego bochatera i mędrca, miłośnika i opiekuna nauk, który równie zaszczytnie władał piórem, jak orężem, o którym we dwieście lat słusznie Krasicki powiedział; „Takich trzeba, takich niemasz.“ Po wrzawach i zwycięztwach obozowych, po sporach na sejmach z Możnymi, po niesnakach dworskich, uchylał się ten wielki człowiek do Janowie, wsi położonej o ćwierć mili od Zamościa; tam pod lipami własną sadzonką, na łonie swobody wiejskiej i nauk szukał wytchnienia. — Tam w gronie towarzyszków broni i młodzieży, w szkole jego czerpającej wzory, otoczony uczonymi współrodakami i obcymi, zakładał twierdzą dla obrony ojczyzny, wznosił i uposażał świątynię nauk, napętniał je obcemi i własnymi dziełami; sam słuchał skarg swoich włościan, i tą samą ręką, którą kreslił ustawy Najwyższego Sądu Sprawiedliwości w kraju, obdarzał własnością gruntu swoich wieśniaków, ubespaczał ich Swobody prawami; ustanawiał Patrymonialne, a z samych włościan obieralne sądy. Na rozległej przestrzeni jego dziedzin znikły lasy, cisnąca się z włości dziedzicznej pod skrzydła sprawiedliwości i opieki ludność, mnożąc się dobrym bytem i swobodą, przepęłniła wkrótce najniepłodniejszą nawet ziemię.

W młodości mojej widziałem jeszcze deputatów z miast, pie-szo i w grubych siermięgach schodzących się do Zamościa, na zasiadanie Radeneyi w sądach. — Było to w chwili, w której Jędrzej Zamojski, jeden z najenotliwszych w najzepsutszym wieku obywateli, po odrzuceniu przez sejm projektu jego do zbawien-nych, a ludzkością tehnących ustaw, usunął na usługach Ojczy-zny osiwiłał głowę, do tego przybytku poprzednika swojego. Już on wprzody złożył urząd kanclerza, z przyczyny, aby imienia swojego na zgubnym dla Polski traktacie nie położył; i w Za-moście trawiąc wyższym umysłem zapamiętałość i niewdzię-czność ziomeków, ubolewając nad przyszłemi losami narodu, wśród uszanowania nieskażonych obywateli i światłych mężów, pocie-szał się w gronie wiesniaków mądrością i czystém sumieniem, zwracając na korzyść swoich włości te wszystkie życia prywa-tnego cnoty, które w publiczném już nieużytecznemi się stały.

- 5) „Załamał ręce rólник, i złorzecząc obu
„Prożno cienie Kaźmirza wywoływał z grobu.“

Złoty wiek rólnictwa w Polsce, zaczął się od Kazimierza Wielkiego; krótko trwał niestety! Byłże czeći godniejszy widok na której ziemi, nad króla zasiadającego w gronie prostych kmieci nadającego prawa osadom, rozsądzającego spory między niemi, karzącego bezprawia swoich Starostów i podnoszącego do godności człowieka lud najużyteczniejsz, a przemocą możniej-szych upodlony. Przechodziły koleją z rąk do rąk wydzierane sobie nawzajem zdobycze Bolesławów. — To co ten król dla Polski zrobił, zostało wiecznóm i niezatartém w księgach praw, w pamięci i sercach ludzkich i na powierzchni téj ziemi, acz tyła burzami kołatanój i niszczonej. Przeniósł on nad inne przydomki imie Króla Chłopów, które mu szydercze szlachty przekąsy za życia nadały, a które wdzięczniejsza potomność na imie Wiel-kiego zamieniła. — Kazimierz Wielki schodząc bez potomka pći męzkiej a chcąc tron polski zabezpieczyć dla Ludwika, i połączyć polską koronę z węgierską, już ulegać musiał możniejszej szla-chcie, którą do udziału swój władzy na sejmie wislickim przy-puścił. Przelatł on jednak miłość ludu wiejskiego w serce wnuczki swojej, pięknej i cnotliwej Jadwigi. — Rtoż wspomni bez rozczu-lenia wstawienie się jój do Władysława Jagielly za włościanami,

którym w dobrach królewskich zajęto dobytek. — Otrzymawszy skutek prośb swoich rzekła: „Odbierają trzody, ale któż im lzy nagrodzi? „Słowa godne być wyrzucił na marmurze, który święte popioły tej królowy okrywa. — Szczęśliwy naród, szczęśliwa Ziemia, na której królowie, nie tylko ludźmi swego państwa, lecz i trzodami ich opiekują się. — Szczęśliwi, gdzie łza biednego, bez obrażenia ich serca, nie spada. — Dziwić się więc nie należy, czytając prawa Kazimierza Wielkiego, i porównując z niemi wieki Wazów i Augustów, iż włościanie długo schodzili się na grób swego dobroczyńcy, i wywoływali cienie jego.

6) „Żywiciela narodu wtrącił między trzody.

Gdzie lud wiejski nie miał opieki praw i żadnej sposobności oświecenia się, można go było uważać za poniżony do społeczeństwa nierozumných istot. —

7) „A odtąd choć się lemiesz powierzchni dotyka,
„Brzydzi się grunt zaklęty nojem niewolnika.“

Ten wiersz nie może być stosowany do teraźniejszego Królestwa Polskiego, gdzie ustawy zaręczają wszystkim równość w obliczu prawa, gdzie włościaninowi wolno jest uchylić się od uciążliwej zwierzchności, i dochodzić swojej krzywdy w sądzie, lubo z jednej strony przy ciemnocie i ubóstwie jego, a z drugiej przy wysokich opłatach sądowych, obojętności obrońców i urzędników, to święte zaręczenie jest raczej pozornem, niż rzeczywistém. Wiersz ten stosować raczej należy do tych części Ziemi Polskiej, w którychby jeszcze dawne nadużycia zostały; a bardziej, do świeżo ubiegłych wieków, w których przesady wyższej klasy czyniły ją ślepa nie tylko na prawa ludzkości, ale na własny interes. Te czasy najchętniej odmalował wiekopomnej pamięci Naruszewicz.

„Bo w Polsce złota wolność pewnych granic strzeże,
„Panu nie, chłopu na pal, szlachcica na wieże.“

8) „Ach! czas już, czas przejednać tak srogą niedolę,
„Czas przebłagać zelżone zagrody i role.“ —

Ten Wiersz był pisany w chwili, kiedy cesarz i król Alexander, zajęty dobrem ludu polskiego, w celu ulepszenia doli jego,

i doprowadzenia włościan polskich do nabycia ziemi na własność, wyznaczył Kommissyą Włościańską pod przewodnictwem Marcina Badeniego, wojewody i ministra Sprawiedliwości, męża doskonale oswojonego z potrzebami kraju, a znanego z ludzkości dla włościan. —

9) Pójdźmy do Hrubieszowa kwitnącej ustroni.“

Nie można wspomnieć bez uniesienia, daru dla włościan Stanisława Staszica; nie miał on przykładu, i podobno naśladowanym nie będzie. Staszic zbierał z skrzętną oszczędnością majątek, a zebranego ludzkość uczynił dziedziczką. — Towarzystwo rolnicze przez niego w Hrubieszowie założone, ustawa Swobody nadana mu przez założyciela, potwierdzona przez cesarza Alexandra, będzie wiecznym pomnikiem szczęśliwego pomysłu obywatela, a oraz opieki króla dobroczyńcy ludzi. — Staszic przez ciąg długiego swego życia, zawsze i wszędzie głos podnosił za ludem wiejskim. Dostyć jest czytać jego pisma: Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego w r. 1786 wydane, i Ostatnie przestrogi dla Polski napisane w r. 1792, w których z goryczą wyrzuca współziomkom obojętność na stan spodlenia wieśniaków. — Głos jego był głosem wołającego na puszczy, a gdy wróżby, które przepowiedział, spełniły się; czego życzył, co radził krajowi, to w swoich włościach uścił. —

10) „Lub w strączku grzechocący groch pokrewny wyce,“

Aut tenues foetus, viciae tristisque lupini
Sustuleris fragiles calamos, silvamque sonantem.

Georg. Lib. I, vers. 78.

11) „Powracaj z ranną zorzą, powracaj wieczorem,
„Walczyć na sprutój grzędzie z twardych brył uporem.“

Et qui, proscisso quae suscitatur aequore terga,
Rursus in obliquum verso perrumpit aratro,
Exercetque frequens tellurem, atque imperat arvis.

Georg. Lib. I, ver. 97.

12) „Mak senny, i rozwity powój po zagonie,
I kaków co różowym wstydem w kwiecie plonie.“

. ut mala culmos
 Esset rubigo, segnisque horreret in arvis,
 Carduus; intereunt segetes: subit aspera sylva,
 Lappaeque, tribulique, interque nitentia culta
 Infelix lolium, et steriles dominantur avenae.

- 13) „Každy się grunt o swoje prawa dopomina.“

Continuo has leges, aeternaque foedera certis
 Imposuit natura locis

Geor. Lib. I. v. 60.

- 14) „Czasem w gorące lato chmury na zachodzie
 Huczą i ognistemi przerażają łuny.“

„Saepe etiam immensum coelo venit agmen aquarum,
 „Et foedam glomerant tempestatem imbris atris.“

Geor. Lib. I, v. 322.

- 15) „Dla czegoż na słowiańskiej jedynie przestrzeni,
 „Dotąd się pług ogromny w łżejszy nie zamieni?“

„Continuo in silvis magna vi flexa domatur
 „In burim, et curvi formam accipit ulmus aratri.
 „Huic a stirpe pedes temo protentus in octo:
 „Binae aures, duplici aptantur dentalia dorso;
 „Caeditur et tilia ante jugo levis, altaque fagus,
 „Stivaque, quae currus a tergo torqueat imos,
 „Et suspensa focis explorat robora fumus.“

Geor. Lib. I. v. 169 — 176.

- 16) „Czego który grunt pragnie, a czego odmawia“
 „Et quid quaeque ferat regio, et quid quaeque recuset.“

Geor. Lib. I, v. 34.

- 17) „Ta która chciwie pługa i zasiewów czeka,
 „Poruszona lemieszem czerni się zdaleka.“ —

„Nigra fere et presso pinguis sub vomere terra,
 „Et cui putre solum (namque hoc imitatur arando)
 „Optima frumentis.“

Geor. Lib. II, v. 203.

„Pinguis item quae sit tellus, hoc denique pacto
 „Discimus: haud unquam manibus jactata fatiscit,
 „Sed picis in morem ad digitos lentescit habendo.“
 Georg. Rib. II, V. 247.

- 18) „Skoro się waga słońca na niebie przechyła,
 „Czy dniom dodaje światła, czyli nocom cieni,
 „Chwytaj wilgoć na wiosnę, a ciepło w jesieni.“
 „Libra die somnique pares ubi fecerit horas,
 „Et medium luci atque umbris jam dividit orbem;
 „Exercete, viri, tauros, serite hordea campis. . .

Geor. Lib. I, v. 208.

„Nudus ara, sere nudus: hiems ignava colono.“

Geor. Lib. I. v. 299.

- 19) „Zważaj słońce i księżyc, zważaj drobną mrówkę,
 „A znajdziesz trudów swoich i cel i wskazówkę. —
 „Pająk co przedzie włókno w kącie twojej chaty,
 „Gdy po płotach, po ścierniach rozstawia warsztaty . . .
 „Si vero solem ad rapidum lunasque sequentes
 „Ordine respicies; nunquam te crastina fallet
 „Hora, neque insidiis noctis capiere serenae.“

Geor. Lib. I. v. 424.

- 20) „Lecz jeżeli się dymy błakają na dole,
 „Słońce brodzi w obłokach, księżyc wschodzi w kole,
 „Lotna jaskółka muska kryształą jeziora, . .
 „Sol quoque, et exoriens, et cum se condet in undas,
 „Signa dabit: solem certissima signa sequentur,
 „Et quae mane refert, et quae surgentibus astris.
 „Ille ubi nascentem maculis variaverit ortum
 „Conditus in nubem, medioque refugerit orbe;
 „Suspecti tibi sint imbres,

Geor. Lib. I. v. 438.

- 21) „Jeżeli znasz cenę czasu i podział roboty,
 „Nie wejdą za twe drogi w dzień dżdżysty tęsknoty.“
 „Frigidus agricolam si quando continet imber,

„Multa, forent quae mox coelo properanda sereno,
 „Maturare datur: durum procudit arator
 „Vomeris obtusi dentem: cavat arbore lintres,

— Geor. Lib. I. v. 259.

- 22) Wyplaszaj napastników na gumna i brogi,
 „Do nich z podkopy polna mysz przewidzi drogi.“

. . . . „Saepe exiguus mus
 „Sub terris posuitque domos, atque horrea fecit:
 „Aut oculis capti fodere cubilia talpae.

Geor. Lib. I. v. 182.

- 25) „Ma wśród pracy, wśród bojów ukrzepione męże,
 „Tak są sławne ich pleny, jak sławne oręża.“
 „Haec genus acre virum Marsos, pubemque Sabellam,
 „Assuetumque malo Ligurem, Volscosque verutos
 „Extulit: haec Decios, Marios, magnosque Camillos,
 „Scipiadas duros bello, et te, maxime Caesar.“ —

Geor. Lib. II. v. 167.

Przypiski do Pieśni II.

- 1) „Ciołka, z której ci matka wyrośnie nadobna,
 „Z układu i postaci do wolu podobna.
 „Optima torvae
 „Forma bovis, cui turpe caput, cui plurima cervix,
 „Et crurum tenuis a mento palearia pendent;‡
 „Tum longo nullus lateri modus; omnia magna;
 „Pes etiam, et camuris hirtae sub cornibus aures.
 „Nec mihi displiceat maculis insignis et albo,
 „Aut joga detrectans, interdumque aspera cornu,
 „Et faciem tauro propior; quaeque ardua tota,
 „Et gradiens ima verrit vestigia cauda.“ —
 Geor. Lib. III. v. 31 — 39.
- 2) „Niech w niedobranéj parze a w nierównym kroku,
 „Mdłego przy silnym wole nie wypreża boku.“
 „Ipsis e torquibus aptos
 „Junge pares, et coge gradum conferre juvencos.“
 Geor. Lib. III. v. 163.
- 5) „Niech młode jałowice, nim pora nadbieży,
 „Zdradnych zalotów płochéj nie znają młodzieży.“
 „Sive boum, sive est cui gratior usus equorum.

„Atque ideo tauros procul atque in sola relegant
 „Pascua, post montem oppositum et trans flumina lata
 „Aut intus clausos satura ad praesepia servant.

Geor. Lib. III, v. 211 — 214.

- 4) „Tam natrętnego brzęku i bąk im oszczędzi,
 „I żądłem jadowita mucha nie popędzi.

„Est lucos Silari circa ilicibusque virentem
 „Plurimus Alburnum volitans, cui nomen asylo
 „Romanum est, oestrum Graï vertere vocantes;
 „Asper, acerba sonans, quo tota exterrita silvis
 „Diffugiunt armenta: furit mugitibus aether
 „Concussus, silvaeque et sicci ripa Tanagri.

Geor. Lib. III. v. 146 — 151.

- 5) „Ale dwóch zolotników nie puszczaj za trzodą,
 „Bo zagrzańi zazdrością straszną walkę zwiódą.

. „et saepe superbos
 „Cornibus inter se subigit decernere amantes.
 „Pascitur in magna silva formosa juvenca,
 „Illi alternantes multa vi praelia miscent
 „Vulneribus crebris; lavit ater corpora sanguis,
 „Versaque in obnixos urgentur cornua vasto
 „Cum gemita: reboant silvaeque et magnus Olympus.“

Geor. Lib. III. v. 217.

- 6) „Wciskaj mu z miękkiej lipy zamiast jarzma lęki;
 „Opierać się on będzie, i wydrze się z ręki.

„Tu quos ad studium atque usum formabis agrestem,
 „Jam vitulos hortare, viamque insiste domandi,
 „Dum faciles animi juvenum, dum mobilis aetas,
 „Ac primum laxos tenui de vimine circlos
 „Cervici subnecte; dehinc, ubi libera colla
 „Servitio assuerint, . . .

Geor. Lib. III. v. 164 — 168.

- 7) „Czysta rzeka przez groblę służy się przeciska,
 „I wązkim nurtem wązkie odwiedza pastwiska.

Darują czytelnicy małe to wspomnienie o brzegach, nad któremi stoi dom autora; jest to dług wdzięczności dla ziemi rodzinnej. — Mowa tu jest o rzece Bystrzycy, która przez nadobne i zielone pastwiska krętym korytem podplywa pod Lublin, miasto niegdyś sławne w historii naszej hołdem księcia pruskiego złożonym Zygmuntowi Augustowi; ostateczną unią Litwy z Koroną, licznymi zjazdami i obradami narodowymi; nakoniec głównym posiedzeniem Sądu Najwyższego w kraju, przez co było niegdyś punktem środkowym zbierania się możniejszych obywateli z całego kraju; dziś wiele z swojej świetności straciło. —

- 8) „Ze skandynawskich szczeniąt wychowam brytany,
„Startym owsem z serwatką karmiąc na przemiany.

„Nec tibi cura canum fuerit postrema: sed una
„Veloces Spartae catulos, acremque Molossum
„Pasce sero pingui. —

Geor. Lib. III. v. 404 — 406.

- 9) „Nigdy na paszę moją nie puszcę gromady,
„Gdzie na trawie zostawił mętny potok ślady,
„Lub gdzie głóg i tarń ostra manowce obsadzą,
„Bo kolce z run prząsć będą i blizny zadadzą.

„Si tibi lanicium curae, primum aspera silva,
„Lappaeque, tribulique absint.

Georg. Lib. III, ver. 383.

- 10) „Dobry owczarz codziennie odmienia pastwiska,
„Z pól przepędza w zarośle, z zarośli na rżyska,
„Skwar południa uprzedzi w padół cieniste,
„Gaje chłodne i źródła zwiedzi przezroczyste.

„Inde ubi quarta sitim collegerit hora
„Et cantu querulae rumpent arbusta cicadae,
„Ad puteos aut alta greges ad stagna jubeto
„Currentem ilignis potare canalibus undam;
„Aestibus at mediis umbrosam exquirere vallem,
„Sicubi magna Jovis antiquo robore quercus

„Ingentes tendat ramos, aut sicubi nigrum
 „Illicibus crebris, sacra nemus accubet umbra.

Georg. Lib. III. V. 327 — 332.

- 11) „Ten by dłonią do stągwi sącył mleka strugi,
 „I do miasta z nabiałem słał codziennie sługi,
 „Na całą noc odłącza od matek jagnięta,
 „Rielzna im mięką wargę, albo wicią pęta.
 „Multi jam excretos prohibent a matribus haedos,
 „Primaque ferratis praefigunt ora capistris.
 „Quod surgente die mulsero horisque diurnis,
 „Nocte premunt: quod jam tenebris et sole cadente,
 „Sub lucem exportans calathis, adit oppida pastor.

Georg. Lib. III. V. 393 — 403.

- 12) „Jeżeli trzodom nową przeznaczasz budowę,
 „Wybieraj miejsca suche i powietrze zdrowe.
 „Niech będą szczyty słomą lub trzciną pokryte,
 „Byle ściany z kamienia albo ziemi bite;
 „Od północy zasadzaj lipy i jawory,
 „Z południa opatrz i dach i ściany w otwory.
 „Et stabula a ventis hiberno opponere soli
 „Ad medium conversa diem, quum frigidus olim
 „Jam cadit extremoque irrorat Aquarius anno.

Georgicon Lib. III. v. 302.

- 13) „Czasem zwinna łasica owczarnie przebieży,
 „Wyjrzy ciekawie z nory, i schowa się zdradnie,
 „A w nocy się pod pełne wymiona zakradnie.
 „Nie raz slizkiego węża słodki pokarm znęci,
 „Na nodze owcy giętkie pierścienie okręci,
 „I póty wie się będzie i przesuwając szyje,
 „Póki się z krzywdą jagniąt mleka nie opije;
 „Czy ucieka przed tobą, czy z gniewliwym sykiem
 „Stawia się migającym żądlami językiem,
 „Scigaj i karz, aż razem śmiertelnym doknięty
 „Rozpuści trętwiejące zwinnych splotów skręty.

„Saepe sub immotis praesepibus aut mala tactu
 „Vipera delituit coelumque exterrita fugit,
 „Aut tecto assuetus coluber succedere et umbrae,
 „Pestis acerba boum, pecorique aspergere virus,
 „Fovit humum. Cape saxa manu, cape robora, pastor,
 „Tollentemque minas et sibila colla tumentem
 „Dejice: jamque fuga timidum caput abdidit alte,
 „Cum medii nexus extremaeque agmina caudae
 „Solvuntur, tardosque trahit sinus ultimus orbes.

Georg. Lib. III, V. 416 — 423.

- 14) „I co rok rozmnażając nowym rodem trzodę,
 „Z dorodnych, dorodniejsze plemiona wywiodę.
 „Atque aliam ex alia generando suffice prolem.
 Georg. Lib. III. V. 65.

- 15) Każdą owcę przepławię, od brzegu do brzegu,
 „I dwa kroć wyżmę runo do białości śniegu.
 „Dulcibus, ideirco fluviiis pecus omne magistri
 „Perfundunt, undisque aries in gurgite villis
 „Mersatur, missusque secundo defluit amni.
 Georg. Lib. III. V. 443.

- 16) „Jak zaledwo wymiona przewłóczą za progi“
 „Ducunt, et gravido superant vix ubere limen.
 Georg. Lib. III. V. 317.

- 17) „Młode pączki na wierzbie niechaj skubie z wiosny,
 „W lecie listki z leszczyny, w zimie kolce z sosny.
 „Pascuntur vero silvas et summa Lycopodi
 „Horrentesque rubos et amantes ardua dumos.
 Georg. Lib. III. V. 514.

- 18) „Oracz lemieszem z mogił przedarłszy murawę,
 Odstoni kości białe i żelazca rdzawę.

„Scilicet et tempus veniet, quum finibus illis
 „Agricola, incurvo terram molitus aratro,
 „Exesa inveniet scabra rubigine pila,
 „Aut gravibus rastris galeas pulsabit inanes,
 „Grandiaque e fossis mirabitur ossa sepulcris.

Georg. Lib. I. V. 494—497.

- 19) „Długie i krągłe krzyże, postać nieprzerosła,
 Szyja z wypukłych piersi w giętki łuk wyniosła.

„illi ardua cervix
 „Argutumque caput, brevis alvus obesaque terga,
 „Luxuriatque toris animosum pectus: honesti
 „Spadices glaucique; color deterrimus albis
 „Et gilvo: tum, si qua sonum procul arma dedere,
 „Stare loco nescit micat auribus et tremit artus,
 „Collectumque fremens volvit sub naribus ignem:
 „Densa juba, et dextro jactata recumbit in armo;
 „At duplex agitur per lumbos spina, cavatque
 „Tellurem et solido graviter sonat ungula cornu.

Georg. Lib. III. 79—88.

- 20) „Żrebiec, w którego sercu krew szlachetna bije,
 „Jeszcze u piersi matki w górę nosi szyję. —
 „Continuo pecoris generosi pullus in arvis
 „Altius ingreditur, et mollia crura reponit,
 „Primus et ire viam et fluvios tentare minaces
 „Audet et ignoto sese committere ponti,
 „Nec vanos horret strepitus:

Georg. Lib. III. V. 73—79.

- 21) Pierwszy wygra zakłady i wslawi turnieje,
 „Pójdzie na grzmiące śpiże, szeregi prześcignie.
 „Primus equi labor est animos atque arma videre
 „Bellantum, lituosque pati, tractuque gementem
 „Ferre rotam et stabulo frenos audire sonantes;
 „Tum magis atque magis blandis gaudere magistri

„Laudibus, et plausae sonitum cervicis amare.

Georg. Lib. III. V. 182 — 186.

- 22) Patrz na tego rumaka, co dzielny, zuchwały,
„Rzucił się, parsknął ogniem, i życiem wrzucił cały.

„Labitur infelix, studiorum atque immemor herbae,

„Victor equus fontesque avertitur et pede terram

„Crebra ferit: demissae aures, incertus ibidem

„Sudor et ille quidem moriturus frigidus: aret

„Pellis, et ad tactum tractanti dura resistit. —

Georg. Lib. III. V. 498 — 502.

- 23) Pies się za głosem pana nie łąsi radośnie,

„I na głaszczącą rękę spoziera żałośnie.

„Hinc canibus blandis rabies venit,

Georg. Lib. III. V. 496.

- 23) Nie pomogą tu słowa ni szeptu guślarzy,

„Ani wieńce u świętych wieszane ołtarzy.

„Dum medicas adhibere manus ad vulnera pastor

„Abnegat, et meliora Deos sedet omnia poscens.

Georg. Lib. III. V. 435 — 436.

- 23) „Wtedy w żyłach żar płynie, płomień płuca trawi,
Spieczony ogniem gardła wyschły język dławi.

„Sanguis, et obsessas fauces premit aspera lingua.

Georg. Lib. III. V. 308.

- 26) „Pies się wścieka, i jelen i wilk tknięty jadem,

„Błąka się z nieruchomą paszczą między stadem.

„Non lupus insidias explorat ovilia circum,

„Nec gregibus nocturnus obambulat: acrior illum

„Cura domat: timidi damae cervique fugaces

„Nunc interque canes et circum tecta vagantur.

„Jam maris immensi prolem et genus omne natantum

„Littore in extremo, ceu naufraga corpora, fluctus

„Proluit: insolitae fugiunt in flumina phocae.

„Interit et curvis frustra defensa latebris
 „Vipera, et attoniti squamis adstantibus hydri.
 „Ipsis est aer avibus non aequus, et illae
 „Praecipites alta vitam sub nube relinquunt.

Georg. Lib. III. V. 337—347.

- 27) „I z załamana dłonią wiedzie do zacisza
 „Zasmuconego bratnią śmiercią towarzysza.

„It tristis arator,
 „Moerentem abjungens fraterna morte juvencum,

Georg. Lib. III. V. 313.

Przypiski do Pieśni III.

- 1) „Z Słowiańskich rymopisów już to nie ja pierwszy.

Andrzej Zbilitowski wydał w Krakowie w roku 1600 poema *Wieśniak*, w tymże samym czasie bezimiennego autora wyszło in 4. poema pod tytułem: *Gospodarstwo dla młodych i nowotnych gospodarzów*. — Władysław Jeżowski napisał i drukiem ogłosił w roku 1632 poema, *Ekonom Sarmacki*, także i *Ekonomię albo Porządek zabaw ziemianina według czterech części* w roku. W Krakowie w roku 1638. — Znane jest wszystkim poema pod tytułem *Rólnictwo Dyżmy Tomaszewskiego*. Po ukończeniu niniejszego poematu czytałem w *Dzienniku Wileńskim* z roku 1828 Tom 3. karta 185 *Ułamki Ziemianstwa polskiego*, obejmujące początek *Pieśni III*, i przestrogi względem chowu bydła, opis pszczół; napisane przez Adama Rzewuskiego, które zapewne wkrótce, w całości swojej, wyjdzie na widok publiczny.

- 2) „Sosny bez przerwy szatą okryte zieloną,
 „Chciwe walczyć z wiatrami, i morskie pruć łono.
 „et casus abies visura marinos.

Georg. Lib. II. 63.

- 3) „Sama o trwałość swoich dzieł natura dbała
 „Tak zasiewa, jak w świata początkach zasiała.
 „Namque aliae nullis hominum cogentibus ipsae
 „Sponte sua veniunt.

Georg. Lib. II. V. 10.

- 4) „Pod strażą starych ojców ród rozplodzi nowy.
 „Parva sub ingenti matris se subjicit umbra.
 Georg. Lib. II. V. 19.
- 5) „Gruszka się sokiem winnej zaleca jagody,
 „Jabłoń szkarłatem płonie.
 „mutatamque insita mala
 „Ferre pyrum, et prunis lapidosa rubescere corna
 Geor. Lib. II. 55.
 „Exiit ad coelum ramis felicibus arbos,
 „Miraturque novas frondes et non sua poma.“
 Geor. Lib. II. 82.
- 6) „Chroń się ranić korzeni, cienkich włókien z niemi
 „Niebacznie z macierzystej nie otrząsaj ziemi.
 „At, si quos haud ulla viros vigilantia fugit,
 „Ante locum similem exquirunt, ubi prima paretur
 „Arboribus seges et quo mox digesta feratur,
 „Mutatam ignorent subito ne semina matrem.
 „Quin etiam coeli regionem in cortice signant,
 „Ut, quo quaeque modo steterit, qua parte calores
 „Austrinos tulerit, quae terga obverterit axi,
 „Restituant:
 Geor. Lib. II. 263.
- 7) „O leśnej swój rodzinie zapomni nieznacznie
 „I w przybranj ojczyźnie lepsze życie zacznie.
 „Quippe solo natura subest. Tamen haec quoque si quis
 „Inserat, aut scrobibus mandet mutata subactis,
 „Exuerint silvestrem animum, cultuque frequenti
 „In quascunque voces artes haud tarda sequuntur.
 Geor. Lib. II. V. 49 — 55.
- 8) „Nie wszystko od natury wszystkie wzięły kraje,
 „Czém jedne słyń, tego drugim niedostaje.
 „Divisae arboribus patriae, sola India nigrum

„Fert ebum, solis est turea virga Sabaeis.
 „Quid tibi odorato referam sudantia ligno
 „Balsamaque et baccas semper frondentis Acanthi?
 „Quid nemora Aethiopum, molli canentia lana?
 „Velleraque ut foliis? depectant tenuia Seres;
 „Aut quos Oceano propior gerit India lucos,
 „Extremi sinus orbis? ubi aëra vincere summum
 „Arboribus haud ullae jactu potuere sagittae:
 „Et gens illa quidem sumtis non tarda pharetris

Geor. Lib II. v. 116 — 126.

- 9) „Wiem ja, że przy mogile twojego Alcyda
 „Czasem słodką jagodę bujna ziemia wyda.

Za dawnych czasów w wielu miejscach Polski uprawiano winnice. Winna góra w Kaliskiem, Winiary więc nad Wisłą o dwie mile od Sandomierza, noszą nazwisko od winnic; pod Czerskiem długo dochowywano szcepki winne, które królowa Bona zaprowadziła. — W Krakowskiem w dobrach biskupich, aż do upadku Polski widziano winobrania; dopiero za rządu austriackiego pod Gawronkim biskupem krakowskim zaginęły; dziś w Tarchominie w dobrach ministra spraw wewnętrznych, Mostowskiego, na szczerym wydmuchu piasku zadziwia obfita winnica i dostarcza wybornych gron: wino z nich zbliża się smakiem do austriackiego, lecz podobno równie zachować się nie da. — Widziałem w tém samém miejscu słodkie kasztany i inne rozmaite wybornych owoców rodzaje, sprowadzone z Francji i szczęśliwie rozplodzone. —

- 10) „A im bliżej Boreasz srogą paszczę wzdyma,

„Dąb wytrzymały na mrozy gromu nie wytrzyma.

„Aut herbae campo apparent aut arbore frondes:
 „Sed jacet aggeribus niveis informis et alto
 „Terra gelu late, septemque assurgit in ulnas.
 „Semper hiems, semper spirantes frigora Cauri.
 „Tum sol pallentes haud unquam discutit umbras,
 „Nec cum invectus equis altum petit aethera, nec cum
 „Praecipitem Oceani rubro lavit aequore currum.
 „Concrescunt subitae currenti in flumine crustae,
 „Undaque jam tergo ferratos sustinet orbes;

„Puppibus illa prius, patulis nunc hospita plaustis;
 „Aeraque dissiliunt vulgo, vestesque rigescunt
 „Indutae caeduntque securibus humida vina,
 „Et totae solidam in glaciem vertere lacunae,
 „Stiriaque impexis induruit horrida barbis. —

Geor. Lib. III, v. 535 — 566.

- 11) „Gdzie strumyk szybkim pędem od źródła ucieka,
 „At liquidi fontes et stagna virentia musco
 „Adsint et tenuis fugiens per gramina rivus.

Geor. Lib. IV, v. 18.

- 12) „I fioletek z czystego źródła wodę pije.
 „Irriguumque bibant violaria fontem.

Geor. Lib. IV, v. 52.

- 13) „W wieczór każda do ula odnosi zdobycze.

„Ta przecedza po kwiatach wyssane słodycze.

„Venturaeque hiemis memores aestate laborem
 „Experiuntur et in medium quaesita reponunt.
 „Namque aliae victu invigilant et foedere pacto
 „Exercentur agris: pars intra septa domorum
 „Narcissi lacrimam et lentum de cortice glutem
 „Prima favis ponunt fundamina, deinde tenaces
 „Suspendunt ceras; aliae spem gentis adultos
 „Educunt fetus; aliae purissimā mella
 „Stipant et liquido distendunt nectare cellas;
 „Sunt, quibus ad portas cecidit custodia sorti,
 „Inque vicem speculantur aquas, et nubila coeli,
 „Aut onera accipiunt venientum, aut agmine facto
 „Ignavum fucos pecus a praesepibus arcent,
 „Fervet opus, redolentque thymo fragrantia mella.

Geor. Lib. IV, v. 136 — 169.

- 14) „A gdy obrona siedlisk do bojów przymusza,
 „Cała skrzydlata rzesza do broni się rusza.

„Sin autem ad pugnam exierint — nam saepe duobus

„Regibus incessit magno discordia motu,
 „Continuoque animos vulgi et trepidantia bello
 „Corda licet longe praesciscere: namque morantes
 „Martius ille aeris rauci canor increpat, et vox
 „Auditur fractos sonitus imitata tubarum.

Geor. Lib. IV, 67 — 73.

Chcąc Wirgiliusza naśladować w opisanu pszczoł, trzeba było całą Piesń IV wytłumaczyć. Nie ma nic litteratura doskonalszego nad ten utwór, nie tkliwszego nad ustęp Arysteja, który ją zakończa; jest on rozpaczą piszących. —

- 15) „Ziemio miodem i mlekiem płynąca przed laty,
 „Gdzie twoje gaje w wonne uwieńczone kwiaty,
 „Gdzie twój rokoszny Himet, gdzie Hible przyjemna.“

Hymet gora w Grecyi, blisko Aten. — Hyble miasto niegdyś w Sycylii. — Czém te dwa miejsca były, w starożytności dla Greków i Rzymian, tém były dla Polski okolice Podola i Rowna, wstawione obfitym miodozbiorem, i syceniem z niego wybornych napojów. Po upowszechnieniu zagranicznych trunków sławne dereniaki podolskie i złote miody kowieńskie, z koloru i smaku nieustępujące winu, i stanowiące znakomitą gałąź przemysłu wewnętrznego, zaniedbane zostały. Po zniszczeniu zaś lasów lipowych nad Niemnem, już zbiór miodów Lipcem zwanych znacznie się zmniejszył. — Miód zaś z barci sosnowych podbierany traci zawsze żywica. —

- 16) „Czas nauczać rólnika, jak roztropny w pracy
 „Ma dać wymiar siekierze, ma dać zakres gracy.

Czytający z uwagą prawidła zachowania lasów nie zarzucą mi sprzeczności, porównywając początek z końcem. — Radbym ja zapewne ziemię naszą wydobyć z tych ogromnych a spustoszonych lasów; wolałbym liczniejsze wsie i większą ludność, niż nieużyteczne bory, trzęsawy i błota polskie. — Tam więc gdzie jest zbytek lasów, a ziemia pod niemi żyzna, radbym aby wykopane zostały. — Lecz nie mogę zapomnieć, iż bezrząd w utrzymaniu lasów, i chciwość już wiele okolic Polski pozbawiły wygody i opał; jak n. p. w Krakowskiem, w części Sandomierskiego, w Hru-

bieszowskiem i w wielu miejscach w Wielkiej Polsce; i z tej przyczyny wystawiłem wieśniakom wszystkie skutki nadużyć i niedbałości, a wzór urzędnika leśnego umieściłem w Epizodzie starca. —

17) „Padłyby za mym głosem te lasów pustynie.

To co nazywamy w Polsce puszciami, słuszniej nazwać można pustyniami lasów, szczególnie w wielu dobrach dziedzicznych, i dawniej starościńskich, przecież te ostatnie czekały się opieki i lepszego zarządzenia, od chwili jak Radzca Stanu hr. Ludwik Plater, sam biegły w nauce leśnej, zajął się tak ważnym przedmiotem. Wezwani przez niego z Zagranicy urzędnicy wprowadzili porządek, i osuwając z nim zaczęli jego ziomeków, przez wydawanie peryodycznych pism, zawierających prawa zachowania lasów, i z nich ciągłego użytkowania. —

18) „Tu już się dymią lasy — i jak sięga oko....

Pożar lasów, klęskę najpospolitszą w Polsce, opisałem z natury; odsyłam jednak czytających do książki II Georgików, w której znajdują obraz w podobnym przedmiocie, mistrzowską ręką skreślony. —

19) „Chwyciłem garść tej ziemi krwią i łzą przesiąkniętą.

Wiadomo jest, iż w r. 1796 żołnierze polscy udając się do legionów włoskich brali w małe woreczki szczypty ziemi ojczystej, zawieszali je sobie na piersiach, z wzajemnem przyrzeczeniem, iż gdy który z nich w obcej ziemi polegnie, obok niego zostający przy życiu przysypie mu nią oczy i sprawi lżejsze skonanie.

20) „Żebrak może, o zgrozo! raczej zgon przybliżyć.

Po rozwiązaniu legionów włoskich taki był stan rycerzy polskich, dopóki wiekopomnej pamięci cesarz Alexander, wstąpiwszy na tron, nie przyjął ich pod berło swoje, i nie wylał tyle na tę ziemię dobrodziejstw, które w sercach wdzięcznych i prawdziwie miłujących ojczyznę nigdy zatarte nie zostaną.

21) „Ale moje niedolę, przed światem utaję.

Znałem jednego ze znakomitych wodzów legionów polskich,

który po ich rozwiązaniu wróciwszy do ojczyzny, tą samą ręką, którą zawieszał w Panteonie zdobyte na nieprzyjaciela sztandary, prul potem szczupły zagon, i nie uniżył silnej duszy przed ciszącym go niedostatkiem, sam nawet wywoził zboże na targ dla wyżywienia sędziwej matki.

22) „Zwodnicze są te zdania, choć pozór ich ludzi,
„Ze bogactwo jest szczęściem narodów i ludzi.

Wiele razy dało mi się słyszeć z publicznej katedry rozgłaszaną zasadę Ekonomij politycznej: że bogactwo jest najwyższym szczytem pomyślności narodów i ludzi, tyle razy stawał mi na pamięci ów wiersz Horacego:

„O cives! cives, quaerenda pecunia primum est,
„Virtus post nummos.

„Smiertelniku, staraj się najpierw o złoto,
„Możesz dobrze to dobrze, a źle, mniejsza o to.

Wiem ja, że ekonomiści równie jak moralisci naszego wieku, w bogactwie zakładając najwyższe dobro człowieka, za środek do nabycia jego wskazują pracę; lecz rozpasane przez nich żądze przyjęły zasadę, a odrzuciły środki: bo na co się mozolić pracą, na co siły targać, by osiągnąwszy cel pozbyć się zdolności używania go; lepiej obrać inne wygodniejsze i szybsze sposoby, aby razem i osiągnąć, i używać. O jak na innych zasadach pracowali nad uszczęśliwieniem społeczności ludzkiej starożytni mędrcy i moralisci, nierozpasywali oni żądz w człowieku, lecz usiłowali dać im hamulec i zaporę; godność człowieka zasadzali na harcicie umysłu i enocie, szczęście na wewnętrznych pociechach serca, na pokoju duszy i czystości sumnienia.

„Nil conscire sibi, nulla pallescere culpa.

Z zatraconą ich nauką mierność straciła ponętę, ubóstwo szlachetność, i owszem jeden tylko został wstyd, byź ubogim. Już nie jest zane:

„Angustam, amici, pauperiem pati
„Robustus acri militia puer
„Condiscat.

Starożytni fortunę czyli pomyślność uważali jako zdraǳną kazi-
cielkę rodu ludzkiego i przeciw jęj igrzyskom starali się mieć

„bene praeparatum pectus.

„Fortuna saevo laeta negotio et
„Ludum insolentem ludere pertinax
„Transmutat incertos honores,
„Nunc mihi, nunc alii benigna.

„Laudo manentem: si celeres quatit
„Pennas, resigno quae dedit, et mea
„Virtute me involvo, probamque
„Pauperiem sine dote quaero.

Horatius ad Maecenatem Lib. III. 25 Ode.

„W chytręj fortuna uporna zabawie
„Raz ku mnie oczy obraca łaskawie,
„To znów innemu z kolei się śmieje,
„Zmienia niepewne pieszczoty, nadzieje.
„Wielbię ją, rada gdy przy mnie przebywa;
„Gdy bijąc skrzydły do lotu się zrywa,
„Wracam co dała, cnotą się okryję,
„Niech niemam bogactw, a bez skazy żyję.

Tłumaczenie Tadeusza Matusewicza.

Przypiski do Pieśni IV.

- 1) „Czemuś skwapliwym krokiem powracał do Rzymu ?

Horacyusz, co nam tak powabnie życie wiejskie malował i do niego zachęcał, mimo całej swojej filozofii niemógł odwyknąć od miasta. Takto nałóg staje się w nas drugą naturą. — Znał on jednak tę w sobie wadę i umieścił w ustach niewolnika swego satyrę, w której wyszydza sposób swój życia, sprzeczny z prawidłami jakie wyznawał; w Satyrze VII, Xięgi II mówi Dawus do Horacego:

„Romae rus optas, absentem rusticus urbem
„Tollis ad astra levis.“ —

- 2) „O jakże lepiej w szczupłym wsi swojej zakresie
„Z twojej rady korzystał nasz wieszcz w Czarnolesie.

Kochanowski podziękował za urząd sekretarza, którym go Zygmunt August przy boku swoim chciał zaszczyścić, zachęcany do stanu duchownego nadzieją wyniesienia się na pierwsze stopnie w Kościele, nieprzyjął ofiarowanego sobie opactwa w Sieciechowie; mianowany kasztelanem połanieckim wymówił się od zasiadania w krześle senatorskiem i obrał urząd Wojskiego sandomierskiego, iż ten nieodrywał go od roli i nauk. —

- 3) „W Tyburze co panuje płówój Wisły fałom,

Nadobna ustroń pod Warszawą naprzeciw ozdobnych gmachów Wilanowa, niegdyś letnie mieszkanie Stanisława Potockiego znane pod nazwiskiem Rozkosz, a teraz Ursynowem przezwane, jest własnością Juliana Ursyna Niemcewicza. W niej on chwile czynnego spoczynku przepędzając, na skromnym a razem ozdobnym domie umieścił kamień z napisem, który jakby dla niego Rymotwórca rzymski ułożył:

„Tibur Argeo positum colono

„Sit meae sedes utinam senectae !

„Sit modus lasso maris et viarum Militiaeque !

4) W dni spoczynku zasiędziem w gronie wiernych kmieci.

Było zwyczajem przodków naszych, w dni świąteczne zgromadzać około siebie lud swoich włości; stér tych obrad trzymał sam właściciel, sędziwi różnicy przekładali mu potrzeby osad włościańskich, słuchano skarg, rozsądzano spory, układano związki małżeńskie, zarządzano kolej i porządek tygodniowej pracy, a czasem karcono przewinienia; żona właściciela i córki stały na odwodzie, uprzedzone przez kobiety wiejskie o tém wszystkiém, co się dzieć miało na tém zgromadzeniu, pilnowały wypadków i w razie groźnego wyroku wypraszały wskazanych na karę i łagodziły zbyt częstokroć surowość samowolności, do której najczęściej poduszczenia rządów były powodem. Przecież ta surowość ojców naszych, częstokroć aż do srogości posunięta, niebyła wadą ich charakteru lecz raczej wychowania: od najmłodszych lat groźnym zakonników prowadzeni wpływem, napojeni przesadami, ograniczeni we wszelkiego rodzaju wiadomościach, wynosili ze szkół to nieszczęśliwe uprzedzenie, że ludzi inaczéj prowadzić niemożna, tylko tak jak sami prowadzonymi byli; ztąd surowi w postępowaniu względem własnych dzieci tém groźniejszymi byli dla sług i włościan. Mimo przecież téj powszechnej w obyczajach ostrości, dobroć charakteru właściwa, Polakom nieraz brała górę nad przesadami i nałogami, w czasach nawet nieograniczonej żadném prawem nad włościanami władzy dał się widzieć niejeden wzór prawdziwie patryarchalnego postępowania, sam go widziałem i wnosić mogę, że Krasiecki kreśląc swego Podstolego zapewne rysy do tego obrazu z żyjących wybrał przykładów. — Niemogę tu niewspomnieć Stanisława Małachowskiego, marszałka sławnego sejmu i referendarza Koronnego,

którego słusznie ojcem ludu wiejskiego nazywano: podczas urzędowania swego bronił on gorliwie ludu wiejskiego od ucisku starostów, w dobrach swoich dziedzicznych lubił się otaczać rolnikami swoich włości, wspomagał ich hojnie i ulepszał dolą, a umierając znaczne zapisał summy na pożyteczne dla nich zakłady. — W ogólności łagodniejsze postępowanie z ludem wiejskim nastąpiło wraz z rozprzestrzenionem światłem i trafniejszém wychowaniem szkolnej młodzieży. Kraj wiele pod tym względem winien zgromadzeniu Xięży Pijarów: po upadku nauk pierwsi oni na miejsce ciemnego Alwara wprowadzili jaśniejszy sposób nauczania, oni upowszechnili zagraniczne języki a z niemi sposobność i łatwość nabycia światła, oni z odmianą zakorzenionych i ohydnych prawideł prowadzenia młodzieży rzucili zaród w młodociane serca łagodniejszych obyczajów; resztę dokonał wpływ Dworu, pisma oświeconych rodaków, towarzystwo na które młodzież uczęszczała, podróże zagraniczne i znalezione tam wzory. — Ztąd w początkach panowania Stanisława Augusta wiele możniejszych właścicieli zajęło się ulepszeniem doli ludu wiejskiego. Książę Stanisław Poniatowski, Chreptowicz, Brzostowski i innych wielu, zmienili w dobrach swoich przez dobrowolne umowy uciążliwe robocizny na czynsze, zakładali szkoły elementarne i usiłowali doprowadzić lud rólniczy do nabycia ziemi na własność, a skoro po zniesieniu zakonu Jezuitów straż wychowania publicznego sam naród na siebie przyjął, skoro w Kommissyi Edukacyjnój zasiadł Adam Czartoryski, Ignacy Potocki, Chreptowicz, Czacki, Piramowicz i ten sam Jędrzej Zamojski, o którym wyżej wspominałem, skoro Kołataj wezwany na Rektora akademii krakowskiej pisać zaczął; nastąpiła nagle i powszechna zmiana wyobrażeń, uczuć i obyczajów; ta sama szlachta tak przesądna, tak zakochana w swoich szkodliwych dla innych klass mieszkańców przywilejach, sama z własnego przekonania i popędu zrzekła się trzech najgłówniejszych do pomyślności kraju zawad: elekcji królów, liberum veto, i lud wiejski pod opiekę prawa przyjął. Pod rządami pruskim i austryjackim lud ten nie miał powodu użalania się ani na Rząd ani na właścicieli gruntu; konstytucya Księstwa Warszawskiego uswobodziła go, ale czasy wojenne znękały go i zubożyły; pod konstytucyą Królestwa Polskiego przy stałym i ciągłym pokoju, pod berłem monarchy, u którego uszczęśliwienie lu-

dzkości było panującą wspaniałego serca skłonnością, powział wróżby złotego dla siebie wieku, przecież dla czego jest tyle ubogim i nędznym, ile w najniezwyklejszych dla siebie czasach nigdy niebył, byłoby rzeczą godną zastanowienia się i rozbióra; są jawne i widoczne przyczyny, lecz nie tu miejsce o nich mówić. —

5) „Dni, nocy bez wytchnienia pod groźnemi ciosy,
Gdy ich kłos śniegu czeka, twoje żęli kłosy.

W królestwie polskiem wielu wprowadzie właścicieli jużto przez ludzkość, już przez dobrze zrozumiany interes, powinności włościańskie tego rodzaju zmieniło na wymiarową pracę. Powszechniej jednak widzieć się dają na dworskich łąkach napędzone gromady ludzi, jak trzody bydła poganiane biechem przez groźnych dozorców; nieszczęśliwy zwyczaj równie upadlający robotników jak panów. — Wiele razy czytać mi się zdarza sielankę Szymonowicza pod tytułem *Żeńce*, tyle razy rumienię się za wyobrażenie owego wieku, w którym rozmowę starosty z żniwczką wystawiono za powab wiejskiego życia.

Pietrucho, prawieś mi się sianem wykręciła,
Ta nabajka mocno się na twój grzbiet groziła.
Kładźcie sierpy, kupami do jada siadajcie,
W kupach jedzcie, po chrustach się nierozchadzajcie.

Nie bez przyczyny nietylko u nas lecz i we Francyi uczyniono zapytanie: czyli na wzór sielanki Teokryta lub Wirgiliusza możnaaby teraz malować życie wiejskie przy obecnym stanie wieśniaków? Zdanie uczonego Laharpa zdaje się nakłaniać za przeciwném mniemaniem; na ten sąd najlepiej odpowiedział Brodziński swoim *Wiestawem*, w którym umiał uczynić trafny wybór przedmiotu a prostotą i tkliwością uprzyjemnić i ozdobić. —

6) „Zwodzićielami scieżki i drogi otoczył.“

Do tylu dobrodziejstw cesarza Alexandra na ten kraj wylanych należy odjęcie żydom propinacyi, wielki krok do polepszenia bytu włościan, a bez wątpienia mniej jedna przeszkoda do zamożności i oświecenia; przecież póki publiczne ciężary przechylać się będą na stan różniczy, póty dobrego bytu włościan spodziewać się niemożna; a w takim położeniu oświecenie ludu wiej-

skiego nie uczyni postępu, i nie wróży pomyślnych dla rolnictwa kraju owoców. —

7) „Niegdys pasterzem swoim szczęśliwy Kurowie!

Gregórz Piramowicz, przyjaciel Ignacego i Stanisława Potockich, znany powszechnie z obszernej nauki i rzadkiej w obcowaniu przyjemności, niegdy członek zgromadzenia Jezuitów, po uchyleniu tego zakonu, nad ofiarowane sobie wysokie w stanie duchownym dostojęstwa przeniósł życie na urządzie plebana, którego ważność swoim przykładem okazał; lat przeszło dwadzieścia był proboszczem w Kurowie, w województwie lubelskiem, w dobrach Ignacego Potockiego, skończył życie w Międzyrzycu na Podlasiu w dobrach Rsięcia Adama Czartoryskiego. Kiedy Ignacy Potocki, uwolniony z więzów wspaniałości Pawła I. Cesarza, straciwszy wszystko z ojczyzną, prócz czci i uszanowania ziomków, osiadł w skromnym domku w Klimuntowicach, a związkami rodzinnymi Puław i Wilanowa i wychowaniem jednej swojej córki, Krystyny Potockiej, pocieszał i krzepił umysł i serce nieszczęściami kraju zranione; podobało się niebu dotknąć go najboleśniejszym ciosem. Krystyna Potocka, ostatnia i najdroższa jego nadzieja, ledwie w poczętę wiosny wieku, nagle żyć przestała. Nieszczęśliwy ojciec nie mógł podolać rozpacz, oddzielił się od ludzi i nikogo, prócz Piramowicza, do siebie nie przypuszczał; święty kapłan i nie-natępny przyjaciel, tyle rzewnymi żałami i łagodnością rozmowy dokazał, iż go zachował krajowi na ważne czasy, w których Potocki oddawszy ojczyźnie świętą posługę zakończył życie w Wiedniu, w chwili podpisania Traktatu wiedeńskiego, mocą którego cztery departamenty galicyjskie do Rsięstwa Warszawskiego przyłączone zostały. Serra, minister francuzki w Warszawie, na uczczenie jego pamiątki napisał mu nagrobek w języku łacińskim:

„Hic jacet ob patriam aerumnas et vincula passus,

„Solaturque rapi, quam inchoat illa, die. —

Piramowicz, jako sekretarz Kommissyi Edukacyjnej i członek Kommissyi do ksiąg elementarnych, wywiązał się z obowiązku wybornymi dziełami, a szczególnie dziełem o Wymowie, nie dość może teraz czytane i cenione, i dla tego też nam może prawdziwej wymowy niedostaje. Jako proboszcz ważniejsze jeszcze ojczyźnie położył zasługi, przez dzieła dla użytku ludu wiejskiego

napisane, w których przy czystej moralności umiał się zniżyć pojęcia i prostoty wieśniaków; czego nauczał, to przykładem popierał. — Napis z Goldschmida przez księżnę Izabelę Czartoryską położony, na pomniku przy grotach puławskich, najpiękniejszą tego bogobojnego pasterza maluje.

„Nie straszył gniewnym Panem, mówił o łaskawym,

„Kreślił Boga, jakiego w sercu nosił prawem.

Piramowicz dzielił z Ignacym Potockim więzienie w Krakowie.

8) „Pod tym godłem i twoja sława nie przeminie,

„Na stolicy Kościoła i w skromnym Powsinie.

Świeża jest Woronicza strata, i jeszcze tkwi w pamięci żywot jego przez księcia Adama Czartoryskiego napisany i na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół nauk czytany; w nim znajduje czytelnik prawa tego znakomitego męża do czci i uwielbienia potomnych. — Woroniecz, nim postąpił na biskupstwo krakowskie, był wprzód, przez długi czas, proboszczem w Powsinie, wsi dziedzicznej Alexandry z książąt Lubomirskich Potockich, położonej pod Warszawą i należącą do Willanowa. —

9) „Widzieć cnót i przyjaźni złączonych sojuszem,

„Polskiego Fenelona z polskim Tulliuszem.

Stanisław Potocki, jeden z najwymowniejszych mężów i najgorliwszych miłośników Litteratury oraz znawców Sztuk pięknych, Naczelnik Senatu i oświecenia publicznego, w ciągu życia swego do najgłówniejszych spraw ojczyzny swojej należał; oddał jej najważniejsze usługi, i sławę u obcych pomnożył. Do zasług jego i to należy, iż przyłożył się do otwarcia Woronieczowi świetnego zawodu, po którego szczeblach, cnotą, nauką i talentami, dostąpił ten mąż prawy pierwszego dostojenstwa w polskim Kościele. —

10) „Za snopek zaprzeczony od lichego żniwa.

Wielkim i wiekopomnym dobroczyńcą ludu wiejskiego stał się cesarz Alexander, przez rozkaz swój zmienienia dziesięciny wytycznych na osep. Urządzenia pod tym względem wydane i dokonane, a oraz oznaczenie wysokości opłat od chrztów i pogrzebów, zniszczyły na zawsze odwieczne i gorszące źródło sporów i nienawiści między rólnikami a ich duchownymi pasterzami. Zy-

czyby teraz należało, aby ci pasterze z taką gorliwością zajęli się oświeceniem i poprawą obyczajów tego ludu, z jaką niegdyś dopominali się od niego danin. —

11) „A lepij nad prawidła przemówią przykłady.

Pamiętny na przestrogę Rymotwórey francuzkiego, kiedy w trzech Pieśniach wystawiłem prawidła pracy i zatrudnień różniczych, gdy przyszło mówić w czwartej o używaniu dostatków wiejskich, przedsięwziąłem w miejsce prawideł, dla przerwania jednostajności tonu dydaktycznego, wystawić wzory, a kiedy wyszukując ich spojrziałem po kraju, nie będę potrzebował usprawiedliwiać się, iż pod tym względem obrałem Puławę. Obraz zdawać się może za długi na ustęp; lecz mógłbym inaczej dopiąć celu, jak wyliczając co tam jest godnem naśladowania, mógłbym opuścić pamiątki narodowe, obchodzenie się z włościanami, uczty, zabawy, szkółki, kościoł i cmentarz, które radbym aby każdy właściciel w miarę swojej sposobności naśladował, bo naśladować może? — Ktoby mi przyganiał rozwlekłość opisanja, zaprosiłbym go, aby odwiedził Puławę, a więcej zapewne strawi czasu na widzeniu i dziwieniu się temu wszystkiemu, co tam znajdzie, niżeli na czytaniu tego niedokładnego tych uroczych miejsc opisanja. — Wie kraj, ile pod tylą względami winien jest Puławom; ja oprócz tych pobudek miałem jeszcze jeden dług do wypłacenia i za siebie, i za moję rodzinną ziemię. Województwo lubelskie najwięcej odniosło korzyści z wzorów tu przytoczonych. Wszystko, co jest wyniosłe, szlachetne i ozdobne, a razem proste i niewymuszone, rozeszło się z Puław i po sercach mieszkańców, i po ich włościach. — Skoro autorka Pielgrzyma z Dobromila wydała dzieło swoje o Ogrodach, zaczęły się wioski miernych nawet właścicieli zdobić przyjemnemi gajami. — Chwasty i pokrzywy zastąpione zostały przez bzy i nadobne akacye, na drogach i ścieżkach stanęły tople włoskie, i gdyby można którejkolwiek z nich zapytać o rodzinę, zapewneby ją wskazała w Puławach. —

Książę August Czartoryski Wojewoda Ruski, jeden z najmniejszych Panów w Polsce, żył długo, Puławę ozdobił wspinałemi gmachami, a do obszernych swych włości wzorowe gospodarstwo zaprowadził. O nim rzekł Krasicki, w podróży swojej do Biłgoreja:

Godne monarchów Puławy,
 Gdzie syt wieku, szczęścia, sławy,
 Młodzież do cnoty sposobił
 Starzec, co kraj przyozdobił.

Adam Książę Czartoryski, Jenerał ziem podolskich, syn jego mąż uczony, wielki miłośnik i opiekun nauk, który z całą gorliwością prawego obywatela używał bogactw swoich na oświecenie i wykształcenie narodu, sam wiele pisał, i oświeceńszych ziomeków do pisania zachęcał. Z dzieł, które mu przez ciąg jego życia przypisano, możnaby niemały utworzyć księgozbiór. W czasie panowania Stanisława Augusta przewodniczył szkole Kadetów, której Polska winna tyle znakomitych rycerzy i tyle u obcych chwały. Zył długo. Wdzięczna Polska od granic swoich aż do Warszawy wybiegła z żałobą na jego pogrzeb, i prawie cała ludność narodowa odprowadziła zwłoki jego do grobu rodu Czartoryskich w kościele X. X. Missyonarzy. — Uczniowie jego wzniesli mu pomnik, w przysionku pałacu Kaźmierowskiego, gdzie niegdyś umieszczona była szkoła Rycerska, a dzisiajś mieści się Akademia wspamiętałości cesarza Alexandra założona. W czasach Księstwa Warszawskiego jeden ze znakomitych wodzów, Jenerał Sokolnicki, przy obchodzie zwycięztw w roku 1809 odniesionych, podał mu następujące wiersze:

Książę, téj szkoły młodzieńce,
 Którąś swym szczycił przykładem,
 Przynoszą zebrane wieńce
 Nad Ebrem, Nilem i Padem. —

Jeżli ich czyny wytrwałe
 Powrót ojczyzny ozdobił,
 Dziś zwracają temu chwałę,
 Kto ich do niej usposobił. —

Dla téj ziemi, dla jój sławy,
 Znosząc tułactwo i blizny,
 Nie byliśmy bez ojczyzny:
 Bo nam zostały Puławy.

Tu dla nas stary Xant płynął,
 Tu zbiór dawnéj chwały znaków,
 Tu nasz nowy Helen słynał
 Przytulkiem prawych rodaków.

A gdy syn i wnuki twoje
 Już dążą za przodków chwałą,
 Postawimy wielką Troję,
 A cześć wiecznie będziemy małą.

12) „Polko! cnotliwa Polko! nim wieszcz w wzniosłym rymie...

Księżna Jzabella z hrabiów Flemingów Czartoryska, wnuka Księcia Michała Czartoryskiego Ranciera W^{ro} Litewskiego, żona księcia Adama Czartoryskiego, generała Ziemi podolskich, sławiona przez obce i narodowe pisma, jako najoświecénsza i najlepsza Polka, ozdobiła Puławę wspaniałym ogrodem, wzniosła w nim świątynię dla pamiątek narodowych, które po całej przestrzeni ziemi polskiej z wielkim kosztem i usilnością zbiera; ozdobiła je pięknym przybytkiem gotyckim, w którym umieściła z całego świata zgromadzone pomniki sławnych ludzi i ich czynów, i która najmiléj mieszkając w Puławach, całe prawie dochody swoich obszer-nych dóbr obraca na oświecenie i uszczęśliwienie swoich włościan, na wsparcie nędznych, i wychowanie sierot. Ciągłe ona obcując ze swymi wieśniakami każdą ich rodzinę zna, łączy się z nią przez religijne związki, słodzi ich pracę przez uciechy, zabawy i uczty wiejskie, które aby im niezabierały czasu, dni zabawy przepędzone na kępie ozdobnéj wyniosłemi drzewami, każe im odmazywać z ich powinności inwentarskich. Często ją zastać można otoczoną żonami i córkami swoich rólników, które jak do matki przystępują z wszelką poufałością i ufnością. Oby niebo ten wzór wszystkich cnót towarzyskich i ojczystych, dla przykładu i zaszczytu ziemi polskiej, najdłużej zachowało! —

Wiedząc ona, iż piszę Ziemiaństwo polskie, skłoniła mnie do czytania jéj niektórych wyjątków. — Za powtórzoną bytnością w Puławach znalazłem na kępie pod wyniosłą topolą kamień z napisem mego imienia, obok poetów wiejskich, którym podobny pomnik poświęciła! — Za ten niezasłużony zaszczyt niech mi się

wolno będzie wywiązać, acz słabem tych miejsc urocznych i tych
 cnót opisanem, których pamięć nigdy w mojem sercu nie zaginie.

- 15) „Kto ci odkrył, że grody i tych wież obłomy,
 „Których wszystko niszczące nie zniszczyły gromy,
 „Wzniósł Król kmieci —

Ruiny w mieście Kazimierzu nad Wisłą zamku, zbudowa-
 nego przez Kazimierza Wielkiego, przetrwały wieki, aż do rządu
 austriackiego, który je rozrzucić kazał i kamienie z nich sprze-
 dać. Wieża tylko i kilka ścian pozostałych oparły się niszczącej
 ręce. —

- 14) „Ja kiedy Pożog w moję odnowię dziedzinie.

Wieś blisko Puław, z ogromnym domem i nadobnym ogro-
 dem, założonym przez Konstancję z Narburtów Dębowską. —

- 13) „A ty, którego pióro wzniosłe rymy toczy,
 „I w cudze brzmiałym głosem lejesz wdzięk uroczy...

Ludwik Osiński Dziekan i Professor Litteratury w uniwersy-
 tecie warszawskim. Ody jego będą wiecznym pomnikiem talentu
 i zaszczytem rymotwórstwa polskiego. — Tłumaczenie tragedji
 Kornela i Woltera zostanie wzorem dla następnych prze-
 kładów. Osiński prócz wysokich zalet pisania prozą i wier-
 szem, jest jednym z najbieglejszych krytyków w kraju; a niko-
 mu natura nie użyczyła większego talentu czytania (czyli dekla-
 macji). Ma on w swoim wymawianiu coś tak rzewnego, w głosie
 coś tak przemawiającego do duszy i razem wdzięcznego, że w
 ustach jego bez żadnej sztuki i wymusu, obce a nawet
 mierne płody zdają się samą harmonią, samym wdziękiem.

- 16) „I ciebie mi powitać nieraz zdarzą nieba,
 „Szczęśliwy ulubieńcze i Marsa i Feba.

Franciszek Morawski znany z swoich rymotwórczych płodów,
 w których jego wysoki talent odznacza się nieskażonym smakiem,
 ogniem i gładkością wiersza, pełen czucia i imaginacyi nie po-
 zwala sobie nigdy przesady, chociaż ją w drugich wymawia a na-
 wet pobłaża. —

- 17) „Łączą cię z nią wspomnienia, niechcesz się im bronić,
„W miejscach przeszłego szczęścia miło łzę uronić.

Aniela z Wierchowskich Morawska, młoda, piękna, i wzór wszystkich moralnych zalet, w czasie mieszkania swego w Lublinie, chwile wiosny przebywała we wsi Autora. Niewinne jęj serce łatwo podobało sobie w zaciszu, które przyjemném położeniem uposażyła natura. Śmierć zbyt wczesna wydarła ją drobnej rodzinie i nieutulonemu w żalu mężowi; gasnąca w kwiecie wiosny z przyjemnością wspominała miejsca przez siebie uczęszczane. Z tęj przyczyny, do przyjaźni łączącej Autora z generałem Morawskim przybył rzewny związek z wsią jego; związek, mówię, drogiej pamiątek; odwiedza on corocznie ulubione przez towarzyszkę życia swojego ustronie: bo serce tkliwe chętnie żał swój karmi wspomnieniem ubiegłego szczęścia, bo wznowiony ból ma pewny rodzaj rokoszy, którą tylko ci rozumieją, których przeznaczeniem było, oplakiwać droższą nad samego siebie istotę. Autor przed dwudziestu kilku latami równie bolesną poniósł stratę. — Temu wiernemu przyjacielowi czytałem po raz pierwszy wyjątki z mojego Poematu, on mnie, że tak powiem, przymuszał do skończenia, bo szczerze wyznać winienem, iż trudność przedmiotu i publiczne moje zatrudnienia, już mnie były odraziły od powziętego w młodym wieku zamiaru. —

- 18) „Stawmy cienie na ścierniach, szalasy przy drzewie.

Cienie w języku myśliwych znaczą udane postacie cietrzewi; łowiec stawia je na polu, lub przywiązuje do drzewa, w miejscu gdzie te ptaki równo z brzaskiem na tokowisko, to jest, na ranną grę, zlatywać się zwykły. W odległości zaś wystrzału buduje szalasy czyli budę z gałęzi, przelatujące cietrzewie uwiedzione takowymi postaciami siadają między niemi, strzelec ukryty w budzie strzela do nich, ptak ten tak jest zagłuszony grą swoją, iż powtórzonych nawet wystrzałów nie słyszy.

- 19) „Gnieździ się w naszych lasach zwierz okrutny, krwawy.

Długo się zastanawiałem i radziłem; na jakiego zwierza między zabawami umieścić polowanie. — Na jelenia już jest wyzerpane; polowanie na dzika cudownie opisał Owidyusz, w ustępie Meleagra i Atalanty. Polowanie na żubra byłoby prawdziwie na-

rodowém, lecz ten zwierz w jednej się tylko puszczy mnoży; walka z nim jest jedynie królewska zabawą. Obratem więc, acz mniej szlachetne z przedmiotu, polowanie na wilka: gdyż w naszym kraju wytepienie tego zwierza, tak bezkarnie przebiegającego nasze pola, łączy się z wielką korzyścią dla rolnictwa, i ochroniłoby trzody od znacznych klęsk, które ten żarłoczny, a tak pospolity u nas zwierz, paszczą swoją zadaje, gdyby ciągle i nieustannie prześladowano go, jak to w innych krajach czynią.

20) „Przyjdzie i na polskiego kolój Lafontena.

Jak Krasicki w bajkach epigrammatycznych pierwsze miejsce trzyma między rymopisami narodowymi, tak bez wątpienia Julian Niemcewicz w bajkach dramatycznych, przez szczęśliwy wybór przedmiotu, dowcip niewymuszony, naturalność rozmów, wiersz gładki, najbliższy stanął Lafontena. —

21) „Feliński, Matusewicz, zdziwią rymów władzą.

Tadeusza Matusewicza poezye nie są tyle upowszechnione między ziómkami, ile twory stokroć od niego niższych pisarzy. — Mąż ten znakomity cnotą, nauką i wielkimi talentami, a nade wszystko rzadkiem umiarkowaniem umysłu, nie był skwapliwym do ogłaszania prac swoich litterackich drukiem, ani rozrzutnym w udzielaniu ich przyjaciółom. — Znamy jednak z Dzienników narodowych niektóre, jako to na przykład: tłumaczenie i naśladowanie kilku pieśni Horacego; Ustęp Euriala i Niza z księgi IX Encidy; znamy wyjątki z poematu Delila o Imaginacyi, które podobno całkowicie na język ojczysty przelał. Znamy nakoniec niemało ulotnych wierszy. — Wszystko co tylko wyszło z pod pióra tego męża, nosi cechę wytwornego smaku, wzorowej oglady, harmonii i płynności wiersza, a razem rzadkiei znajomości języka narodowego, którego całą zamożność w wysokim stopniu posiadał. Lecz Matusewiczowi palma pierwszeństwa między oświeconymi rodakami należy się bez sporu z wymowy. Jeszcze zbyt młodym będąc już on na sławnym sejmie roku 1788 zachwycał nią, i zadziwiał. — Rzadko kogo natura i nauka tak hojnie obdarzyły temi wszystkiemi przymiotami, które do utworzenia szczytnego mówcy są nieodzownie potrzebne. Pisał prozą wybornie, mówił zwłaszcza nieprzygotowany jeszcze lepiej. — Ścisła loika, porządek w my-

ślach, jasność w wysłowieniu, gładkość okresów, właściwość retorycznych ozdób, obfitość języka bez rozwlekłości, ogień bez zapędu, zgoda we wszystkiem szczęśliwa doskonałości miara, cechowały jego wymowę. Dodajmy do tego przyjemną postać, głos brzmiący, harmonijny i giętki, który mu posługiwał do wydania wszystkich uczuć jego serca, i który zaprawiał, że tak powiem, niepojętym urokiem to wszystko, co z ust jego wychodziło; gdy skończył mówić, chęć słuchania zawsze pozostawała w słuchaczach. Byłem świadkiem tryumfu téj wymowy, na jednym z sejmów Księstwa Warszawskiego, gdy odrzucono projekt podatku, który jako minister Skarbu wnosił i popierał — powstał i nieprzygotowaną mową wszystkich umysły tak dalece ujął, zachwycił, podbił, że najzaciętsi przeciwnicy sami bezzwłocznie upraszali Króla o rozkaz powtórnego wniesienia projektu, a co przed godziną niezachwianym uporem odrzucili, za chwilę z jednogłośnym okrzykiem i zapalem zamienili w prawo.

„Ille regit dictis animos et pectora mulect.

Słusznieśmy do niego ten wiersz wtedy powtórzyli.

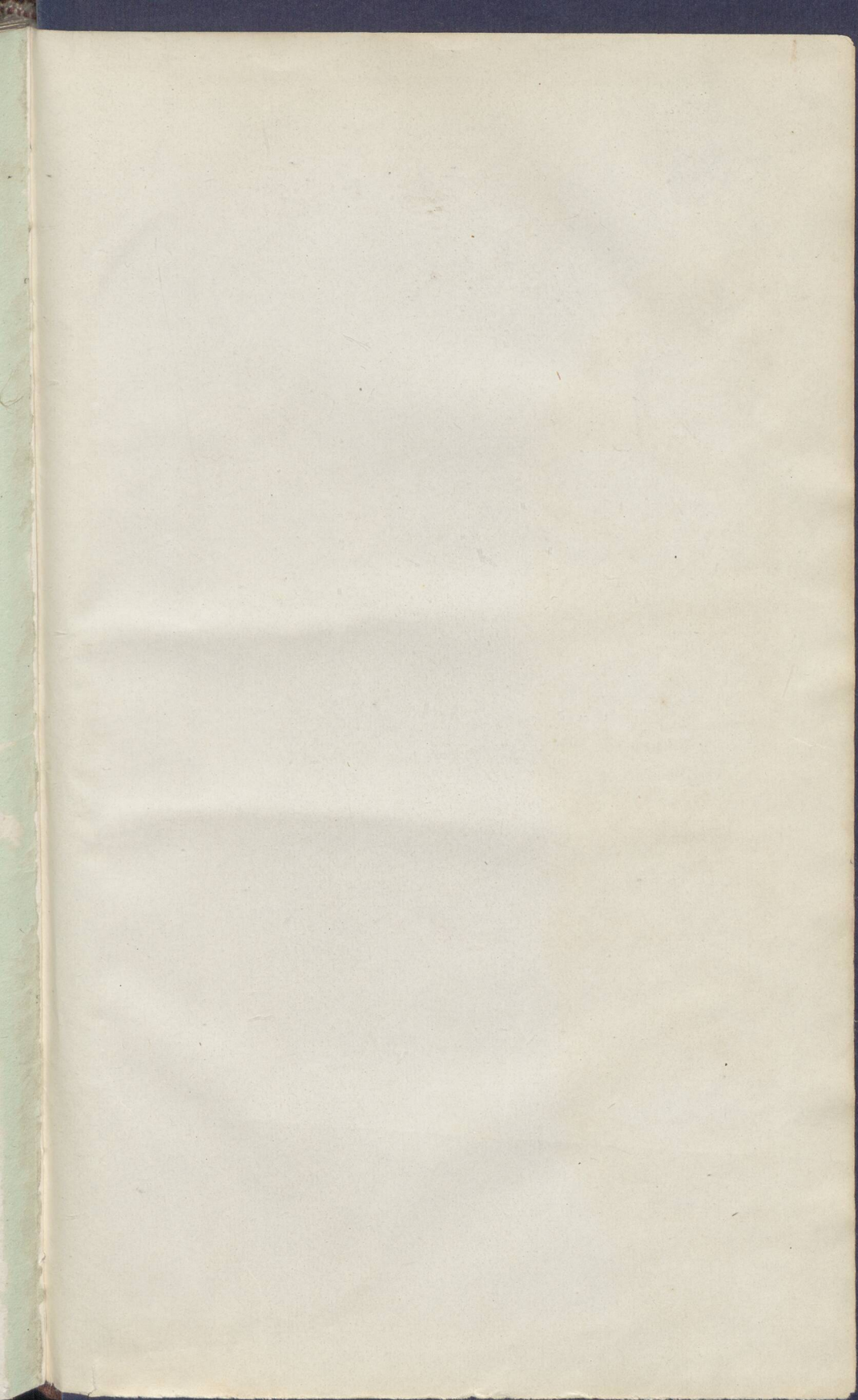
Mąż tak ze wszelkich względów znakomity i cnotliwy, używany był do wszystkich ważnych spraw ojczyzny — zasiadał w Deputacji do interesów zagranicznych, z grona sejmu r. 1788, i o stosunkach ówczesnych Europy z Polską wymowny złożył raport, którym przygotował umysły do wykrzyknienia Konstytucyj 3. Maja. W czasie Powstania r. 1794 zasiadał w Wydziale dyplomatycznym, i odebrał polecenie traktowania z rządem austriackim. W r. 1809 wspólnie z Ignacym Potockim i Miączynskim, wysłany był od rządu Gallicyi do cesarza Napoleona, do Wiednia; tam rozumem i szczęśliwym darem tłumaczenia się przyczynił się do zakreślenia do Księstwa Warszawskiego połowy Wieliczki, i razem znacznej części Gallicyi Zachodniej. Cesarz Napoleon poznawszy jego wysokie zdolności obrał go za powiernika swoich obszernych względem kraju tego zamiarów, polecił go mianować ministrem Skarbu, wezwał potem do Paryża, następnie do Poznania, i sternikiem rzeczy publicznej mieć chciał. — Matusewicz wywiązał się z tego polecenia z nieskażoną dla Ojczyzny wiernością. Po upadku Napoleona, z woli cesarza Alexandra, wrócił na urząd ministra — lecz niesnaki, któremi go ciągle za-

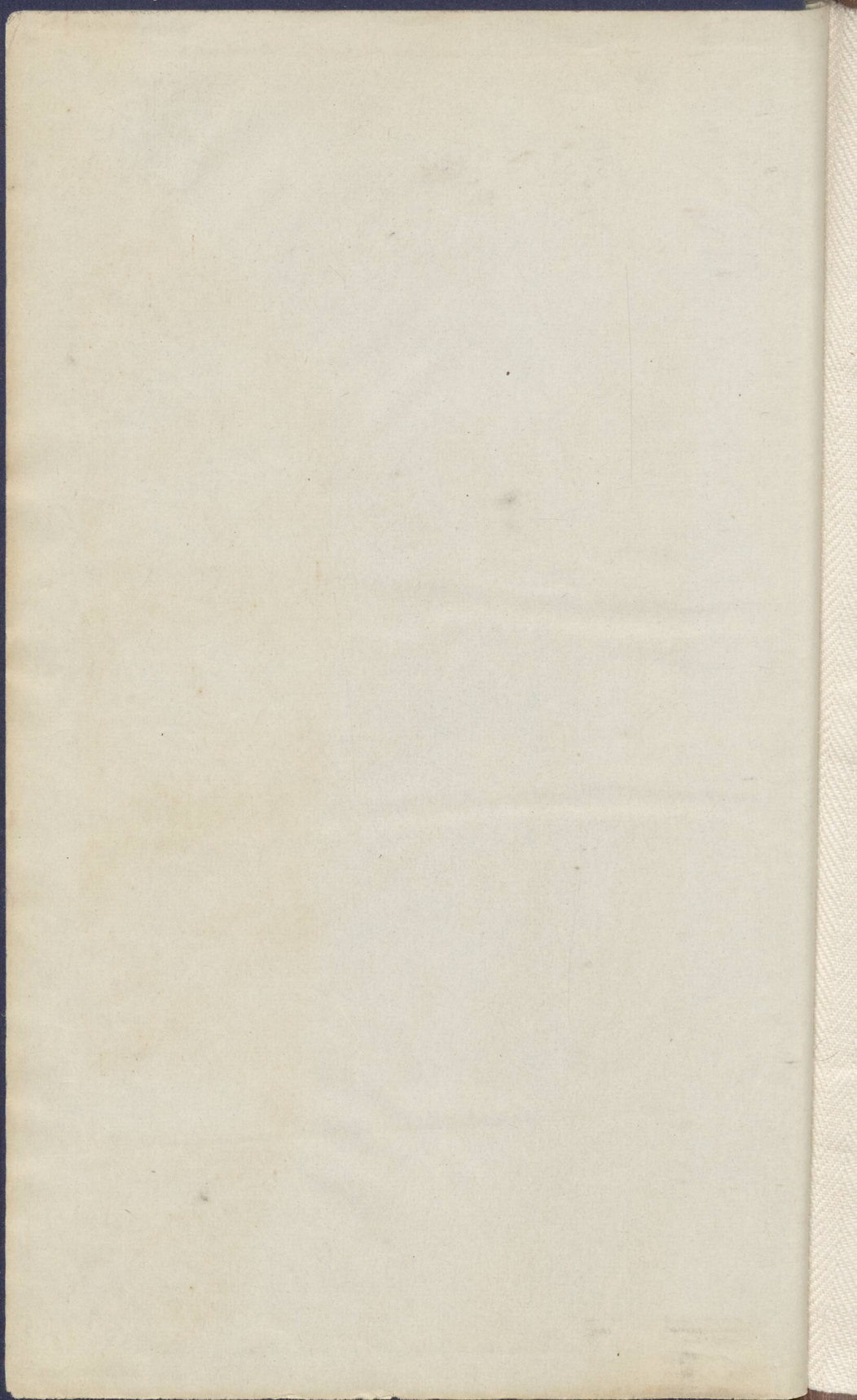
zdrośni jego znaczenia i talentów napawali, przeciwności, które ciągle mu na drodze najlepszych zamiarów stawiali, zmusiły go do usunięcia się z urzędu, i uchylenia się na wieś, niegdyś przez Jana Kochanowskiego dziedziczoną, którą Matusiewicz pięknym domem i ogrodem ozdobił, i w której ukochanej przez siebie żonie, Maryannie z Przebendowskich, wznosił nadgrobek, i na nim enoty jej i żal swój w tklivych nader wyrazach wyrzył. — Tam wśród obfitego księgozbioru, wśród lip odwiecznych dzieląc chwile między nauki i spoczynek, zajął się tłumaczeniem z łacińskiego wzoru dzieła Tomasza a Kempisa, O naśladowaniu Chrystusa — a tłumaczenie to, równie jak przedmowa przez niego napisana, będą wiecznym pomnikiem jasnego, gładkiego i wybornego stylu, a oraz doskonałej znajomości obu języków, i ich bogactw. — Zeby to dzieło, tak słusznie wślawione w chrześciańskim świecie, tak było tłumaczoném, jak tłumaczoném zostało; potrzeba aż było, aby sięgnęło pióro męża nie tylko tak znakomitych talentów, ale razem z własnego przykładu tak głęboko przejętego niktzemnością rzeczy ludzkich. Odwiedzałem podwakroć tego męża w wiejskiem jego ustroniu. To co mi czytał, co mi okazywał, co mi opowiadał, wnosić mi każe, iż musiał zostawić niemało tak literackich płodów, jako też Pamiętników swego publicznego życia. Coza skarb dla historyi naszego narodu, tych epok, które Matusiewicz życiem swoim zapełniał. Coza nieodżałowana strata, jeżeli zaginęły, lub w ukryciu spoczywają. — Matusiewicz wyjechawszy dla poratowania zdrowia do Włoch, w Bononii, niespodzianą tkniętą chorobą, na rękę przyjaciela życia dokonał. Pobożność synowska wzniosła mu ozdobny nadgrobek. —

22) „W to zwyczajne wiejskiemu spoczynieniu ustronie,
„Patrzcie, rycerz z rólnikiem wiodą się za dłonie.“

Ustęp spotkania się rólnika z rycerzem był napisany w r. 1811 i dla tego nosi na sobie barwę ówczesnych okoliczności.

KONIEC PRZYPISKÓW.





INTROLIGATORNIA
Druk. Uniw. Pozn.
w Collegium Medicum

